

W NUMERZE:

PO IV PLENUM
MAREK MISIAK — OGNIWO INTEGRUJĄCE
CEZARY JÓZEFIAK — WSKAŹNIKI OPA-
CALNOŚCI I ZYSK — str. 1, 6 i 7

NASZ KOMENTARZ — NIE KOSZTEM
PRZEDSIĘBIORSTW — str. 1

Czy wzrost znaczenia funkcji sprawowanych przez zjednoczenia ma nastąpić kosztem dodatkowego ograniczenia niezbyt przecież rozległej autonomii przedsiębiorstw? W pytaniach, napływających z zakładów pracy wyczuwa się silny niepokój, że wzmocnienie pozycji zjednoczenia nastąpi poprzez ograniczenie uprawnień przedsiębiorstw. Czy i o ile obawy te są uzasadnione?

Obydwa artykuły omawiają problem zastosowania miernika syntetycznego w działalności gospodarczej. M. Misiak interesuje się powiązaniem nowego miernika z mechanizmem funkcjonowania gospodarki. C. Józefiak omawia ten problem od strony teoretycznej.

KRZYSZTOF KRAUSS — AUTSAJDERZY —
HUTA NA UBOCZU — str. 3

Nasz reporter poszukując źródeł niepowodzeń huty im. F. Dzierżyńskiego w Dąbrowie Górniczej znalazł

dokument, zobowiązujący pracowników planu technologicznego do odwiedzania biblioteki... w określonych dniach i godzinach. Kłopoty z kadrą są jednak tylko jedną z wielu przyczyn, które sprawiły, że huta o starych i budzących szacunek tradycjach znalazła się na liście „autsajderów”.

JERZY GRAJTER — BARIERA WZROSTU
SPOŻYCIA
WIĘCEJ MACZKI RYBNEJ — WIĘCEJ KO-
TLETÓW SCHABOWYCH — str. 5

Ten znany problem, spopularyzowany w redakcyjnym cyklu „Miejsce czy ryby” omawiany jest tym razem od innej strony: organizacji odbioru surowca paszowego ze statków.

PO IV PLENUM

Dyskusja nad nowymi metodami gospodarowania wchodzi po IV Plenum KC PZPR w nową fazę, której cechą jest konkretyzacja poszczególnych rozwiązań i wprowadzenie ich do praktyki. Wśród tych problemów zasadniczą rolę odgrywa mierniki działalności gospodarczej przede wszystkim postulat zwiększenia rangi miernika syntetycznego. Jest sprawą oczywistą, że rozważania typu teoretycznego, które zakładają istnienie określonych warunków, niezbędne dla zbudowania danego instrumentu i przemyslenia ogólnych konsekwencji, jakie on za sobą pociąga, muszą być w tej fazie prac nad reformą planowania i zarządzania odnoszone i konfrontowane z rzeczywistymi warunkami. W innym wypadku wnioski z analizy wypadają zbyt jednostronnie i nie są one w pełni przydatne pod względem praktycznym. W rzeczywistości bowiem mierniki syntetyczne (rentowność, stopa zysku) zależą nie od działania z wieloma korekturami, zaplanowanymi i tymi, które wynikają z konkretnych sytuacji. Te ostatnie zwłaszcza wymagają możliwie pełnego rozpoznania.

Publikując na str. 6 i 7 artykuł Cezarego Józefiaka, który problem mierników rozważa w płaszczyźnie teoretycznej, i artykuł Marka Misiaka na str. 1, który z kolei wskazuje na szereg powiązań mierników syntetycznych z rzeczywistymi warunkami — pragniemy kontynuować dyskusję na te właśnie tematy, tak aby praktyczne warunki i konsekwencje zastosowania nowych mierników zostały możliwie najpełniej oświetlone.

REDAKCJA

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCY

12 września 1965 r. Nr 37 (730)

Cena 2 zł

XXXXXXXXXXXX

Rok XX

NASZ KOMENTARZ

NIE KOSZTEM PRZED- SIĘBIORSTW

Już w trakcie wstępnych (w tym również prasowych) dyskusji, które poprzedzały przygotowanie ram reformy systemu planowania i zarządzania na lata 1966—1970, wiele miejsca poświęcono wzajemnym stosunkom zjednoczeń i przedsiębiorstw. W dyskusjach podejmowanych przez ludzi spoza przedsiębiorstw nie wchodziły tu w grę emocje partykularne. Obawy polegały na tym, czy aby większe organizmy gospodarcze, zjednoczenia, wyposażone w większe uprawnienia, nie spowodują, że nasz mechanizm gospodarczy, niedostatecznie elastyczny, nie stanie się jeszcze bardziej sztywnym, czy nie będą temu sprzyjać tendencje określone umownie jako monopolistyczne. Ostatnio pojawiają się również głosy z przedsiębiorstw, które zabarwione partykularnie, ale i bardziej praktycznie podchodzące do problemu ewentualnego „skonsumowania” inicjatywy zakładów przez zjednoczenia. Zastanawiamy się więc, co „grozi” przedsiębiorstwom i czy grozi od strony koncepcji zmian systemu planowania i zarządzania oraz od strony praktyki wprowadzania tych zmian.

*

Przy omawianiu kompleksu spraw, podjętych przez IV Plenum KC PZPR, niejednokrotnie już podkreślaliśmy, że kierunek reform, określony przez to zebrań plenarne, nie jest wynikiem doktrynerskiego rozważania, lecz bazuje na krytycznej analizie dotychczasowego systemu funkcjonowania gospodarki w konfrontacji z nowymi zadaniami i potrzebami. Stąd rany działania, a nie szczegółowe decyzje, traktowanie zmian jako reformy — proces, a nie reformy — akcje, określenie eksperymentu jako metody w procesie doskonalenia planowania i zarządzania.

U podstaw postulowanych kierunków zmian tkwi zwierydlowane już przez dotychczasową praktykę stwierdzenie, że nie same ilościowe wyniki, ale również ich jakościowa strona — określana zarówno przez konfrontację efektu ilościowego z poniesionymi nakładami, jak i przez faktyczną użyteczność społeczną uzyskanej produkcji — musi stać się miarą oceny działalności gospodarczej. Z akcentu na jakościową stronę działalności gospodarczej wynika dwa wnioski: 1) konfrontowanie nakładów z wynikami —

to przecież nic innego, jak podniesienie roli rachunku ekonomicznego w naszej gospodarce, przeprowadzanie według kryteriów ogólnogospodarczych, a nie partykularnych kryteriów przedsiębiorstw, 2) zwrócenie bacznej uwagi na użyteczność społeczną produkcji, to — obok oczywiście zwiększenia rangi bezpośrednich umów między dostawcą i odbiorcą oraz rangi kontroli jakościowej dotychczas wytwarzanych wyrobów — dążenie do stworzenia przesłanek uwolnienia asortymentu wytwarzanych towarów, do nowych uruchomień, a więc tym samym do postępu technicznego, jako punktu wyjścia nowoczesności i wysokiej jakości.

Rachunek ekonomiczny i postęp techniczny, jako dwie strony problemu bardziej racjonalnego gospodarowania, wymagają myślenia i liczenia z szerszym niż dotychczas oddechem. Ten „szerszy oddech” to okres czasowy dłuższy, niż jeden rok i pole widzenia większe niż to, które jest dostrzegalne z pojedynczego przedsiębiorstwa. Nie można mówić o postępie technicznym w skali jednego roku, skoro rozpiętość w czasie między momentem ponoszenia nakładów a osiągnięciem pełnych wyników jest z reguły większa; nie można decydować o postępie technicznym i rachować z punktu widzenia jednego przedsiębiorstwa, skoro przesłanką i sensem postępu technicznego jest specjalizacja produkcji i kooperacja między przedsiębiorstwami, koncentracja produkcji w różnych przedsiębiorstwach, świadomość tendencji i potrzeb krajowych, a także zagranicznych oraz umiejętność długofalowego określania swego miejsca w ramach tych tendencji i potrzeb — a więc wszystko co dotyczy organicznie branży jako całości, a nie tylko jej części składowych, przedsiębiorstw.

Prowadzi to do postulatu podniesienia roli, rangi i znaczenia grupowań przedsiębiorstw, czyli ich zjednoczeń. Postulat ten formuje następująco referat plenarny:

„Niezbędne są więc organizacje gospodarcze w postaci zjednoczeń funkcjonujących w oparciu o rachunek ekonomiczny, odpowiedzialnych za sprawne funkcjonowanie grup przedsiębiorstw o podobnym charakterze produkcji oraz za poprawę ich łącznych wyników na drodze właściwego ustawienia profilu produkcji zakładów i scalania tych funkcji technicznej i ekonomicznej obsługi procesu wytwarzania, które bądź przekraczają możliwości indywidualnych przedsiębiorstw, bądź też doniosły w odniesieniu do większej liczby przedsiębiorstw mogą być dostatecznie efektywne.

Doskonalenie zarządzania gospodarczego winno uwzględniać rosnące znaczenie funkcji sprawowanych przez zjednoczenia i dawać temu odpowiedni wyraz.”

Czy wzrost znaczenia funkcji sprawowanych przez zjednoczenia ma się odbyć „kosztem” niezbyt przecież rozległej autonomii przedsiębiorstw? Czy też „kosztem” ministerstw, które również narzekają na niedostatek kompetencji? Wydaje się, że sprawa ma nie tylko aspekt ilościowy. Po pierwsze, nie ma raz na zawsze określonej, danej liczby decyzji, podejmowanych w gospodarce, które tylko w zależności od stopnia centralizacji, czy decentralizacji „przysięga” się temu czy innemu ogólnemu zarządzeniu. Wraz z rozwojem gospodarki, jej złożonością, zakres decyzji wzrasta, a na pewno wzrasta zapotrzebowanie na podejmowanie nowych jakościowo decyzji. Np. na decyzje w sprawie nowych uruchomień. Problem nie polega tylko na tym, kto ma prawo je podejmować, lecz kto jest zainteresowany w ich podejmowaniu, a także kto ma odpowiednie środki realizacji. Po

DOKONCZENIE NA STR. 6

IV

PLENUM otworzyło nowy etap dyskusji ekonomicznej na temat planowania i zarządzania. Jest to okres, w którym problemy doskonałości mechanizmu funkcjonowania gospodarki nabrali praktycznego znaczenia. Z tego też powodu nową fazę dyskusji muszą z konieczności cechować takie momenty jak: skupienie uwagi na uzupełnieniu i doszlifowaniu poszczególnych rozwiązań, konfrontacja różnych koncepcji z praktyką, analiza konkretnych warunków, w których dane instrumenty będą działać itd. Nietrudno dostrzec, że wykonanie tych zadań nasyca jeszcze wiele kłopotów. Dlatego bardziej niż przedtem potrzebna jest konsolidacja wysiłków ekonomistów, porozumienie się w zasadniczych kwestiach, aby możliwie szybko i sprawnie przygotować odpowiednie decyzje.

Wśród tematów poruszonych przez Uchwałę i inne dokumenty IV Plenum szczególne miejsce zajmuje problematyka zwiększenia rangi syntetycznego miernika działalności gospodarczej. Miernik syntetyczny powinien zgodnie z tymi dokumentami — odgrywać zasadniczą rolę w ocenie działalności produkcyjnej, inwestycyjnej, w kierowaniu postępowaniem technicznym, produkcją eksportową itp. Wzrastać powinna ranga miernika syntetycznego w organizacji i trybie planowania gospodarczego: rocznego i wieloletniego. Stworzenie warunków ułatwiających prawidłowe wykorzystanie miernika syntetycznego powinno być linią przewodnią reformy cen i finansów itp. itd.

Problem ten od dawna jest przedmiotem dyskusji. Jednakże nie jest on całkowicie wyjaśniony pod względem teoretycznym, a jeszcze bardziej, gdy chodzi o praktyczne zastosowanie tego miernika. Dlatego warto do tej sprawy powrócić w trybie, można powiedzieć, już egzekucyjnym, co powinno wyjaśnić najbardziej wątpliwe kwestie. Oto kilka problemów wymagających oświetlenia.

Szczególne rolę miernika syntetycznego polega na tym, że może

MAREK MISIAK

on spełniać funkcję czynnika zespajającego pracowników przedsiębiorstwa i zjednoczeń wokół wspólnego celu działalności gospodarczej, którego wyrazem może być ten miernik. Ta integrująca funkcja jest jednak „zdeteminowana” sposobem liczenia miernika syntetycznego, cenami, metodami planowania itp. Miernik syntetyczny podlega wpływowi różnych czynników zniekształcających i może w konkretnych warunkach nieprawidłowo wyrażać korzyści ogólnogospodarcze, które są właściwym celem działalności gospodarczej.

Wynika z tego dwoistość, która zaznacza się w pracach nad doskonaleniem metod funkcjonowania gospodarki. Z jednej strony akcentuje się konieczność zwiększenia rangi miernika syntetycznego, wiążącej rolę tego miernika w planowaniu, wzmocnienia związków z nim bodźców zainteresowania materiałnego itp. Z drugiej strony zwraca się uwagę na konieczność utrzymania form planowania i bodźców zainteresowania materialnego kontroliwersyjnych z miernikiem syntetycznym, różnych priorytetów i nakazów oraz bodźców wyspecjalizowanych. Dwoistość ta ma więc podłoże w praktyce.

Ale ocena zjawiska bywa jednostronna: czasami akcentuje się przede wszystkim niebezpieczeństwo związane ze szczegółowym, administracyjnym zarządzaniem produkcją; innym razem znów eksponuje się na pierwszym planie

niebezpieczeństwa, które niesie ze sobą dominacja miernika syntetycznego. W ten sposób rozważania utykają jakby w ślepych zaułkach. Materiały IV Plenum stwarzają kanwę dla takiego rozwoju dyskusji, który pozwoliłby na uniknięcie tego zaułka. Podkreślając konieczność zwiększenia rangi miernika syntetycznego zwracamy one jednocześnie uwagę na cały szereg warunków, od spełnienia których uzależnione są efekty tego kroku.

A zatem konfrontacja proponowanych rozwiązań z aktualną praktyką gospodarczą i analiza konkretnych warunków, decydujących o zespoleniu interesu społecznego i częściowego jest problemem, którym aktualnie należy się zająć, zamiast abstrakcyjnie rozważać różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Miernik syntetyczny nie jest bowiem obecnie gotowym celem działalności przedsiębiorstw i zjednoczeń. Ujmując sprawę lapidarnie, można powiedzieć, że trzeba się z nim liczyć o tyle, o ile jest on prawidłowy, i nie należy się nim kierować o tyle, o ile jest on zniekształcony. Wdrożenie takiego sposobu postępowania do bieżącej działalności gospodarczej jest trudne.

Potrzebna jest do tego celu rekonstrukcja systemu analizy gospodarczej na wszystkich szczeblach zarządzania, odpowiednia przebudowa kanałów, przez które przechodzą informacje planistyczne itp.

DOKONCZENIE NA STR. 7

ANALIZA

DYNAMIKA PRODUKCJI A PLACE

Na pierwszy rzut oka wydawać się może, że wysoki wzrost produkcji przemysłowej i skupu produktów rolnych są w br. dostateczną gwarancją systematycznych postępów w poprawie warunków życia ludności. Okazuje się tymczasem, że w czerwcu i lipcu br. nastąpił nieznaczny spadek przeciętnej płacy realnej.

Do maja br. wskaźnik kosztów utrzymania kształtował się bowiem nieco poniżej poziomu z tego samego okresu r. ub. Obserwowany w tym czasie nominalny wzrost przeciętnej płacy w gniatkach 2-3 proc. pokrywał się z wzrostem realnym. Natomiast w czerwcu br. w wyniku wzrostu cen niektórych warzyw i owoców, związanego ze słabym ich urodzajem, wzrósł wskaźnik kosztów utrzymania (o 1,2 proc. w porównaniu z czerwcem r. ub., w tym kosztów wyżywienia o 2,2 proc.). Przeciętna miesięczna płaca nominalna netto w czerwcu br. była tymczasem o 0,4 proc. wyższa niż przed rokiem. W lipcu tendencja ta uległa prawdomównemu nieznacznemu pogłębieniu, nastąpił bowiem dalszy wzrost wskaźnika kosztów utrzymania (o 3,1 proc. w porównaniu z lipcem r. ub., w tym kosztów wyżywienia o 4,2 proc.), a brak jest przesłanek wskazujących na wydatniejszą przyspieszenie dynamiki wzrostu przeciętnej płacy nominalnej.

Nie oznacza to oczywiście, że mamy do czynienia ze spadkiem realnej wartości wynagrodzeń za pracę. Wynagrodzenia za pracę cechuje bowiem nadal wysoka dynamika wzrostu (w lipcu o 7 proc. powyżej lipca ub. r.) o wiele wyższa niż wzrost kosztów utrzymania. Oznacza to jednak, że od czerwca br. mamy ponownie do czynienia ze wzrostem dochodów ludności opartym o wzrost zatrudnienia i nie o wzrost płac realnych. Wzrost dochodów ludności ogranicza się więc ponownie przede wszystkim do rodzin, w których wzrost liczby osób pracujących zarobkowo lub zmalała liczba osób pozostających na utrzymaniu.

Zjawisko to w znacznym stopniu związane jest z przejawiającymi się w br. ponownie tendencjami do przekraczania planów zatrudnienia. Wydaje się jednak, że tym razem istnieje korzystniejsze, niż w poprzednich latach warunki dla zahamowania zwykłych tendencji kosztów utrzy-

mania, w oparciu o wysoką dynamikę skupu wielu ważnych produktów rolnych. Poządane wydaje się więc staranne rozważenie tego rodzaju możliwości. (gr)

DROŻSZE ZBOŻE

Wprowadzona ostatnio podwyżka cen skupu zboża dla ekonomistów nie była niespodzianką. Sprawa była dyskutowana od dawna i uznana została za pożądaną dla poprawy bilansu zbożowego kraju. Odpowiednie decyzje hamowały jedynie fakt, że do niedawna naszym zadaniem polnictwa była odbudowa stanu pogłowia trzody chlewnej.

Obecnie, gdy pogłowie trzody przekracza 13,7 mln sztuk i jest wyższe niż kiedykolwiek dotychczas, zbiorzy zółd są również lepsze niż w poprzednich latach p. cięcia, powstaje odpowiednia sytuacja do powzięcia od dawna rozważanych decyzji. Wraz z podwyżką cen skupu zboża zmienne ulega relacja cen pomiędzy zbożem a mieszankami paszowymi na korzyść tych ostatnich. O ile więcej oczekiwać można, że podwyższone ceny skupu zboża nie wpłyną poważnie na tendencje rozwoju hodowli, utrzymywanej często w oparciu o drogie zboże nabywane w obrocie sąsiedzkim, to wpłyną one na pewno na zwiększenie zainteresowania mieszankami paszowymi. Przed przemysłem paszowym i organizacją obrotu paszami stają więc obecnie szczególnie trudne zadania.

Zmiany cen zboża zwiększą również niewątpliwie zapotrzebowanie na chleb ze strony rolników. Domowe wypieki chleba staną się jeszcze bardziej nieopłacalne niż dotychczas. Wzmoże się mogą również obserwować niekiedy tendencje do zakupu chleba na paszę. Przed piekarnictwem staje więc trudne zadanie — zwiększyć wydatnie wypiek chleba. (gr)

BRAKORÓBSIWO

Przeprowadzona ostatnio analiza wyników finansowych działalności przemysłu kluczowego za I półrocze br. wykazała, że nie nastąpiły daleko idące zmiany w dziedzinie jakości produkcji. Udział strat na brakach w całości kosztów własnych produkcji wzrósł z 0,85 proc. w I półroczu r. ub. do ok. 0,96 proc. w I półroczu br. Tempo zaś wzrostu strat na brakach było o ok. 1 punkt wyższe niż tempo wzrostu produkcji. Największe straty z tytułu zbrakowanej produkcji poniosł w I półroczu br. resort przemysłu ciężkiego, bo 1,8 mld zł na ogólną sumę strat na brakach w przedsiębior-

DOKONCZENIE NA STR. 12

W

NIEPEŁNA miesiąc po IV Plenum KC PZPR mamy pierwszy, opracowany według wytycznych jego Uchwały, nowy statut ministerstwa. Rada Ministrów (uchwała nr 225/65 z 23. VIII. br.) zatwierdziła ten statut dla Ministerstwa Przemysłu Chemicznego. Prawdziwie błyskawiczne tempo załatwienia tej bez wątpienia istotnej sprawy wywodzi się także stąd, że nad nieuniknioną przecież zmianą roli i funkcji centralnego ognia zarządzania debatowano w resorcie od dawna. Uchwały IV Plenum przyspieszyły i sfinalizowały prace.

Nowy statut będzie obowiązywał już od 1 października br. Krótki tekst zawiera 9 paragrafów, z których 1, 3 i 5 mają zasadnicze znaczenie merytoryczne. Przeczytajmy par. 1:

„Ministerstwo Przemysłu Chemicznego, realizuje ogólną politykę Partii i Rządu w zakresie podległych mu gałęzi przemysłu chemicznego z uwzględnieniem perspektyw, kierunków, proporcji i tempa rozwoju przemysłu chemicznego zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej, sprawuje koordynację międzybranżową w skali krajowej oraz kontrolę nad działalnością nadzorowanych jednostek organizacyjnych”.

Paragraf 3 wylicza najważniejsze zadania Ministerstwa:

1. Ustalanie i opracowywanie perspektywicznych i wieloletnich pla-

PIERWSZY STATUT MINISTERSTWA

nów gospodarczych przemysłu chemicznego w skali krajowej.

2. Ustalanie dla zjednoczeń i innych bezpośrednio podległych jednostek organizacyjnych wytycznych do planów rocznych i dwuletnich oraz, na podstawie NPG, zadań wyrażonych wskaźnikami dyrektywnymi.

3. Wytyczanie kierunków oraz koordynacja prowadzonych w resorcie badań nad rozwojem techniczno-ekonomicznym przemysłu chemicznego oraz stosowanie środków zmierzających do wprowadzania postępu technicznego i ekonomicznego.

4. Współpraca gospodarcza i naukowo-techniczna z zagranicą w zakresie zagadnień techniczno-ekonomicznych.

5. Zatwierdzanie globalnych limitów na inwestycje scentralizowane

oraz spisu tytułów inwestycyjnych scentralizowanych dla zjednoczeń i jednostek bezpośrednio podległych.

6. Realizacja polityki finansowej i opracowywanie budżetu resortu.

7. Opracowywanie projektów w sprawie regulacji plac i świadczeń socjalnych w resorcie oraz nadzór nad realizacją obowiązujących w tych sprawach przepisów.

8. Koordynacja i prowadzenie badań w zakresie organizacji pracy i organizacji zarządzania w resorcie oraz dokonywanie zmian w strukturze organizacyjnej resortu.

9. Prowadzenie polityki i ogólnopolskiego nadzoru w zakresie zbytu i zaopatrzenia kraju w artykuły chemiczne i paliwa płynne oraz współdziałanie z Ministerstwem Handlu Zagranicznego w zakresie

importu i eksportu artykułów przemysłu chemicznego.

10. Bilansowanie oraz rozdzielnictwo artykułów chemicznych.

11. Ustalanie i zmiany cen na produkty chemiczne wytwarzane w kraju i importowane zgodnie z przyznaniem Ministrowi Przemysłu Chemicznego uprawnieniami w tym zakresie.

12. Prowadzenie polityki i koordynacji w zakresie zaopatrzenia resortu w surowce, materiały i bilansowanie oraz rozdzielnictwo pomiędzy podległe jednostki surowców i materiałów.

13. Polityka kadrowa, a w szczególności przygotowywanie kadr i podwyższanie kwalifikacji.

14. Analiza finansowo-ekonomiczna działalności resortu.

DOKONCZENIE NA STR. 6

MODEL G. FELDMANA a współczesne koncepcje wzrostu gospodarczego

IGOR TIMOFIEJUK

KSIĄŻKA A. Łukasze-
wicza „Przyspieszony
wzrost gospodarki socja-
listycznej” składa się
z trzech części powia-
zanych logicznie w jed-
ną całość. W części I („Z historii
marksistowskiej teorii wzrostu go-
spodarczego”) autor przedstawia
zasadnicze tezy i dyrektywy meto-
dologiczne z zakresu badania proble-
matyki wzrostu gospodarczego,
które są zawarte w pracach Mark-
sa i Lenina oraz poglądy ekono-
mistów radzieckich z lat dwudzie-
stych na te zagadnienia.

Do zasad i dyrektyw metodolo-
gicznych marksowskiej analizy
wzrostu zalicza Łukasiewicz: jed-
ność i odrębność poszczególnych
faz procesu gospodarczego jako
procesu reprodukcji (w tym kwe-
stie, posługiwania się kategoriami
realnymi, modelem dwudziałowym,
analiza równowagi układu) akumu-
lacja jako materialny warunek i
podwalina wzrostu, inwestycje
jako pracę jako czynnik najbar-
dziej dynamizujący system, powo-
dując wzrost produktywności pra-
cy społecznej.

Z prac Lenina w interesującej
kwestii autor odnotowuje: włącze-
nie przez Lenina postępu technicz-
nego do marksowskich schemat-
ów reprodukcji i ściśle rozróżnie-
nie (w ramach działu I) pomiędzy
produkcją środków produkcji dla
produkcji środków produkcji i pro-
dukcją środków produkcji dla pro-
dukcji środków konsumpcji.

Ekonomia marksistowska zawie-
ra pewne uniwersalne zasady i dy-
rektywy metodologiczne dla anali-
zy procesów rozwoju i wzrostu, ale
pełna teoria ekonomiczna formacji,
a w tym i wzrostu gospodarczego
została opracowana tylko dla kapi-
talizmu. Praktyczne problemy bu-
downictwa gospodarki socjalistycz-
nej w ZSRR wymagały, w oparciu
o ogólne zasady marksowskiej na-
uki ekonomicznej, stworzenia teo-
rii wzrostu formacji socjalistycz-
nej i do teorii wzrostu przyspieszo-
nego dla kraju o zacofanej struktu-
rze gospodarczej.

W następnym rozdziale książki
Łukasiewicz omawia poglądy ekono-
mistów radzieckich z lat dwudzie-
stych, grupując je w trzy zespoły
tematyczne: 1) teoria i metody pla-
nowania perspektywicznego, 2) ten-
dencje rozwoju, 3) teoretyczne pro-
blemy wzrostu, akumulacji, równo-
wagi dynamicznej.

Ten ekskurs historyczny jest
podwójnie cenny, po pierwsze
stwarza tło dla oceny wartości po-
znawczej modelu Feldmana, jego
wkładu do ogólnej teorii wzrostu i
metodologii budowy planu central-
nego, po drugie zapoznaje nas z
klimatem intelektualnym epoki, z
kształtowaniem się poglądów teo-
retycznych w powiązaniu z potrze-
bami, a więc jest świetnym przy-
czynkiem do roli autopsji w ro-
woju i postępie nauki.

Nie nie umiając historycznej
analizy (szczególnie tak interesują-
cych i kontrowersyjnych, nowator-
skich i zarazem często dogmatycz-
nych poglądów, jak ówczesne kon-
cepcje radzieckie) odnosi się wra-
żenie, że z punktu widzenia ukła-
du pracy, Łukasiewicz wchodzi
nadmierznie w szczegóły. Wystar-
czyłoby węższe przedstawienie
konceptu, tym bardziej, że autor,
jak sam zaznacza, nie chciał pisać
historii. Dla potrzeb dalszych roz-
ważań stopień szczegółowości jest
zbyt duży, gdyby natomiast cho-
dziło o wyczerpującą historię ra-
dzieckiej myśli ekonomicznej tego
okresu — analizę należałoby zna-
cznie rozszerzyć.

Charakterystyka i ocena funk-
cjonowania modelu Feldmana — to
ogólny tytuł części II-jej książki.
Nie jest to monografia poglądów
Feldmana, a raczej ich dyskusja i
merytoryczny rozbiór. Autor opie-
ra się w szczególności na pracy
Feldmana „K teorii tempow na-
rodowego dochodu” — „Planowoje
Choziajstwo” nr 11 z 1928 ro-
ku. (Polski przekład ukazał się w
„Studiach ekonomicznych” nr 10 z
1963 roku).

G. Feldman tak pisał o celu swo-
go badania „...celem niniejszej pra-
cy jest przede wszystkim określe-
nie możliwych rozmiarów i tempa
wzrostu konsumpcji ludności w za-
leżności od struktury gospodarki
narodowej”. Przez strukturę go-
spodarki narodowej rozumiał wska-
znik struktury dochodu narodowe-
go według działów produkcji spo-
łecznej, strukturę kapitału (chodzi
tu o strukturę dynamiczną, o struk-
turę w procesie zmian). Łukasie-
wicz bada kolejno założenia, układ
równań, funkcjonowanie modelu
Feldmana. Chodzi mu o wydobycie
z tej analizy sformułowanych
przez Feldmana uniwersalnych tez
i twierdzeń, które weszły na stałe

do ogólnej teorii wzrostu, a wzro-
st przyspieszony w szczególności.

Dokładny rozbiór teorii Feldma-
na prowadzi do w pełni uzasad-
nionego wniosku, że „Jest to pier-
wszy w marksistowskiej nauce ekono-
micznej model wzrostu gospodar-
czego uwzględniający wszystkie
podstawowe wielkości agregatowe
i ich zależności wzajemne. Stano-
wi on niewątpliwie rozwinięcie teo-
rii reprodukcji Marksa — Lenina”
(s. 187). Dodałbym, że nie tylko w
marksistowskiej, ale w myśli ekono-
micznej w ogóle był to pierwszy
model wzrostu gospodarczego w no-
woczesnym rozumieniu.

Warto zaznaczyć, że Feldman
pierwszy sformułował równość dwu
funkcji: jako wielkość dochodu na-
rodowego, jako łączny wielkość
zatrudnienia oraz wydajności pra-
cy i wielkości kapitału przez
współczynnik jego efektywności.
Łukasiewicz prezentuje model
Feldmana „odmienną niż Feldman
symboliką” (s. 78), szkoda więc,
że autor nie stosuje w pełni oznaczeń
i symboli przyjętych w polskiej
konwencji. Czasem wnioski wypo-
wiadane w formie słownej nie wy-
nikają z wzorów z formuły matema-
tycznej. Np. na s. 88 „...liczebność
zatrudnienia zależy wprost od kapi-
tału i jego efektywności, a od-
wrotnie od wydajności pracy oraz
masa zaangażowanego kapitału za-
leży wprost od liczebności zatrud-
nienia i wydajności pracy, a od-
wrotnie od efektywności kapitału”.
Jednak wzory, które stanowią pod-
stawę tych sformułowań dotyczą
wprost określenia wydajności pra-
cy i efektywności kapitału. Nale-
żało więc dać jasności wywodom
odpowiednio wzory przeformułować.

Omawiana część zawiera rozdział
poświęcony krytyce interpretacji
teorii Feldmana danej przez E. D.
Domara w jego książce „Szkice z
teorii wzrostu gospodarczego” PWN,
W-wa 1962. Łukasiewicz jest
pierwszym polskim autorem, który
podjął polemikę z Domarem w
sprawie modelu Feldmana.

Aneks do drugiej części książki
ma jak się wydaje, na celu porów-
nanie prognoz Feldmana z warian-
tem minimalnego planu — tablica s.
178—179) z faktycznym przebiegiem
wzrostu dochodu narodowego,
zmian współczynnika kapitało-
chłonności, stopy akumulacji i in-
westycji w gospodarce ZSRR. Wy-
silek analityczny autora kieruje się
na porównanie danych statystycz-
nych, szukanie przyczyn ich zgo-
dności lub wyjaśnienie rozbieżności.
Rysując się jednak pewne problemy
ogólniejszej natury: 1) jeśli w fak-
tycznym rozwoju gospodarki ZSRR
zaszły wydarzenia, których nie
mógł przewidzieć Feldman, to mo-
że ta zbieżność jest kwestią przy-
padku, 2) jeśli zbieżność jest duża,
to może określić koncepcje pla-
nowania nie wpływają na faktycz-
ny przebieg procesów rozwoju.
Szkoda więc, że autor nie podjął
tych kwestii.

Największe zainteresowanie budzi
ostatnia część książki. Autor za-
jmuje się w niej badaniem stopy
wzrostu gospodarki socjalistycz-
nej, analizując to zagadnienie w ramach
modelu podobnego, lecz nie iden-
tycznego z modelem Feldmana. My-
ślę, że prawidłowe oczekiwania za-
mysłu autora jest takie: chodzi o
postawienie problemów i pokaza-
nie kierunku badań. Pełnej anali-
zy i rozwiązań spraw Łukasze-
wicz nie daje. Różnica w założe-
niach w stosunku do przyjętych
przez Feldmana sprowadza się do
1. wyszczególnienia kompletności
założeń (u Feldmana niektóre z nich
występowały implícite), 2. wyłącze-
nia z działu I środków konsumpcji
dla nowo zatrudnionej siły roboczej.
Przyjmując za Feldmanem cel ba-
dania (wpływ zmiany struktury
kapitałowej gospodarki i struktury
dochodu narodowego na stopę
wzrostu dochodu „narodowego i
konsumpcji”), autor rozszerza za-
kres rozważań poświęcając więcej
uwagi procesom adaptacji gospodar-
dki przy zmianie stopy wzrostu
gospodarczego. Feldmana intereso-
wały stany wyjściowe i docelowe,
a więc analiza była utrzymywana w
zakresie „statyki porównawczej”.
Łukasiewicz interesuje również
sam proces zmian, a więc można
powiedzieć „właściwa dynamika”.

Procesy zmian badane są w na-
stępujących wariantach: 1. Przys-
pieszony wzrost kapitału w dziale
I, stagnacja wzrostu kapitału w
dziale II przy przyspieszonym tem-
pie zmian kapitałochłonności krań-
cowej w dziale I i stałej technice
w dziale II. 2. Przyspieszone tempo
wzrostu kapitału w dziale I, stała
stopa wzrostu kapitału w dziale II
przy przyspieszonym tempie zmian
kapitałochłonności krańcowej w
dziale I i stałym tempie zmian w
dziale II. 3. Przyspieszone tempo
wzrostu kapitału w obu działach
przy jednakowym i stałym tempie
zmian kapitałochłonności w obu
działach. 4. Przyspieszone tempo
wzrostu kapitału w obu działach

przy przyspieszonym i jednako-
wym tempie zmian kapitałochłon-
ności krańcowej w obu działach.
Pisałmy, że autor przedstawia
zarys kierunku badań. Problemy
podniesione nie budzą wątpliwości
merytorycznej. Wydaje się, że pra-
ca zyskałaby, gdyby autor przykła-
dowo przeprowadził nie kierunko-
wą, a pełną analizę jednego z wy-
branych wariantów. Rzecz jasna,
wymagałoby to sformułowania u-
wikłanych funkcji na stopę wzro-
stu i jej zmiany, lecz dąłoby czy-
telnikowi próbkę, pełnego pode-
jścia.

Sądzę, że byłoby wskazane po-
dniecenie pewnych problemów, któ-
re rodzą się na tle lektury książ-
ki Łukaszewicza. Przyjęte założenia
o gospodarce zamkniętej, dopusz-
czające i korzystne w analizach
modelowych, w tym przypadku
wymagałyby nieco szerszego po-
traktowania. Założenie Feldmana
jest w pełni realistyczne dla go-
spodarki samowystarczalnej typu
ZSRR. Jednak dla krajów dziś sta-
jących przed rozwojem gospodarczego
problem handlu zagranicznego jest
bardzo istotny. Nawet kraje wiel-
kie cechuje monokultura.

Autor uważa, że im bliższy jed-
ności jest stosunek kapitału dzia-
łu I do kapitału działy II, mamy
tym wyższą strukturę gospodarki.
Jest to słuszne, lecz czy liczba „1”
jest granicą, a tym bardziej opti-
mum? Przy strukturze bliższej jed-
ności, gdy stosujemy pionową „cią-
gnięciem” agregację działów, a więc
gdy operujemy produktem final-
nym — oznaczałoby to, że współ-
czynnik kapitałochłonności w dzia-
le I jest znacznie wyższy niż w
dziale II, co raczej budzi wątpli-
wości (kapitałochłonne działy su-
rowcowe przy tej metodzie agre-
gacji obciążają względnie równo-
miernie ostateczną kapitałochłon-
ność obu działów).

I wreszcie problem moim zda-
niem najistotniejszy — problem
wymiaru netto czy brutto, Łuka-
siewicz przyjmuje założenie wiecz-
ności kapitału, uwzględniając tyl-
ko zużycie moralne (nie wprowadza
jednak tego problemu do formu-
lowanych równań). Posługuje
się więc kategorią netto dochodu
narodowego, która de facto jest
zmodyfikowaną kategorią brutto.
Stanowi to zbyt odległą abstrakcję.
Lepszym teoretycznie pierwszym
przybliżeniem do realnych proces-
sów byłoby posłużenie się dochodem
brutto, czyli z włączeniem
amortyzacji.

Kategoria dochodu narodowe-
go brutto pozwala prościej roz-
wiązać problem fizycznego i mo-
ralnego zużycia aparatu produk-
cyjnego z punktu widzenia wpływu
na tempo wzrostu. Ponadto posłu-
giewanie się tą kategorią pozwala
prawidłowo ocenić rolę funduszu
amortyzacji, który w znacznej mie-
rze staje się w gospodarce szybko
rosnącej funduszem akumulacji
netto. Analiza w kategoriach brutto
nie utrudnia rozważań teore-
tycznych, a zarazem lepiej odzwier-
ciedla faktyczne procesy i czynni-
ki wzrostu.

Charakter naszych zarzutów do-
tyczy głównie kwestii „tatyki”
bowiem „strategia” (wybór proble-
mów) nie budzi wątpliwości. Z te-
go też względu podniesione uwagi
i zastrzeżenia (szczególnie gdy
pamiętamy o intencji autora) nie
osłabiają ogólnej wysokiej oceny
recenzowanej pracy. Jest to cieka-
wy i pozytywny wkład do pol-
skiego piśmiennictwa ekonomicz-
nego.

1) Aleksander Łukasiewicz „Przyspie-
szone tempo wzrostu gospodarki socjalistycz-
nej” (w zwięzłości z teorią G. Feldma-
na) PWN, W-wa 1965 r. str. 316.
2) G. Feldman „Przyczynek...” „Stu-
dia ekonomiczne” s. 11.

Książki nadesłane

W. SZCZĘKIN-KROTOW — POLSKIE
WYDŁO CZERWONE W WOJ. BIA-
ŁOSTOCKIM — str. 120, cena zł. 23.—
Państw. Wyd. Rolnicze i Leśne,
Warszawa 1965.

Autor, po omówieniu ogólnych
tendencji hodowli bydła czerwone-
go, szczegółowo charakteryzuje roz-
wój hodowli w woj. białostockim.

JEAN FOURASTIE — LA CIVILI-
SATION DE 1975 — str. 120, Presses
Universitaires de France, Paris 1964.

Wbrew tytułowi książka ma nie
tyle prognostyczny, co raczej histo-
ryczny i aktualny charakter. Znany
francuski ekonomista o socjologicz-
nych inklinacjach analizuje czynni-
ki natury ekonomicznej i społecznej,
które doprowadziły do rewolucji
przemysłowej i nadal przyspieszają
rozwoj cywilizacji industrialnej.

w ubiegłym tygodniu

W początku hmi. w budowanej
obecnie wielkiej elektrowni „Stalo-
wice” rozpoczęto prace przy
pierwszym turbinie o mocy 125
megawatów. Jak donosi Agencja
Robotnicza, w rezerwie przemysłu
ciężkiego zaplanowane już prace
nad realizacją uchwały IV Plenum
w sprawie udoskonalenia metod pla-
nowania i zarządzania. Ułożono ter-
minarz obrotu, działu resortowa ko-
misja przenosiła decyzje Plenum
na grunt przemysłowej praktyki i
przygotowała projekty odpowied-
nich zarządzeń wykonawczych. Dla
rozwiązania węzłowych problemów
wyłoniono kilka grup roboczych,
które m. in. opracowały statut mi-
nistertwa, a zjednoczeni, instytut
prawnych zjednoczeń przedsię-
biorstw itd. W Warszawie odby-
ło się VI posiedzenie stałej grupy
roboczej ds. spraw nasilenia ko-
misji Rolnej RWP. W obradach
wzięli udział specjaliści z zakresu
nasilenia z Włoch, Rumunii, Węgier, ZSRR
i Polski. W Krakowie w Polsce
przewodniczący Państwowego Komit-
etu Gospodarki Wodnej Rumuńskiej
Republiki Socjalistycznej przepra-
wiał rozmowy z prezesem Cen-
tralnego Urzędu Gospodarki Wodnej
oraz specjalistami różnych dziedzin
naszej gospodarki budownictwa
wodnego. Omówiono m. in. niekto-
re problemy współpracy w tej dzie-
linie między Polską a Rumunią.
Realizacja uchwały IV Plenum
C.C. skutkuje tym, że prace nad
tą dziedziną oraz popularizację
problemów podniesionych przez Ple-
num, były tematem narady sekre-
tariatu Komitetu województwa przez
W.C. PZPR. Szczegóły z tego po-
siedzenia podaje szeroko prasa
centralna. W południowym okręgu
kultury, artykuł o powstaniu w kra-
ju elektrowni pompowa, której o-
statnią wersję projektu wstępnego
wskazywał fachowy ekspert
„tu”. Elektrownia będzie miała moc
480 MW. Koszt obiektu wynie-

sie ponad 1,5 mld zł. Termin rozpo-
częcia: koniec przyszłej pięcioletni-
ki. W tym tygodniu, po letnich fe-
jach, rozpoczynają prace komisje
nowo wybranego Sejmu. Do Sejmu
wpłynęło w czasie ferii parlamen-
tarnych kilka rządowych projektów
ustaw, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi. Na porządku o-
brad pierwszej komisji znajdują się
informacje dwóch kierowników
sekcji, które stawa się obecnie
przedmiotem prac sejmowych. Je-
dienne prace sejmowe inaugurują
dwie komisje: Rolnictwa i Przemysłu
Spożywczego oraz Gospodarki
Morskiej i Żeglugi

HUCIE im. F. Dzierżyńskiego w Dąbrowie Górniczej powiadają, że jest przede wszystkim tradycją. Rzeczywiście, niewiele hut w Polsce ma tak budzącą szacunek przeszłość. Początki dąbrowskiej huty sięgają bowiem czasów Księstwa Warszawskiego. Ale i dziś huta w Dąbrowie liczy się poważnie w gospodarce kraju. Dostarcza wyroby ze stali jakościowej dla potrzeb wewnętrznych i na eksport. Należy do kluczowych producentów profilu walcowanych dla przemysłu motoryzacyjnego i stoczniowego. Lecz prawdą jest także, że od dłuższego już czasu, gdy typowani są kandydaci do nagród i szanów, niewiele słyszy się o tej hucie. Od lat na szarym koncu we współzawodnictwie międzyzakładowym. Od lat — plasująca się w grupie zakładów z trudnym borykających się z wykonaniem swych zadań produkcyjnych, o permanentnych kłopotach ze wskazaniami techniczno-ekonomicznymi.

Słowem, huta na uboju. Taka, o której mówi się „żelazna ariergarda”. Wymieniana raczej wstydliwie w sprawozdaniach. Niechętnie pokazywana wycieczkom i gościom. Nie goszcząca na czołwach gazet. Huta — autsajder.

PARTNER „NIEKONDYCYJNY”

Coś tu stale „nie wychodzi”. Raz — są to załogiści w realizacji zamówień, innym razem — nie ten, który miał być gatunek czy rodzaj surowców, stali lub walców, nieraz — dług wobec władz nadziednych — niższa od przewidzianej akumulacja, albo perypetie z inspekcją pracy — wypadki itp. itp. Różnie to bywa, raz takie, innym razem inne kłopoty. Wystarczy choćby zajrzeć do arkusza sprawozdawczych omawiających wyniki międzyzakładowego współzawodnictwa, by się o tym przekonać. Oto na przykład IV kwartał ub. roku: nie wykonany plan produkcji towarowej, akumulacji, brak rytmiczności, wyższy od planowanego udział kosztów. I kwartał 1965 r.: produkcja nierytmiczna, nie wykonany plan akumulacji, przekroczony wskaźnik kosztów... II kwartał br.: nie wykonany plan akumulacji, wyższe od przewidywanych koszty.

To są jednak informacje bardzo ogólne. Skonfrontujmy je z liczbami szczegółowymi. Od 3 kwartałów systematycznie spada jakość surowców. Udział tzw. surowców niekondycyjnych (tzn. nie odpowiadających aktualnym wymaganiom stalowni lub odlewni) wzrósł z 13,5 proc. w roku ubiegłym do 32,5 proc. w I kwartale br. Średnia dla zjednoczenia: 2,6 proc. Pod tym względem huta w Dąbrowie Górniczej nie ma „konkurentów” w swej branży; nawet huta im. Nowotki, zajmująca pod względem niefortunnych wytopów surowców 2 miejsce w zjednoczeniu, uchodzić może w zestawieniu z nią za wzór. Udział surowców „niekondycyjnych” waha się tam bowiem w granicach 7 proc.

Koszt produkcji tony surowców: 2104 zł w 1964 r., 2097 zł w I półroczu 1965 r., średnia w zjednoczeniu — 2066 zł. Braki w stalowni martenowskiej: 5,2 proc. w r. ub. (średnia w zjednoczeniu — 3,8 proc.), 4,1 proc. w roku bieżącym (średnia dla zjednoczenia — 3,7 proc.). Koszt tony stali: rok ubiegły — 3166 zł, I półrocz br. — 3171 (plan: 3102 zł, średni w zjednoczeniu — 2955 zł).

Ciąg łańcuch spadek uzysku w porównaniu z rokiem ubiegłym, co automatycznie — ze względu na wysoki udział kosztów materiałowych — przekreśliło możliwość uzyskania zaplanowanej rentowności. Narastają załogiści w realizacji zamówień odbiorców: w roku ubiegłym nie wykonano 243 proc. zleceń, w I półroczu br. — już 5,21 proc., załogiści w do-

stawach odukuwek — rok ubiegły 0,14 proc., I półrocz br. — 3,44 proc. Jedynie z dostaw odlewów huta w Dąbrowie wywiązuje się obecnie lepiej (w r. ub. udział niezrealizowanych zamówień wyniósł 1,75 proc., w I półroczu br. — 0,72 proc.), ale ta grupa wyrobów odgrywa w gospodarce huty niewielką rolę. Eksport: zamiast zaplanowanych 7600 ton, 5945 ton — strata blisko miliona złotych dewizowych.

Oczywiście, zawsze istnieją tzw. obiektywne trudności, którymi tłumaczyć można te lub inne niepowodzenia. I tym razem dają się one we znaki. Przed kilku miesiącami pękło koło zamachowe przy walcierce-żeniatacu, co na dość długo skomplikowało życie huty; w tego typu zakładzie jest to awaria o poważnych następstwach dla produkcji. Dzień postoju walcowni oznacza stratę ponad 100 ton wyrobów, a koła zamachowe nie wymienia się w ciągu jednego dnia. Ale systematyczność, z jaką huta przeżywa swe kolejne trudności, każe dość ostrożnie odnosić się do wpływu tzw. czynników niezależnych. I zresztą w hucie nie kryją, że o dotychczasowych niepowodzeniach zakładu decydowało również — a chyba przede wszystkim — wiele innych względów, które trudno nazwać „siłą wyższą” i których geneza tkwi zupełnie gdzie indziej.

IMPROWIZACJA

Przed kilku laty w całym Zagłębiu głośno było o awarii, która zdarzyła się w hucie im. Dzierżyńskiego. W jej wyniku na dwa tygodnie wyłączonej został z ruchu jeden z pieców węglanych, przygotowujących stal dla walcowni. A że moce przerobowe pieców węglanych i walcowni nie są z sobą zsynchronizowane — wydajność pieców węglanych jest niższa od zdolności przerobowych walcowni — nie trzeba chyba wyjaśniać, jakie to miało dla zakładu konsekwencje. Historia tej awarii była nieskomplikowana i prosta. Władowano do pieca 12 wlewów. A potem o nich zapomniano, lub — co też jest możliwe — pomyłono temperaturę grzania, doś, że po pewnym czasie wlewki zamieniły się w płynną masę i zalaly piec. W szmelc przekształciło się 40 ton stali, zaś roztopiony metal, który wypełnił piec, trzeba było — po wystygnięciu — cierpliwie stamtąd „wydubować” i póki tego nie zrobiono, trzeba było zrezygnować z eksploatacji pieca.

Tak jaskrawe przypadki zdarzają się nie niedoradzie, ale w hucie im. F. Dzierżyńskiego. To prawda. Ale na przykład ucieczka stali z marteny, rzecz, która w niektórych hutach Łyżaby — powodem wystarczającym do „wymijania” całej obsługi pieca, a przynajmniej I wytopu, — nie jak opiewało nie reporterowi — nie należy do wypadków sporadycznych, wyjątkowych. Podobnie jak nieodpowiednie „przyprawienie” wytopu, przegrzanie lub niedogrzenie stali przed spustem, co — zwłaszcza w tzw. hucie jakościowej, do której zakłady w Dąbrowie należą — zmusza do przekwalifikowania wytopu i uniemożliwia dotrzymanie założonych w planach parametrów użytkowych stali. Powoduje, że z pieca uzyskuje się co innego, niż chciiano i czego oczekiwali odbiorcy. Po prostu inna stal, o innym przeznaczeniu i własnościach, i chociaż na ogół nie oznacza to zupełnej dyskwalifikacji wyrobu, bo i ta stal znajduje zastosowanie, przyczynia się do tego, że produkt „nie trafia” w potrzeby kontrahentów.

Takie wypadki zdarzają się w Dąbrowie. Często? To bardzo trudne do sprecyzowania pojęcie. W każdym razie za często. Taką panuje generalnie opinia w kierownictwie huty i wypada z nią się chyba zgodzić. Nie chodzi jednak o mnożenie „rejestrów grze-

chów”. Te, o których była mowa, są jedynie ilustracją pewnych bardzo niepokojących i niebezpiecznych zjawisk w życiu zakładu. U podłoża tych, jak i innych „grzechów”, spoczywa przede wszystkim jedna generalna przyczyna: naruszenie dyscypliny. Dyscypliny rozumianej bardzo szeroko — poczynając od tego, by pracownik był na swoim stanowisku pracy wówczas, gdy jest to potrzebne i zajmował się tym, co do jego obowiązków należy, jak i dyscypliny polegającej na tym, by proces produkcyjny prowadzony był zgodnie z tym, co zostało przyjęte w technologii i co do wykonania zostało zlecone. A tu i jedna i druga strona tego elementarnego obowiązku nie przedstawia się różowo.

METODA KLAJSTROWANIA

Przykład z „zagotowaniem” wlewów w piecu węglnym, jak również powtarzające się wypadki ucieczki stali z martenów, mogą

oretycznym i traktowanym przez sporą część pracowników z przyzwyczajeniem oka.

W hucie pierwszej — lepszej, robiącej tzw. „węglówki”, masówkę, powielającej stale te same produkty, improwizacja technologiczna, secedowanie obowiązków określania procesu produkcyjnego z zespołu technologicznego na wykonawców, pozostawianie ich doświadczeniu i wiedzy rozstrzygnięciu, co i jak, jest jeszcze czymś, co określić można, jako „pół biedy”. Oczywiście proszę nie traktować tego jako zachęty do liberalizacji tzw. technologicznego przygotowania produkcji w zakładach o ustabilizowanym i względnie prostym profilu wytwórczym. Chodzi o coś innego. Tam rutyna, doświadczenie pracowników — gdy, rzecz prosta, załoga ma już za sobą odpowiedni staż i tradycję — może w jakimś stopniu rzeczywiście latać dziury, kłajstrować proces produkcyjny. Tu jednak, gdzie asortyment gatunków stali jest bardzo rozległy, a wy-

li jakościowych tak trudno na niej poprzestać.

A w hucie im. Dzierżyńskiego w dodatku warunki techniczne produkcji są wyjątkowo trudne. Pała wielkich inwestycji ominęła tę hutę, pamiętającą czasy Księstwa Warszawskiego. Praktycznie więc nowy, trudny, napięty program produkcyjny „przychodzi” załozie realizować w warunkach technicznych, odziedziczonych po czasach, gdy właścicielom nie śniło się ani o tak skomplikowanej produkcji, ani o tak wielkich zamówieniach. W okresie międzywojennym np. walcownia dostarczała rocznie 12 tys. ton wyrobów, aktualnie — walcownia zagniatacz ok. 30 tys. ton, walcownia nawrotna ok. 14 tys. ton. Przy praktycznie tych samych anachronicznych już dziś urządzeniach!

„SPOSOB DOKŁADNY NA WSZYSTKO”

Tych, którzy do huty im. Dzierżyńskiego trafili niedawno, a przedtem mieli do czynienia z innymi, młodszymi stażem, ale aktualnie w fachowej opinii notowanymi wyższymi hutami, uderza rzecz nie spotykana w pozostałych hutach Śląska i Zagłębia. Rozpelażanie się zaleceń dozorcy, rozpyliwanie się ich w drodze do „góry” do wykonawcy. W zakładzie produkcyjnym, jak w wojsku, obowiązują tzw. drabiny służbowe. Po między na przykład dyrektorem, głównym technikiem a robotnikiem istnieje sporo ogniw pośrednich — kierownik wydziału, majster, brygadziści. I gdzieś na szczeblach tej drabiny, w drodze od sztabu huty na stanowiska robocze, jak w głuchym telefonie, wydawane polecenia nagłe zmieniają swoją treść lub po prostu zapodiewają się bez śladu. „Nie trałają tam, gdzie są adresowane. Często? Trudno absolutyzować takie sytuacje, ale zdarzają się, i to bynajmniej nie sporadycznie.

A z drugiej strony: to, co uderza, to uchyłanie się od decyzji i odpowiedzialności za podjęte decyzje, od podjęcia jakiegokolwiek inicjatywy, wykraczającej poza zakres najprostszyc służbowych czynności. To zjawisko znajduje odbicie w kilku płaszczyznach. W sferze kierowania produkcją — podsuwanie w górę do akceptacji decyzji w sprawach niekiedy tak banalnych i elementarnych, że aż dziw bierze angażowanie w rozstrzyganie kwestii drobnych, codziennych, bieżących najwyższych ogniw kierownictwa zakładu. Brygadziści konsultujący każdy swój krok u majstra, majster u kierownika wydziału, kierownik wydziału u dyrektora lub jego zastępców... Tu także trudno takie sytuacje absolutyzować, ale zdarzają się, i to bynajmniej nie na prawach wyjątkowych.

Reporter oglądał tu na przykład dokument, opatrzonej mnóstwem bardzo urzędowych podpisów i licznymi pieczęciami, zobowiązujący po nazwisku określonych pracowników pionu technologicznego, w wyznaczonych dniach, godzinach itd., do... odwiedzania biblioteki i miejscowego ośrodka informacji technicznej. Póki tego grafiku nie było, do wydarzeń wyjątkowych należało, by któryś z pracowników tego pionu skorzystał z literatury fachowej lub informacji technicznej, opracowując nowe technologie, przygotowując proces produkcji nowych asortymentów. Zakładowe laboratorium, wykładowane z dużym trudem i nakładem kosztów, praktycznie niewiele do roboty. Ani technolodzy, ani kontrolerzy jakości nie korzystają z niego, nie podsu-

wają tematów, którymi powinno się zająć i w których rozwiązaniu powinno uczestniczyć.

Wynika to po części z niepełnych w wielu przypadkach kwalifikacji dozorcy i sztabu kierowniczego huty. W tak na przykład niewaligicznym ogniwie, o tak podstawowym znaczeniu w hucie produkcyjnej stale specjalne, jak pion technologiczny, na kilka tysięcy zatrudnionych przypada załedwie 12 technologów pracujących w zarządzie huty lub w ruchu. Przy czym na przykład wydział wielkich pieców nie dysponuje w ogóle stanowiskiem zastępcy kierownika d/s technologicznych. Jest załedwie dwóch inżynierów z pełnym przygotowaniem teoretycznym, tak bardzo przydatnym i niezbędnym w tej pracy, reszta stanowi inżynierowie zawodowi lub technicy. Tu jednak, w rozmowach z pracownikami huty, obok tej przyczyny, wymieniana się także inne.

Od roku 1949 sześciokrotnie dokonywano zmian w obsadzie stanowiska dyrektora naczelnego, nie licząc przesunięć na pozostałych, kluczowych stanowiskach technicznych i ekonomicznych. Powiadają w hucie: różne bywały tych zmian przyczyny, ale bardzo często wynikały one ze złudnego przekonania, że wystarczy komuś dać lub cofnąć nominację, a wszystko zacznie grać. A przecież jest tak, że poprawa gospodarki huty wymaga przedsięwzięć długofalowych, konsekwentnie realizowanych, wspartych o określoną koncepcję. Każdy kierownik przedsiębiorstwa ma swe własne poglądy na to, jak zakład powinien funkcjonować. Gdy na kierowniczych stanowiskach często powtarzają się zmiany, w efekcie żadna z koncepcji nie zostaje urzeczywistniona do końca — a to chyba stan najgorszy z możliwych. Bo lepiej już, gdy wprowadzana jest w życie koncepcja nawet nie we wszystkich szczegółach doskonała, za to konsekwentnie realizowana, niż żadna, a ściślej mówiąc — strzępy różnych koncepcji, które między sobą konceptyjnie, a ponadto — ten stan rzeczy, wyrażający się w ciągłych zmianach kierownictwa, rozdzi wśród pozostałych pracowników atmosferę niepewności i braku stabilizacji, sprzyja niezangażowaniu, inercji. Najpewniej czują się ci, którzy nie mają własnych poglądów lub ich nie wyrażają, nie robią nic, co poza ich najelementarniejsze obowiązki wykracza. Bo a nuż zmienić się dyrektora i podpadne? Tak rozumują niektórzy. I to chyba ważna przyczyna stanu gospodarki huty, o którym mowa była wyżej.

*

Huta przeżyła znowu kolejną zmianę na stanowiskach dyrektorskich. Mięjmy nadzieję, że ostatnia. Przygotowano kompleksowy i wydaje się rozsądny program poprawy gospodarki zakładu, już częściowo realizowany, wsparty — po raz pierwszy od wielu lat — dość pokaźnym zastrzykiem środków inwestycyjnych. Te bardzo się przydadzą, bo nie tak łatwo gościć trudną, nowoczesną produkcję z anachronicznym wyposażeniem technicznym. W programie poprawy gospodarki huty na plan pierwszy wysunięto uporządkowanie technologii i dyscypliny. A to chyba klucz do rozwiązania wielu nabrałych, węzłowych problemów tego zakładu, wciąż jeszcze — ale jak powiadają w hucie, już teraz nie na długo — powiększającego grono autsajderów naszego przemysłu.

AUTSAJDERZY * AUTSAJDERZY

HUTA NA UBOCZU

KRZYSZTOF KRAUSS

być tego wyjątkowo dobitnym przykładem. I trudno tu nawet szeregować przyczyny — które są ważniejsze. Czy te, sprowadzające się do nieprzestrzegania najbardziej elementarnych obowiązków, wyrażających się w codziennym przychodzeniu do pracy i spędzaniu dnia pracy na swoim stanowisku roboczym? Czy te, bardziej „wyrafinowane” formy naruszania dyscypliny, polegające na tym, że pracownik „wie lepiej” jak robić wytop czy walcować stal od tego, co mu zaleca technologia. A przysłaż, ostatnia nie obciąża, a przynajmniej nie obciążała „robotników, zatrudnionych w ruchu, nadmiarem lektury. Opisy technologiczne sprowadzają się najczęściej, a i jeszcze teraz tak bywa, do bardzo ogólnikowego wypunktowania podstawowych czynności przy produkcji różnych asortymentów, i to w formie opisu procesu jako całości, bez bliższego i szczegółowego rozbicia na odpowiednie stanowiska robocze. W tej postaci dokument technologiczny być może wystarczał dla potrzeb archiwum zakładowego i satysfakcjonował wymagania formalne różnych zewnętrznych inspekcji, ale praktyczną wartość przedstawiał minimalną. Co tu dużo mówić. Zgodzić się chyba wypada z tymi opiniami, wyrażanymi w zakładzie, że praktycznie takie potraktowanie obowiązków technologicznego przygotowania produkcji było milczącym przyzwoleniem na praktykę, że „ja wiem lepiej i co mi tu będą głowę zawracać jakimś instrukcjami. Dziadek topił stal, ojciec topił stal, ja też robiłem już stal i do kogo ta pisana mowa”.

To przyczyniło się na pewno w stopniu dość istotnym do tego, że pojęcie dyscypliny technologicznej jest wciąż jeszcze w hucie im. Dzierżyńskiego czymś bardzo te-

magany standard jakości wysoki — stal specjalna! — gdzie, odpowiednio do zadań odbiorców, trzeba wciąż robić coś nowego”, o cechach dopasowanych do specyficznych potrzeb kontrahenta, liczenie na rutynę jest bardzo zawodne. Choćby z następującego względu. Finezja produkcji stali specjalnej polega na odpowiednim dozowaniu różnych dodatków i podobnych szczegółach. Często też, zależnie od dodatków i rodzaju stali, którą chce się uzyskać, zmienia się tzw. prowadzenie pieca. (Podobnie jest w innych wydziałach). Automatyczne „przenoszenie doświadczeń, zdobytych przy produkcji jednego gatunku na inny, powielanie sposobów produkcji doskonale zdających egzamin w jednym przypadku, w innym prowadzi do rezultatów zupełnie nieoczekiwanych. Krótko mówiąc: do zepsucia produkcji.

Klasyyczny przykład. Fosfor jest wrogiem stali. Hutnicy robią więc wszystko, by poprzez odpowiednie zabiegi usunąć go. Wtedy stal wychodzi dobra. Z jednym wyjątkiem: stali automatowej. Ta właśnie wyróżnia się tym, że musi zawierać odpowiednią domieszkę fosforu. W przeciwnym wypadku nie będzie nadawała się do użytku zgodnego z przeznaczeniem. Są to niuanse hutniczej kuchni. Rutyna nie wychwytywa wszystkich takich szczegółów. I dlatego w hucie sta-

Trzycik gospodarczy

Konduktorka odmówiła naruszenia utargu. Kierowca oświadczył, że planowane przeznaczenie na śniadanie. Wobec tego pasażerowie urządzili składkę. Ze zdarzenia tego nie należy wszakże wyłączać pochopnych wniosków uogólniających. Podkreślamy bowiem, że wycieczka na rzęzyło się, by pasażerowie pociągu biegali na trasie z waderkami do sklepu z węglem.

W Kombinacie Chemicznym w Kędzierzynie opracowano nową metodę melaminę, podstawowego składnika chemicznego codziennego użytku. Kędzierzyńska melamina jest lepsza i pozwoli produkować więcej kieliszków. Ma to duże znaczenie, ponieważ obecnie „chemiczni” gospodarstwa domowego tamują wysokie ceny. Przeproszamy: może mieć duże znaczenie, jeśli zmniejszenie kosztów produkcji spowoduje obniżkę cen rynkowych.

Sąd Łódzki skazał na 6 miesięcy więzienia 30-letniego Jan K. za to, że ten narzył dokładnie zastosował się do życzenia swej matzunki, która na procesie rozwodowym zżądała podziału całego dobytku połowie. Jan K. wrocizwy do domu, przepiował na pół: stół, krzesła, fotel, szafę, kredens, łóżko, radio, telewizor i przełaził futro, ubrania, suknie, bieliznę osobistą, pościelową i stołową. Meska postawa męża tak zaimponowała pani K., że jeszcze przed jego pójściem do więzienia wycofała ona sprawę rozwodową. Matzonnkowie pogodzili się i zgodnie podjęli skiepanie dobytku.

Kluzeborska Fabryka Maszyn i Urządzeń skonstruowała ładowarkę kolo-frezową do węgla, ładująca 450 ton na godzinę i ważącą 50 ton. Do załadunku takiej ilości węgla używano dotychczas urządzeń przeładunkowych ważących 1000 ton, a więc 20 razy tyle. Przykład ten dowodzi, że ruchliwe komórki mózgowe doskonale zastępują stal.

W czasie zniw w PGR Osówie (pow. mogileński) nagle stanął kombin zbóżowy. Jak się okazało, pasy transmisyjne przecięte zostały nożem. W trakcie dochodzenia ustalono, że pasy przecięli dwaj pracownicy obsługi kombajnu, którzy uznali, że oni i maszyna muszą sobie odpocząć. Życzenia temu stało się w pełni zadość.

Ponieważ ostatnio wzrasta ilość ofiar śmiertelnych polskich urzędów domowych policzanych z instalacji elektrycznej — katedra urządzeń elektrycznych Politechniki Wrocławskiej pracuje nad zabezpieczeniami, takimi, by, kiedy ktoś czy coś dotknie odkrytego przewodu, przerywają one obwód szybciej niż może nastąpić porażenie. W niedalekiej przyszłości nawet włączenie do kontaktu polskiej prakty nie będzie grozić śmierci lub kalectwu.

W Szczecinie 10 proc. lokalni gastronomiczni przeszło na system dzierżawy agencjiynnej opartej o przewidy. Rentowność ich wzrosła o 80 proc. a obroty — o 130 proc. Ponadto zakłady te osiągnęły maksymalną oszczędność papieru w książkach żywności i załedwie nie ma w nich ani jednej skargi.

„Zolnierz Wolności” postuluje wprowadzenie dzierżawy alencyjnej w oficerskich kantynach, barach i kawiarniach. Gazeta upatruje w tym naśladowictwie gastronomii cywilnej jedyny sposób na uzmożnienie oficerskiego menu, nazbyt często ograniczonego do kielbasy i konserw mięsnych.

W Szczawinie-Zdroju uroczyste obchodzone piątą rocznicę podjęcia remontu domu wycieczkowego PTTK. Na dziesiątą rocznicę postanowiono przygotować wspaniałą iluminację rusztowną.

Blurokracja ogarnia nawet najskromniejsze placówki usługowe. Babcia kłozetowa z jednego z wrocławskich lokalów odmówiła przyjęcia od klienta żółtówki, powiadając, że „już zrobiła kasę”.

W jednym z krakowskich zakładów złożono ofertę na renowację kilku ornarów. W związku z tym szef firmy zwołał tańce posiedzenia w tytu. Po burzliwej dyskusji ideologicznej postanowiono zamówienia nie przyjąć ze względów technicznych.

W ciągu dwóch dni w Chorzowie ktoś włamał się kolejno do trzech kioszków „Ruchu”, kradnąc wielką ilość środków antykoncepcyjnych. Część opinii publicznej miasta niecierpliwie oczekuje chwili ujęcia przestępcy przez milicję i tym samym ujawnienia personalii tego obiecującego witalnego człowieka.



TOMASZOWSKIE ZAKŁADY WŁÓKIEN SZTUCZNYCH

w Tomaszowie Mazowieckim, ul. Zubrzyckiego 103

sprzedają przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielniom pracy

PRZEDZIE

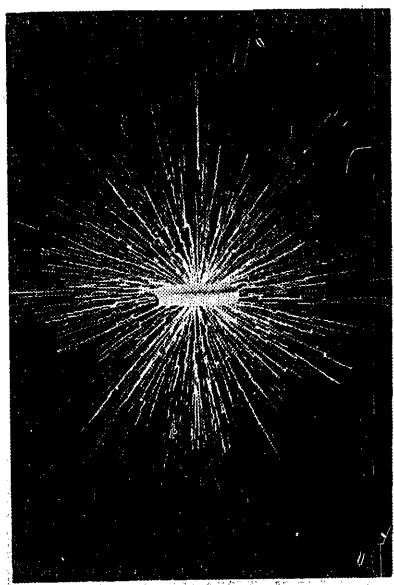
SZTUCZNEGO JEDWABIU

w asortymentach:

- 100 den mat. osnowa stożki gat. IV
- 100 den półkrepa osnowa tarczówki „ IV
- 100 den krepa skr. 2100 tarcz. i kanetki „ IV
- 100 den bielona kanetki „ IV

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ ZBYTU NA PIŚMIE LUB TELEFONICZNIE TEL. 23-01 CENTR. WEW. 14 W GODZ. OD 8-EJ DO 16-EJ W SOBOTY OD GODZ. 8-EJ DO 14-EJ.

KS-54-0



System prowizyjny w gastronomii

BRUNON SIKORSKI

NASZA gastronomia, jak rzadko która dziedzina życia, jest pod bezustannym ostrzałem krytyki. Warto jednak — postawić ją na uboczu polskiej kłopoty — spojrzeć niekiedy na doświadczenia innych krajów.

ORGANIZACJA GASTRONOMII W NRD

Na szczególną uwagę gastronomii zasługuje zwłaszcza system organizacji gastronomii w NRD, gdzie stosowany jest odmienny niż w innych krajach socjalistycznych system prawny. Otóż w NRD stosuje się z dużym powodzeniem tzw. formy pośrednie. Są nimi w handlu detalicznym i gastronomii przedsiębiorstwa komisyjne oraz w przemyśle, hurtie i wielkich zakładach gospodnio — gastronomicznych spółki miesza-
ne. Przedsiębiorstwa te, nie stanowiąc własności prywatnej, zapewniają jednak kierownictwu pozycję zbliżoną do samodzielności.

W NRD na koniec 1963 r. przy 17,2 miliona ludności istniało: 31 412 prywatnych sklepów detalicznych (obok 51 069 sklepów rzemieślniczych), 22 012 sklepów komisyjnych i 229 wielkich sklepów detalicznych w formie spółek miesza-
nych, 4 819 prywatnych zakładów przemysłowych z 118 597 pracownikami i produkcją o wartości 2 025 mln mk oraz 5 384 przemysłowe spółki miesza-
ne z 340 476 pracownikami i produkcją o wartości 7 280 mln mk. W dziedzinie gospodnio-gastronomicznej istniało 6 868 zakładów prywatnych, 5 104 zakłady komisyjne i 88 wielkich zakładów w formie spółek miesza-
nych.

Formę komisyjną stosuje się do mniejszych przedsiębiorstw, w dziedzinie gastronomicznej szczególnie na wsiach i małych miasteczkach. W swej strukturze przedsiębiorstwa komisyjne podobne są do polskiej formy agenturowej, wprowadzonej zarządzeniem Ministra Handlu Wewnętrznego. Komisjoner w NRD ma jednak większą samodzielność.

Przykładowo można przytoczyć dziedzinę zaopatrzenia, w której przewidziane jest uprawnienie do bezpośredniego zakupu u producenta („Direktbezug”) lub w innych źródłach poza upoważnionym zakładem, z którym komisant zawarł umowę. Komisjoner, prowadząc zakład gastronomiczny na własne ryzyko, ponosząc wszelkie koszty handlowe łącznie z placami zatrudnionego personelu, otrzymuje ustaloną prowizję brutto od obrotu oraz dodatkową część marży hurtowej od zakupów dokonanych bezpośrednio od producenta. Ponieważ komisjoner dysponuje majątkiem upoważnionym, przeto państwo przejmując na siebie inwestycje i modernizację zakładów, a w przypadkach, w których inwestycje dokonuje komisjoner, otrzymuje on ulgi podatkowe lub też inwestycje zalicza się na rachunek kosztów handlowych.

Dla wielkich zakładów stosuje się formy spółek miesza-
nych, w których występują dwie strony: prywatny przedsiębiorca oraz państwo, reprezentowane przez insty-

tucję bankową lub branżową właściwą przedsiębiorstwu upoważnione. Jako formę prawną stosuje się nieomal z reguły spółki komandytowe, zaliczane teoretycznie do spółek osobowych, a nie kapitałowych. Odróżniają się one od kapitałowych tym, że udziałowcy nie są anonimowi i kapitał nie może być przenoszony w formie papierów wartościowych, przy czym jeden lub kilku udziałowców osobiste muszą być czynni w spółce. O zastosowaniu formy kapitałowej w państwowo — prywatnych spółkach, zdecydowała właśnie ostatnio wspomniana zasada.

Zarówno założenia teoretyczne, jak i doświadczenia praktyczne potwierdziły słuszność wyboru tej formy prawnej. Przedsiębiorca wnoszący do spółki swe przedsiębiorstwo, bez względu na procentowy udział, jest z reguły komplementariuszem, kierującym zakładem i odpowiadającym nieograniczenie swym całym majątkiem. Państwo jest z reguły komandytystą, partycypującym w proporcji do swego udziału w zyskach i tylko w granicach tego udziału odpowiedzialnym za jakiegokolwiek straty. Obie strony swe udziały mogą wnieść w różnych postaciach.

Przedmiotem pierwszych spółek miesza-
nych w gastronomii były znane zakłady „Weisser Hirsch” („Biały Jeleń”) w Dreźnie. Zakłady obejmują duży hotel i kombinat złożony z 21 sal różnego typu z łączną liczbą 1500 miejsc konsumpcyjnych. Wobec zniszczeń i stąd wielkich potrzeb inwestycyjnych, Bank Inwestycyjny reprezentujący państwo, przejął 90 procent kapitału spółki. Mimo że były właściciel partycypuje tylko 10 procentami, jest on firmującym komplementariuszem. Jeśli komplementariusz jest kierownikiem, co nieomal zawsze jest regułą, to otrzymuje on pensję, odpowiadającą w przybliżeniu płacy kierownika analogicznej placówki upoważnionej.

Częste są przypadki, że właściciele, chcąc mniejsze przedsiębiorstwa rozbudować lub zmodernizować, przyjmują udział państwowy. Dotyczyło to zarówno hoteli, zakładów gastronomicznych, uzdrowiskowych itp. Np. przedsiębiorca eksploatujący źródło mineralne dzięki udziałowi państwowemu w krótkim czasie doprowadził do rocznej dostawy 40 milionów butelek wody mineralnej. Ani prywatny przedsiębiorca nie ryzykowałby nowych inwestycji przy czysto prywatnym charakterze zakładu, ani państwo nie byłoby zainteresowane w rozwoju prywatno-kapitałowego przedsiębiorstwa. W przypadku spółki miesza-
nej — interes obustronny jest zbliżony.

Pozytywne doświadczenia poczynione ze spółkami mieszanymi spowodowały, że obecnie już ponad 100 wielkich zakładów gospodnich, gastronomicznych przyjęło formę spółek komandytowych z udziałem państwowym.

Działalność spółek miesza-
nych regulowana oczywiście jest nie tylko kodeksem handlowym, zasadniczo miarodajnym dla spółek ko-

mandytowych, lecz szeregiem specjalnych postanowień. Należą do nich m.in.: system umowny, obowiązujący w NRD jednostki upoważnione; wzorcowe umowy, które dla omawianych spółek miesza-
nych opracowała komisja rządowa z udziałem delegatów Banku Inwestycyjnego; rozporządzenie Rady Ministrów NRD z 26.III.1959 r. o sposobie powoływania spółek miesza-
nych; specjalne prawo podatkowe stworzone dla spółek miesza-
nych.

Ostatnio również Jugosławia opracowała nową ustawę, na podstawie której zamierza się w gospodarce gospodnio-gastronomicznej osiągnąć w większym mierze do formy nieupoważnionej.

A W POLSCE?

Oczywiście zagadnienie nie jest proste. W Polsce w roku 1965 nie znajduje się wiele osób prywatnych z większymi obiektami, kapitałami, z tradycją, głową i charakterem pozytywnego przedsiębiorcy. W okresie „bitwy o handel” zlikwidowano bowiem tysiące gorszych czy lepszych przedsiębiorstw prywatnych. Natomiast w Niemieckiej Republice Demokratycznej zakłady prywatne gospodnio-gastronomiczne w większości pozostawiano bez zmian bądź w formie komisyjowej czy spółek miesza-
nych.

Przekazywanie upoważnionych zakładów w ręce komisantów czy spółek miesza-
nych w Polsce można by nazwać krokiem wstecz. Wydaje się, że taki zarzut byłby tylko pozornie słuszny. Komisant czy komplementariusz bowiem gospodaruje majątkiem upoważnionym lepiej niż zwykły pracownik, przy czym dodatkowo odpowiada swym majątkiem. Niebezpieczeństwo kierunku „wstępnego” przy tym niewielkie, gdyż przez rozwiązanie umów spółkowych czy komisyjowych nie trudniło wrócić do czysto upoważnionej formy.

Wreszcie częściowo weszliśmy już na tę drogę. W 1963 r. Minister Handlu Wewnętrznego wydał zarządzenie w sprawie prowadzenia niektórych zakładów gastronomicznych na podstawie umów zlecenia, czyli w tzw. formie agenturowej. Do innowacji tej przywiązywano pewne nadzieje; rezultaty jej blisko dwuletniego stosowania nie potwierdziły oczekiwań. Zasady zarządzania zakładem na podstawie umowy-zlecenia, zbliżone są do sposobu prowadzenia przedsiębiorstwa prywatnego; dotyczy to w szczególności formy agencji rybackiej, podobnej do dzierżawy. Przedmiotem tych umów są wyłącznie małe zakłady gastronomiczne. Trudno rozstrzygnąć, czy takie dotąd rezultaty spowodowane zostały brakiem refleksji, czy też niechęcią przedsiębiorstw upoważnionych do tej formy, jako zbyt zbliżonej do prywatnej.

Trudniej przedstawia się problem ewentualnego zastosowania w Polsce formy spółek miesza-
nych. Komplementariusz takiej spółki powinien reprezentować typ prawdzi-

wego przedsiębiorcy, który — poza środkami materialnymi — daje gwarancję fachowości i nieskazitelnej charakteru. O ile w międzywojennej gastronomii polskiej nie było nadmiaru tego rodzaju przedsiębiorców, to przesadą byłoby twierdzenie, że w Polsce nie było dobrych restauratorów, i że ten typ już zupełnie wymarł. Restaurator polski był niejako „pochodnym produktem” tradycyjnej kuchni polskiej. Ta „kuchnia” nie zniknęła. Potwierdzają to medale i „srebrne patelnie”, zdobywane przez naszych kucharzy na konkursach międzynarodowych. Należy sądzić, że mamy jeszcze dobrych restauratorów, zdolnych do prowadzenia również dużych zakładów we właściwy sposób. Lecz istnieje obawa, że nawet najlepszy fachowiec, zamieniony w dyrektora upoważnionego zakładu, przestaje być „restauratorem” dostawczy się w biurokratyczny gąszcz obecnej struktury.

Obok gastronomii, również przemysł gospodni mógłby być terenem powstania eksperymentalnych spółek miesza-
nych, szczególnie w terenach turystyczno-uzdrowiskowych z krótkimi sezonami. Rada Ministrów wydała wprawdzie w latach 1958, 1960 i 1963 postanowienia o ulgach dla osób budujących z własnych środków pensjonaty, lecz uzyskano tylko nikłe rezultaty. Istniały jednak zrozumiałe przyczyny, wpływające na sceptyczne ustosunkowanie się potencjalnych interesantów:

● po pierwsze: w okresie, w którym Rada Ministrów wydawała swe zachęcające do budowy postanowienia, inne resorty równocześnie upaństwowiały takie właśnie obiekty gospodnie, pozabawiając właścicieli pensjonatów i małych hotelików prawa własności;

● po wtóre: ubocznie prowadzone czynności gastronomiczno-gospodnie w formie obiedów domowych czy wynajmowania izb (do trzech) nie podlegały żadnym koncesjom, przepisom, podatkom, kontrolom itp. Natomiast te same czynności gastronomiczno-gospodnie, wykonywane zawodowo w sposób fachowy, są przedmiotem działania alembiku koncesyjnego, szerokiego wachlarza przeróżnych świadczeń skarbowych i innych ciężarów utrudnionego zaopatrzenia itp.

W tym forytowaniu niekontrolowanej, dyktanckiej działalności, niejednokrotnie żelazią się na płaszczyźnie niepożądanego melin, a utrudnianiu pod różnymi pretekstami pracy zawodowej zakładom gospodnio-gastronomicznym, mieści się jeden ze swobodnych paradoksów naszego życia gospodarczego.

Rosnący z roku na rok popyt na usługi turystyczne, tak dla konsumpcji krajowej, jak i dla zdyktowania potrzeb wpływów dewizowych, wymaga powiększenia i należytego zorganizowania podaży wszelkich usług, nie tylko gastronomiczno-gospodnich. Wydaje się, że w tej różnorodnej dziedzinie usług, tak forma komisyjna, jak — przy większych przedsiębiorstwach — spółka miesza-
na, mogłyby znaleźć korzystne zastosowanie. W tej dziedzinie gospodarczej bowiem nie są często do czynienia z działalnością, w której wspomniane wyżej zaangażowanie osobiste świadczącego usługi, a w szczególności kierownika zakładu, ma dominujące znaczenie. Jest to może truizm, lecz należało do tej kategorii oczywistych zasad, które w życiu codziennym są często omijane.

„Mój zakład pracy”

Nakładem Państwowego Wydawnictwa Ekonomicznego wkrótce ukaże się na księgarskim rynku zapowiadana przez nas już przed rokiem i przygotowana przy naszym współudziale książka pt. „MOJ ZAKŁAD PRACY”.

W książce tej głos zabierają inżynierowie, ekonomiści, urzędnicy, robotnicy i różni inni pracownicy z kilkudziesięciu zakładów produkcyjnych, instytucji usługowych itp. Wzięli oni udział w konkursie „Mój Zakład Pracy”, ogłoszonym przez redakcję tygodnika „Życie Gospodarcze” w związku z Dwudziestolecie Polski Ludowej. I nadesłali opracowania mówiące o tych sprawach, które uznali za najbardziej ciekawe, za najbardziej charakterystyczne dla przemian zaszłych w naszym kraju.

W lipcu ubiegłego roku jury powołane przez naszą redakcję oceniło te opracowania i przyznało szereg nagród oraz wyróżnień. A następnie przez kilka miesięcy publikowaliśmy fragmenty niektórych prac. Ale w książce, liczącej ponad 500 stron, ukazują się znacznie większy wybór.

Bogaty jest wachlarz tematyki poszczególnych opracowań. Często opis zaczyna się od najdawniejszych dzieł zakładu, sporo nieraz miejsca poświęca się stosunkom społeczno-gospodarczym panującym w zakładzie podczas międzywojennego dwudziestolecia. A potem ciężkie lata okupacji, wojennych zniszczeń. I wreszcie wyzwolenie, pracownicy stają się pełnymi gospodarzami swoich zakładów.

Ile ofiarności i inicjatywy wymagał trudny okres odbudowy i uruchamiania zakładów — widać z frapujących nieraz przykładów przytaczanych w różnych pracach. Mowa w nich również o wielu wysiłkach i perypetiach późniejszego okresu, a spraw porusza się wiele: kłopoty z rozbudową i budową najrozmaitszych obiektów, niedostatki kadrowe i próby ich przezwyciężenia, bohaterstwo i „szabrownictwo”, batalie o jakość produkcji, ludzki zapal i zniechęcenie, błędy i wypaczenia „minionego okresu” oraz niewątpliwie osiągnięcia tamtych lat, wypadki przy pracy i troska o jej bezpieczeństwo, przełamywanie oporów wobec postępu technicznego i organizacyjnego, mankamenty systemu zarządzania, działalność organizacji społecznych, akcje socjalno-kulturalne, sport...

I tak dalej, i tak dalej. W sumie nie jest to jednak przypadkowa mieszanka „wszystkiego po trochu”, ale dość zwarty obraz typowych przemian w naszym kraju podczas minionego dwudziestolecia.

Tak np. ze wszystkich opisów wyraźnie widać, jak upoważnienie środków produkcji wpłynęło na rozwój świadomości pracowników jako gospodarzy swoich zakładów pracy, co znajdowało wyraz w najróżniejszych formach inicjatywy: najpierw żywiołowej, w latach nadmiernej centralizacji — przyhamowywanej, a potem znowu odgrywanej większą rolę. Mamy też interesujący obraz nie bezkonfliktowego przekształcania się chłopów z zacofanych wsi w cywilizowanych robotników, ludzi o zupełnie innej mentalności.

W wielu pracach autorzy pokazują na czym konkretnie polega rola partii w dziele socjalistycznego budownictwa. Charakterystyczną cechą wszystkich niemal opracowań jest też myślenie kategoriami rachunku ekonomicznego, jako stającego się wytyczną i miernikiem wszelkiej działalności gospodarczej. Szereg autorów poświęca przy tym sporo miejsca wpływom, jakie poszczególne zakłady pracy wywierały na ich najbliższe otoczenie: na budowę miast i osiedli, na podniesienie poziomu życiowego ich mieszkańców.

*

Zaabsorbowani bieżącymi kłopotami często nie doceniamy ogromu przeobrażeń, których jesteśmy uczestnikami, zaś wszelkie ogólnikowe przypomnienia mogą robić wrażenie natrętnej propagandy. Ale konkretne przykłady z konkretnych środowisk i opisane przez konkretnych ludzi — to coś zupełnie innego. One w sumie chyba mogą dać bardziej przekonujący obraz, jak wielkie są współczesne nam przemiany, jak ciekawe są czasy, w których żyjemy.

Niestety, również w publikacji książkowej mogły się zmieścić tylko fragmenty prac konkursowych. I to nawet nie wszystkich spośród nagrodzonych i wyróżnionych przez jury; z niektórych wartościowych prac nie dało się wybrać fragmentów mogących stanowić jakąś samodzielną całość. Zresztą i przy innych pracach, mających charakter czy to zwartych monografi z różnymi działami, czy to chronologicznych opisów pamiętnikarskich — właśnie całość decydowała o ich walorach, a wybranie kilku fragmentów musiałoby walory te zubożyć.

Mamy jednak nadzieję, że również same tylko wybrane fragmenty okażą się dla Czytelników jak najbardziej interesujące.

(S)

O MAWIANY numer „Ekonomisty” otwiera biograficzny esej o prof. dr. Józefie Zawadzkiem, opublikowany z okazji jubileuszu 60-lecia urodzin jednego z czołowych polskich ekonomistów, wybitnego pedagoga i działacza.

Na treść tego numeru składają się przede wszystkim dwie grupy rozpraw: jedną linię tematyczną stanowią artykuły dotyczące problemów rachunku ekonomicznego w socjalizmie i analizy ekonomicznej (zagadnienia kosztów, cen, efektywności inwestycji), drugą zaś — szkice poświęcone różnym aspektom problematyki krajów słabo rozwiniętych.

*

Tematykę rachunku ekonomicznego rozpoczyna artykuł Z. Pawłowskiego, który w rozprawie pt. „Modele ekonomicznej analizy kosztów” przedstawia ogólne zasady teoretycznej analizy kosztów z punktu widzenia wyboru procesu technologicznego w odróżnieniu od metod programowania produkcji i związków kosztów z cenami. Analizę taką można podzielić na trzy etapy: a) określenie zakresu badań i zbudowanie modelu, odpowiadającego danemu procesowi technologicznemu stosowanemu w określonej gałęzi produkcji; b) statystyczne wyznaczanie relacji występujących w modelu oraz wartości parametrów strukturalnych; c) wnioskowanie na podstawie modelu. Podstawowym pojęciem ekonomicznej analizy kosztów jest pojęcie funkcji kosztów, stąd też punktem wyjścia rozważań autora jest zbudowanie modelu funkcji kosztów.

Następnie sformułowane są główne założenia tej funkcji i przedstawione podstawowe modele ekonomiczne kształtowania się kosztów produkcji (przykład produkcji jednorodnej, kilku produktów niezależnych, jednego produktu głównego i jednego ubocznego oraz produkcji różnorodnej). Modele te różnią się przede wszystkim zależnością między kosztami a cenami i warunkami technicznymi, organizacyjnymi i ekonomicznymi procesu wytwarzania. Te ostatnie warunki mogą w krótkim okresie czasu być traktowane jako dane z góry. Natomiast w analizie długookresowej ulegają one zmianie.

Zagadnieniu ustalania cen w gospodarce socjalistycznej poświęcone są dwa następne artykuły. W. Szyber rozważa problem zasad ustalania cen na nowo wyroby. Produkty te powodują zmianę w pro-

„EKONOMISTA” Nr 3/65

porcjach popytu i podaży w określonej dziedzinie. Dlatego też wstępnym zagadnieniem ustalania cen jest powiązanie cen nowych wyrobów z istniejącą ceną na dotychczasowe dobra oraz wyznaczenia wartości użytkowej tych pierwszych. Autor określa podstawowe cechy charakterystyczne nowych produktów i zasady mierzenia ich wartości użytkowej. Są one określone z jednej strony — parametrami technicznymi (tj. w sposób obiektywny i wymierny), co jest typowe dla dóbr trwałego użytku i dóbr produkcyjnych oraz parametrami subiektywnymi (moda, gusty). Istotnym elementem ustalania cen na te wyroby powinna być zasada rentowności. Stale pojawianie się nowych produktów sprawia, że nie sposób jest uniknąć przejściowych odchyleń ich cen od jednolitego poziomu rentowności. Odchylenia te nie powinny jednakże wpływać w istotny sposób na długookresową tendencję jednolitego poziomu cen dla odbiorcy.

Problem różnicowania cen dla przedsiębiorstw producentów w przemyśle jest przedmiotem rozprawy L. Mastkowskiego. W warunkach gospodarki socjalistycznej niezbędne dobra wytwarzane są w wielu przedsiębiorstwach o zróżnicowanych warunkach technicznych i ekonomicznych, co ma wpływ na poziom ich kosztów. Aby cena mogła stać się aktywnym narzędziem rachunku ekonomicznego dla producenta, odchylenie cen analogicznych wyrobów, w uzasadnionych przypadkach, staje się koniecznością. Autor, opisując zalety jednolitości cen dla odbiorców, wskazuje jednocześnie na sprzeczności między jednolitą ceną dla konsumenta a niedostatkami jej rolę w oddziaływaniu na producenta. Następnie rozpatrzony jest zakres możliwości różnicowania cen dla producentów i powiązanie zróżnicowania cen fabrycznych z polityką cen zbytu. Różnicowanie cen może się odbywać dwoma zasadniczymi sposobami: poprzez ceny indywidualne, ustalane dla każdego przedsiębiorstwa oraz ceny grupowe, ustalane dla grup przedsiębiorstw o zbliżonych warunkach produkcyjnych. W dalszym ciągu omówiony jest związek różnicowania cen z zagadnieniem rozmieszczenia produkcji w ramach danej gałęzi. W końcu artykułu omawia autor dwa główne mechanizmy ustalania cen fabrycznych: typ finansowy (o charakterze czysto rachunkowym) i typ ekonomiczny.

Kolejną pozycją poświęconą zagadnieniom rachunku ekonomicznego jest artykuł B. Minca pt. „O metodach badania ekonomicznej efektywności wariantów inwestycyjnych”. Autor, krytykując metodę

względnej okresu zwrotu wskazuje, że nie bierze ona pod uwagę długości okresu trwania obiektów, oraz że pomija ona zaangażowanie środków obrotowych. Następnie przedstawione są propozycje ulepszenia tej metody przez wprowadzenie koncepcji minimalnego okresu trwania obiektów oraz pojęcia elastyczności okresu trwania. Z kolei autor porównuje metodę okresu zwrotu i metodę nakładu-lat, dowodząc, że ta ostatnia metoda jest lepsza, ponieważ pozwala na dokładne określenie okresu zaangażowania środków trwałych i obrotowych. W końcowej części artykułu zawarta jest propozycja przejścia od wskaźnika przeliczeniowego nakładu-lat do ogólnych nakładów przyjętych w planowym modelu.

Ostatnią rozprawką o charakterze ekonomicznym jest opracowanie T. Bazińskiej i M. Kolupy, którzy przedstawiają wyniki prognoz w oparciu o statyczny model Leontiefa.

Problematykę kapitalistycznych krajów rozwiniętych podejmuje H. Flakierski w obszernym esaju pt. „Kierunek i charakter zmian w stopie oszczędności burżuazji”. W artykule tym autor bada kształtowanie się tej stopy w USA i Wielkiej Brytanii w okresie 1929—1962. Poza analizą kierunku zmian, autor poszukuje ogólnych prawidłowości, które wyznaczają procesy oszczędzania burżuazji. Ma to zasadnicze znaczenie dla zrozumienia zmian w stopie akumulacji w rozwiniętych krajach kapitalistycznych. Analiza ta przeprowadzona jest w oparciu o zależność między konsumpcją a zyskami burżuazji, zbadanie proporcji między dochodem konsumowanym a oszczędzaniem i zmian w tych proporcjach po II wojnie światowej oraz wpływu tych zmian na ogólną stopę akumulacji. Ogólny wniosek autora z analizy długookresowych trendów statystycznych jest następujący: w rozpatrywanych krajach burżuazja potrafiła utrzymać względny udział swych oszczędności na niezmiennym poziomie. Wzrost ogólnej stopy akumulacji możliwy był w szczególności w Wielkiej Brytanii, dzięki znacznemu powiększeniu udziału oszczędności państwa w dochodzie narodowym.

Numer zawiera ponadto cztery artykuły dotyczące problematyki krajów słabo rozwiniętych. I. Sachs przedstawia obszerne studium monograficzne poświęcone istocie ustroju społeczno-gospodarczego współczesnego Egiptu. Autor rozważa poszczególne stadia rozwoju gospodarczego tego kraju, poczynając od rewolucji w 1952 r. i dokonuje oceny przeprowadzonych reform społeczno-ekonomicznych, ze szczegól-

nym uwzględnieniem struktury rolnictwa i nacjonalizacji przemysłu. We wnioskach autor wskazuje, że głównymi beneficjentami przemian w rezultacie dotychczasowego rozwoju gospodarczego były szerokie warstwy drobnej burżuazji, która stała się najmocniejszą grupą społeczną, związaną z elementami kapitalistycznymi na wsi i bogatym chłopstwem. Obiektywnym wyrazicielem ich interesów są rządzące grupy biurokracji, oficerów i kadry technicznych w przemyśle, mające swą bazę materialną w rosnącym sektorze państwowym. Ta elita rządząca, umiejętnie rozgrywając wewnętrzne i zewnętrzne sprzeczności potrafiła znacznie umocnić władzę aparatu państwowego, który pozostaje poza kontrolą społeczną. W obecnym układzie sił na arenie międzynarodowej taki stosunek sił społecznych może — zdaniem autora — okazać się dość trwały, a nawet typowy dla wielu krajów trzeciego świata.

W powiązaniu z monografią I. Sachs M. Kalecki przedstawia uogólniający esej na temat społeczno-gospodarczych aspektów tzw. „ustroju pośrednich”. Autor wykazuje, że „pośrednie” systemy społeczno-gospodarcze, jakie występują w wielu krajach mało rozwiniętych oparte są na połączeniu interesów drobnej burżuazji i bogatego chłopstwa z kapitalizmem państwowym. Warstwy te znajdują się w stosunkach antagonicznych, z jednej strony wobec wielkiej burżuazji krajowej i feudalnych obszarów powiązanych z obcym kapitałem, z drugiej zaś — wobec drobnego i bezrolnego chłopstwa oraz spauperyzowanej ludności miejskiej. Odpowiednikiem wewnętrznym pozycji tych warstw jest polityka neutralizacji między dwoma blokami. Polityka taka umożliwia osiągnięcie maksymalnej pomocy gospodarczej i kredytów, z obu bloków, co jest niezbędne dla rozwoju gospodarczego. W tych warunkach istniejące w krajach o „ustroju pośrednim” powiązania drobnej burżuazji z kapitalizmem państwowym mogą utrzymać się, a nawet rozszerzać, mimo tendencji ze strony państw imperialistycznych, które pragną przywrócenia „normalnej” sytuacji, w której główną siłą byłbyby elementy wielkiego biznesu współpracującego z obcym kapitałem.

Problematyka produkcyjnego wykorzystania nadwyżek siły roboczej w przeludnionych krajach słabo rozwiniętych jest przedmiotem opracowania J. Kuliga, który stara się odpowiedzieć na dwa główne pytania: jakie są sposoby określenia i mierzenia istniejących nadwyżek siły roboczej oraz — jakie są materialne i społeczno-instytucjonalne warunki produkcyjnego ich zatrudnienia. Przy powyższe rozprawy przygotowane zostały w Zakładzie Krajów Słabo Rozwiniętych przy UW i SGPS.

W numerze, jak zwykle, zawarty jest bogaty dział recenzji, przeglądów oraz not bibliograficznych.

(Ks)

W iadomo nie od dziś, że przyczyną trudności na naszym rynku mięsny jest odczuwany ciągle w hodowli do-
tliwy brak pasz treściwych. Wpraw-
dzie od dłuższego czasu dużymi na-
kladami rozszerza się obszar upraw
pasz zielonych, ale nie mogą one jednak doprowa-
dzić do całkowitego rozwiązania trudnego problemu.

Prawidłowa hodowla wymaga dodawania do pasz
rozlinnych takich aminokwasów jak: lizyna, trypto-
fan, metionina i alanina, które wszystkie wcho-
dzą w skład białka zawartego w mięsie ryb. Dotychcza-
sowe doświadczenia hodowlane wykazały już tak-
że w pełni, że zarówno mączka rybną znana już i
ceniona od dawna, jak i niedawno wynaleziona
przez naukowców z Centralnego Laboratorium Prze-
mysłu Rybnego, płynne pasze z ryb stanowią nie-
zbędny dodatek do pasz. Zwiększają one bowiem
wykorzystanie białka roślinnego, zwiększając jedno-
cześnie przyrost wagowy zwierząt i tym samym ob-
niżając koszt wyprodukowania kg mięsa.

AKTUALNA SYTUACJA

Obecnie (i zapewne jeszcze przez szereg lat) kra-
jowa produkcja pasz treściwych nie pokrywa za-
potrzebowania hodowli. Stan ten zmusza nasze rolni-
ctwo do importu dużych ilości mączki rybnej. Plan
rozwoju hodowli są bynajmniej niemałe i wzrost
zapotrzebowania na paszę rybną przerasta możliwo-
ści importu, limitowanego uzasadnioną oszczędno-
ścią w wydatkach dewizowych.

Wprawdzie mamy własne dynamicznie rozwija-
jące się rybołówstwo, ale ma ono jako pierwszoplanowe
zadanie podniesienie zaopatrzenia krajowego rynku
rybnego w ryby konsumpcyjne. Dlatego w ciągu
najbliższych 15 lat nie zakłada ono specjalnych po-
łowów ryb, przeznaczonych na paszę, jak to się
dzieje w Peru, czy kilku innych krajach. Surowcem
na paszę mogą być u nas jedynie odpady z prze-
twórstwa na ładzie i morzu (wnętrzości, głowy, o-
ści, czasem skóry) oraz tak zwany przyłów (ryby
niewymiarowe lub pozabawione znaczenia dla kon-
sumpcji).

Łowimy obecnie na trzech głównych obszarach —
Bałtyku, Morzu Północnym i Atlantyku — przy po-
mocy trzech wyspecjalizowanych flot. Razem uzy-
skujemy ponad 250 tys. ton ryb rocznie, w tym na
Bałtyk przypada około 90 tys., na Morze Północne
około 110 tys. ton, wreszcie na Atlantyk ponad 50 tys.
ton.

Gdybyśmy przyjęli całą sumę łowionych ryb za
punkt wyjścia obliczeń potencjalnej ilości surowca
paszowego, uzyskiwanego przez nasze rybołówstwo,
rachunek byłby niewątpliwie błędny. Nie ujawnił-
by też dostatecznie wyraźnie rezerw w tym zakre-
sie. Dlatego trzeba na wstępie stwierdzić, że łowi-
sca oceaniczne eliminujemy z naszych rozważań. Tam
bowiem dzięki wyposażeniu nowoczesnych rybackich
jednostek uprzemysłowionych w wytwórnię mączki
rybnej, nie ze złowionych ryb nie marnuje się.
Świeże odpady oraz przyłów przetwarzane są na do-
skonałą mączkę rybną, którą statki przywożą wraz
z mrocznymi produktami do kraju. Dlatego choć
właśnie na oceanie znajduje się przyszłość naszego
rybołówstwa, problem racjonalnego wykorzystania
surowca konsumpcyjnego i paszowego został tam już
generalnie od samego początku rozwiązany. Dlatego
nie tam będziemy szukać rezerw paszowych.

POTENCJAŁ I REZERWY

Około 200 tys. ton ryb łowionych obecnie na Bał-
tyku i Morzu Północnym według bardzo prowizory-
cznego obliczenia powinno dawać około 100 tys.
ton surowca paszowego zakładając, że w rybie
(plus, minus) jedynie 50 proc. nadaje się do kon-
sumpcji. Resztę stanowią odpady miękkie i twarde,
odrzucone albo w trakcie uszlachetniania produktu
przez przetwórstwo lub przez konsumpcja.

Nie jest to jeszcze oczywiście wszystko. Zarówno
bowiem na Bałtyku, jak na Morzu Północnym w grę
wchodzi tak zwany przyłów, który już w założeniu
jest surowcem paszowym. Według ostrożnych obliczeń
ilość jego wyławiana przez naszych rybaków rocz-
nie wynosi około 30 tys. ton. A więc łącznie około

130 tys. ton surowca powinno być rocznie wyko-
rzystywane do produkcji pasz treściwych. Niestety
faktycznie wykorzystuje się obecnie zaledwie około
30 proc.

Wygląda to niemal na paradoks, że przy tak
wielkiej dynamice rozwoju naszych połowów, naj-
więcej cennych niezagospodarowanych rezerw pa-
szowych pozostawiamy na stosunkowo bliskich lo-
wiskach. Dotychczas jednak ma to proste i nawet
nie żenujące uzasadnienie. Charakter i metody eks-
ploatacji na Bałtyku, jak i Morzu Północnym są ta-
kie, że nie zapewniają rytmicznych dostaw surowca
paszowego. Do niedawna jedynym sposobem wyko-
rzystania tego surowca był przerób go na mączkę
rybną. Niestety, potencjał istniejących na Wybrze-
żu fabryk mączki rybnej był niewielki: wahał się
bowiem od 150 - 200 ton surowca na dobę. Codzien-

Barierę wzrostu spożycia

Więcej mączki rybnej — więcej kotletów schabowych

JERZY GRAJER

ne wyładunki z połowów w okresach bezrybia nie
mogły dostarczać nawet części surowca paszowego
potrzebnego do utrzymania ciągłości pracy fabryk
mączki rybnej. W okresach sezonowych „szczytów”
połowów dostawy owego surowca przekraczały nie-
kiedy wielokrotnie chłonność przerobową wytwórni
mączki. Zapewnienie wykorzystania wówczas — na
przykład w okresie kampanii dorszowej zbiegającej
się ze szczytami wydajności w połowach szpruta —
wymagałoby wielokrotnienia potencjału przerobo-
wego, a więc bardzo poważnych i w samym zało-
żeniu niereniownych inwestycji. Nowe fabryki mo-
głyby bowiem być wykorzystywane tylko w ciągu
kilku (8-9) tygodni w roku.

Podobna nieco sytuacja występowała na Morzu
Północnym.

Dlatego słuszną i ekonomicznie uzasadnioną metodą
gospodarowania było utrzymywanie niewielkiego po-
tencjału fabryk mączki i prowadzenie na obydwu
akwenach raczej ekstensywnej gospodarki surow-
cem paszowym.

Na Bałtyku rozpowszechniono w rybołówstwie ku-
trowym patrośzenie dorszy na morzu, uzasadnione
względami technologii konserwacji ryb oraz koniecz-
nością wielodniowych połowów. Przy tej okazji
jednak odpady miękkie (wnętrzości) szły za burtę.
W okresach masowych połowów chudych sprotów i
śledzików, dopuszczano tylko taką wielkość po-
łowów, która mogła być „zagospodarowana” na ładzie
zarówno przez przetwórstwo konsumpcyjne (wedzar-
nie i konserwarię) jak i paszowe. W razie prze-
kraczenia przez rybołówstwo wielkości limitów wy-
ładunków w poszczególnych portach przedstawiano
flotylli rybackiej na połowy innych, w tym czasie
mniej wydajnych gatunków ryb. Jednocześnie re-
zygnowano z garnących się do sieci sprotów czy
śledzików, których — ostatnio — kilka tysięcy ton
rocznie stanowiło niewykorzystaną rezerwę su-
rowca paszowego.

STUDIA REZERW

Eksploatacja łowisk Morza Północnego, ze wzglę-
du na znaczną odległość od portów krajowych, przy-

jęła taką technologię konserwacji ryb, jaka gwa-
rantowała najdłuższą trwałość ich jakości, to znaczy
solenie. Ponieważ głównym obiektem naszych po-
łowów w tamtym rejonie są śledzie, a właśnie śledzie
solone od wieków cieszą się na naszym rynku du-
żym popytem, rozwiązaniem takie było na pewno
słuszne. Pozwalało ono przy tym lepiej wykorzysta-
wać czas pobytu na tamtych łowiskach.

Z początku solono śledzie w całości, bez żadnych
dodatkových operacji. Nie było więc żadnych od-
padów. Później uszlachetniono morskie przetwórst-
wo śledziowe, wprowadzając ogardzanie tych ryb.
Wówczas z każdego śledzia odchodziło około 10 gra-
mów, a więc bardzo niewiele. Szkoda było zdaniem
fachowców zachodu nad wykorzystaniem tych od-
padów. Obecnie zrobiono dalszy krok, wprowadza-
jąc ogldawianie tych ryb. Teraz więc z każdego śle-

dzia odpada część przewodu pokarmowego oraz gło-
wa, co waży około 25-30 gramów. Jest to potencjal-
ny surowiec paszowy. Waga jednostkowa jego jest
nadal niepozorna, ale jeśli wiemy, że nasi rybacy
łowią około pół miliarda śledzi na Morzu Północ-
nym sprawa wygląda nieco inaczej, bo daje to w
przeliczeniu masę około 10-12 tys. ton surowca pa-
szowego.

Niestety, zarówno zbiórka owego surowca, jak i
jego wykorzystanie nie jest dotąd organizacyjnie
rozwiązane. Spłukuje się go więc za burt statków.
Nie jest to przy tym bynajmniej koniec niewyko-
rzystanych rezerw paszowych, należy bowiem
pamiętać o znacznym przyłowie innych ryb, które
także z braku możliwości natychmiastowego prze-
robu wędrują z powrotem do morza.

Wszystko to do niedawna tłumaczyło się koniecz-
nością takiej właśnie ekstensywnej gospodarki. Wy-
nikała ona, po prostu z braku odpowiedniego po-
tencjału przerobowego oraz ekonomicznego uzasad-
nienia dla rentowności inwestycji z tego zakresu,
przy dotychczasowym układzie eksploatacji Bałtyku
i Morza Północnego.

Obecnie jednak sytuacja w tym zakresie zmieniła
się bardzo od czasu wynalezienia przez naszych na-
ukowców pasz półpłynnych — silorybu, a zwłaszcza
pirosilorybu (nie wymagającego importu kwasu
mrońkowego).

OWOCE PIERWSZYCH DOŚWIADCZEŃ

Mamy już za sobą kilka lat doświadczeń, tak w
zakresie produkcji pasz półpłynnych, jak i hodowli
— ze skarmianiami nimi bydła i trzodą chlewną. W
obydwu dziedzinach wyniki są jak najbardziej pozy-
tywne. Przede wszystkim stwierdzono, że wartości
paszowe pulp tego rodzaju są jeszcze wyższe niż
mączki rybnej i dlatego są one coraz bardziej po-
żądane przez rolnictwo. Ponadto przemysł rybny
stwierdził, że produkcja ich wymaga stosunkowo b.
niskich nakładów inwestycyjnych, jest łatwa i mało
pracochłonna. Konserwując środki chemiczne, do-
dawane do owych pulp, utrzymują ich trwałość do
przez 5-6 miesięcy, a więc nadają się świetnie do

potrzeb i nie mają żadnego ujemnego ubożnego
działania na organizmy zwierzęce. Wprawdzie mącz-
ka rybną, ma dłuższy okres trwałości, jest łatwiej-
sza do magazynowania i transportu, ale też nakłady
potrzebne do jej uzyskania przemawiają raczej na
korzyść pulp. Tym bardziej, że jak wykazała prak-
tyka, pulpy te dają się magazynować i przewozić —
w braku innych pojemników — w zwykłych becz-
kach śledziowych.

Warto również dodać, że siloryb i pirosiloryb mo-
gą być bezpośrednią karmą zwierząt hodowlanych,
mogą być również jako półfabrykat przerabiane na
mączkę rybną, w okresach słabego wykorzystania
istniejących wytwórni tego artykułu. Ponadto nale-
ży się liczyć, że w najbliższym czasie staną się one
niezwykle pożądane przez budowaną aktualnie w
woj. zielonogórskim wielką wytwórnię mieszanek
pasz treściwych, jako cenny granulat paszowy.

Aktualnie poza wytwórnią silo i pirosilorybu przy
przedsiębiorstwie „Kuter” w Darłowie (możliwość
przerobu 100 ton surowca na dobę) działa już na
Wybrzeżu kilka innych wytwórni tych pulp, o łą-
cznym potencjale ponad 250 ton surowca paszowego
na dobę. Mamy tu na myśli czynne przy przedsię-
biorstwie „Dalmor” trzy urządzenia zwane super-
kutrami (do przemiatu ryb i odpadów na pulpe) o
wydajności 20 tcn na dobę każdy, uruchomiony o-
statnio jeden taki elektrokuter przy przedsiębiorst-
wie „Szkuner” we Władysławowie oraz ostatnio u-
ruchomioną przez przedsiębiorstwo „Koga” (na za-
kupionym z demobilu małym okręcie) niesłychanie
wydajną wytwórnię pirosilorybu.

Taki potencjał produkcji pulp (wraz z istniejący-
mi już czynnymi fabrykami mączki rybnej oraz
znajdującą się obecnie w próbach nową fabryką —
o urządzeniach polskiej konstrukcji — w Gdyni) da-
je już możliwość przekształcenia gospodarki surow-
cem paszowym w rybołówstwie na intensywną. Przy
możliwości przerobu 500 ton surowca dziennie nie
ma już bowiem żadnych obaw, by podczas najwyż-
szych szczytów sezonowych na Bałtyku, mogły wy-
stępować „korki” w odbiorze. Przeciwnie w okre-
sach międzysezonowych, należałoby więcej myśleć o
systematycznym zwiększaniu podaży surowca pa-
szowego, drogą lepszej organizacji zbioru odpadów
i przyłowy na łowiskach i dalsze uszlachetnianie
przetwórstwa wstępnego.

SKROMNE PROPOZYCJE

Fakt, że produkcja silorybu na Morzu Północnym
spaliła na panewce jest o tyle zrozumiałą, iż obec-
nie eksploatowane tam statki — bazy nie miały
realnych możliwości prowadzenia takiej akcji. Do
tego celu powinien być skierowany specjalny sta-
tek. Aktualnie, po udanych doświadczeniach z okre-
tem przetwórną pirosilorybu w Helu, wydaje się iż
można by mu powierzyć specjalne zadania na Mo-
rzu Północnym. Okret ten (ok. 750 DWT) można by
zaholować i zakotwiczyć na Morzu Północnym w
pobliżu miejsca postoju statków-baz. Następnie na-
leżałoby zmobilizować załogi statków łowczych do
gromadzenia i dostarczania mu w beczkach odp-
adów i przyłowy, który przetwarzany byłby natych-
miast na pirosiloryb. Maksymalna możliwość prze-
robu na tym statku może osiągnąć, zdaniem fa-
chowców, nawet 200 ton surowca na dobę. Co kil-
ka dni „pirosilorybowiec” przekazywałby więc wy-
tworzony produkt w beczkach na aktualnie znajdu-
jący się na łowisku statek-bazę lub wypełniał spe-
cjalnie na nim do tego celu przystosowane zbiór-
niki. Okręt jest byłą bunkierką, w której zbiorni-
kach mieści się 700 ton pirosilorybu. Jest przy tym
wyposażony w bardzo silną i sprawną pompę oraz
wąż o długości około 1500 metrów, przez który mo-
żna przetaczać pirosiloryb z szybkością 4 — 5 ton
na godzinę.

Organizacja odbioru surowca paszowego z jedno-
stek łowczych i transport gotowego pirosilorybu do
kraju stwarza możliwość wielu rozwiązań, już w
trakcie praktyki wykorzystywania tych dotąd nie-
tkniętych rezerw. Na pewno jednak warto to już
rozpocząć.

Resumując wydaje mi się, że ten rok może wy-
datnie wpłynąć na znaczne zwiększenie dostaw pasz
treściwych dla rolnictwa przez gospodarke rybną,
nie tylko drogą planowego wzrostu połowów, ale
także wykorzystania rezerw surowca paszowego.

Trybuna Czytelników • Trybuna Czytelników • Trybuna Czytelników • Trybuna

Premiowanie i ocena pracownika

N iezależnie od systemów premiowa-
nia (nagradzania) pracowników u-
mysłowych, jakie na przestrzeni
ostatnich lat były stosowane w
naszych przedsiębiorstwach, jednostkach
organizacyjnych, ich zalet w momen-
cie wprowadzania i wad stwierdza-
nych w chwili sugerowania nowych kon-
cepcji — zawsze dawał się odczuwać
brak metod i sposobów możliwie spr-
awiedliwego podziału funduszu premio-
wego pomiędzy zainteresowanych pra-
cowników; i to bez znaczenia, czy fun-
dusz premiový w stosunku do fundu-
szu płac zasadniczych, stanowił 10, 20
czy też 30 proc.

Ten stan rzeczy skłania do podjęcia
badań, które pozwoliłyby na wypos-
ażenie kierowników odpowiedzialnych za
kłałów pracy oraz działających w tych
zakładach organizacji społecznych, w
odpowiednie narzędzia oceny zasług
pracowników i podziału wewnętrznego
funduszu premiowego.

Metoda „oceny zasług” stała się o-
statnio bardzo modną, głównie ze
względów na swoją elastyczność i moż-
ność stosowania w odniesieniu do każ-
dego rodzaju pracy czy stanowiska pra-
cy, i to zarówno pracy wykonywanej
przez pracowników umysłowych, jak i
fizycznych. Zarówno psycholodzy, so-
cjolodzy, jak i praktycy przyznają ją
zgodnie, że znaczny wpływ na wzrost
sumiennosci załogi ma przekonanie
każdego pracownika, że jego praca jest
regularnie oceniana i opłacana według
uzasadnionych zasad.

Oceny wartości pracownika, efektyw-
ności jego działania, dokonuje się w
oparciu o cechy (czynniki) charakte-
ryzujące pewne przymioty (walory) pra-
cownika, istotne dla zakładu pracy.

Cechy	Stopień			
	bardzo dobry	dobry	przeciętny	słaby
Dokładność	150	120	90	60
Znajomość pracy	125	100	75	50
Szybkość	100	80	60	40
Pewność	50	40	30	20
Taktowność	50	40	30	20
Postawa	25	20	15	10
R a z e m i	500	400	300	200

W przedsiębiorstwie stosującym tego
rodzaju schemat „oceny zasług” roz-
miar premii otrzymywanej przez posz-
cześnie kierowników warsztatowych
różnicowane są w zależności od global-
nej liczby punktów, jaką w wyniku
przeprowadzonej oceny ustalono dla każ-
dego z tej grupy pracowników.

W sytuacji wspomnianej wyżej bry-
tyjskiej firmy sprzętu elektrotechnicz-
nego procent przyznanej premii zależy
także od stopnia oceny poszczególnych
cech (czynników) wg skali: niezadowa-
lająca (100 punktów), słaby (200), prze-
ciętny (300), dobry (400) i bardzo dobry
(500).

Aby mieć skalę porównawczą postę-
pów w pracy czynionych przez pracow-
nika, proces „oceny zasług” powinien
być systematycznie przeprowadzany w
tych samych okresach. Jednakże zbyt
częsta ocena związana jest z kolei z ko-
sztaami administracyjnymi, tak że więk-
szość przedsiębiorstw brytyjskich, sto-
sujących tę metodę, przeprowadza oce-
nę co sześć miesięcy lub raz do roku.
Niektóre przedsiębiorstwa brytyjskie
dokonywały oceny wszystkich pracow-
ków jednocześnie w tym samym ter-
minie, np. raz do roku w grudniu,
podczas gdy inne rozkładają ten proces
oceny na cały rok, przeprowadzając
oceny pracowników w rocznicę przyjęcia
pracownika do przedsiębiorstwa.

Metoda ta:

a) zapewnia przeprowadzenie właści-
wych porównań pomiędzy pracownikami
mi w ramach tej samej cechy;

b) występuje mniejsze prawdopodobie-
ństwo kierowania się osobistymi sym-
patiami, które ewentualnie mogłyby
mieć wpływ na ogólną ocenę pracow-
nika.

W tym właśnie celu schemat „oceny
zasług” jest z firm sprzętu elek-
trycznego przewiduje przykładowo
wydawanie trzech niezależnych ocen
dotyczących każdego pracownika, przez
trzech najbliższych z pracownikami zwi-
zanych jego przełożonych, np.: przez
kierownika sekcji, naczelnika wydziału,
zastępcę dyrektora, któremu dana ko-
mórka organizacyjna podlega. Po prze-
prowadzeniu oceny, te trzy osoby dys-
kutują swoje spostrzeżenia i decydują
się na ustalenie ostatecznej liczby punk-
tów za każdą cechę.

W innej znowu brytyjskiej firmie
przemysłu motoryzacyjnego ocena wstep-
na bezpośredniego zwierzchnika jest do-
kładnie badana przez specjalnie w tym
celu wyznaczoną komisję z udziałem
przedstawicieli związku reprezentujące-
go interesy pracowników. Współpraca
takiego zespołu według opinii prakty-
ków daje dużo lepsze rezultaty, bowiem
mniej prawdopodobne jest, aby subiek-
tywnie bezpośredniego przełożonego
miał jakiś zasadniczy wpływ na ogólną
ocenę pracownika.

Podobnie, jak i inne formy bodźcowe,
„ocena zasług” nie jest pozbawiona wad
i trudności w posługiwaniu się nią. Naj-
większą trudnością sprawia oczywiście do-
bór odpowiednich kryteriów — czyn-
ników oceny, które zapewniłyby uzyski-
wanie jak najtrafniejszych ocen, poza-
bawionych jakichkolwiek osobistych sym-
patii, a następnie ich właściwe wywa-
żenie w punktach.

RYSZARD KARWANSKI

Dlaczego „Kłopotliwe zadanie”?

INTERESUJĄCY artykuł Hieronima
Postaremczka pt. „Służby ekono-
miczne — kłopotliwe zadanie” (za-
mieszczony w nr 22/65 „Z.G.”) skła-
nia do zabrania głosu co do szeregu po-
ruszonych w nim zagadnień. Autor ma
niewątpliwie wiele racji w ocenie do-
tychczasowego przebiegu realizacji
uchwały Rady Ministrów Nr 234 w spra-
wie organizacji służb ekonomicznych w
państwowych przedsiębiorstwach prze-
mysłowych. Jednak szereg sformułowa-
ni i wniosków zawiera w sobie sprzeczność,
a praktyka dnia codziennego wykazuje
konieczność powzięcia innych jeszcze po-
sunięć niż te, które postuluje Postaremc-
czka.

Przede wszystkim należy zastanowić
się nad oceną atmosfery w przedsiębior-
stwie, stosunku kierownictwa i poszcze-
gólnych szczebli zarządzania do działa-
ności i wniosków służb ekonomicznych,
oraz przychytności ukrywania faktycznej
zdolności i skuteczności częstego ustala-
nia stosunkowo łatwych zadań plano-
wych.

Zagadnienie to było przedmiotem
wielu analiz, czytaliśmy w prasie go-
spodarczej i polityczno-społecznej wiele
artykułów, które wskazywały na trudne i
złożone sprawy. Wiemy, iż wiążą się one
z niedoskonałymi jeszcze metodami pla-
nowania w naszej gospodarce szczególnie
w okresie, gdy chcemy naszą gospodar-
kę podnieść na wyższy poziom. Należy
jednak stwierdzić, że i w obecnych wa-
runkach, przy aktualnie obowiązujących
metodach zarządzania dysponujemy na-
rzedziami, przy pomocy których jesteśmy
w stanie zrealizować poważną ilość za-
dań przewidzianych w uchwale 234.

Wprowadzenie norm techniczne za-
sadniczo w przemyśle spowodowało
konieczność powołania działów organiza-
cyjnych i wydalenia ich z administracji.
Równocześnie zakłady zostały zobowią-
zane do dokonania kompleksowej analizy
prawidłowości działalności przedsiębior-
stwa poprzez włączenie całego personelu
technicznego i ekonomicznego. Przesła-
nka zapewniająca pełny sukces całej akcji
mala być opracowanie i następnie reali-
zacja — jako pierwszy fazę wprowadze-
nia NTU — planu usprawnień organiza-
cyjno-technicznych.

Całokształtem prac kierował (lub jesz-
cze kieruje w różnych przemysłach) dy-
rektor zakładu jako przewodniczący Ko-
misji Głównej dla Sprawy NTU. W skład
składu, oprócz aktywów techniczno-eko-
nomicznych, wchodzi przedstawiciele orga-
nizacji społecznej. Działalność tych ko-
misji jest kontrolowana i analizowana
przez odpowiednie komisje na wyższym
szczeblu.

W pracach analitycznych dotyczących
prawidłowości organizacji miejsca pracy,
działów i wydziałów produkcyjnych za-
sadnicza rola przypada działom organi-

zacji, normowania i wydajności pracy.
Jakie dane zostały opracowane, jakie
materiały i wnioski zostały wypracowa-
ne, co zrealizowało kierownictwo zakładu w
wyniku tych prac — mogą w każdej
chwili stwierdzić władze nadzorcze.

Od „narzędzi” działania należy przejść
do „kultury”. Znaczenie i uświadnie-
nie rezerw produkcyjnych nie stanowi więc
problemu technicznego. Ale co począć z
ujawnianymi rezerwami? Za cyframi i
procentami kryje się wiele złożonych
zjawisk organizacyjnych, technicznych,
technologicznych i innych, które trze-
ba rozszyfrować. Czy zadaniu temu po-
dążają ekonomiści?

Praktyka wykazuje, że niechęć części
kierownictwa (bez względu na szczebel)
do zwiększenia wydajności i odpowied-
ności wynika po prostu z tego, że nie
stawia się takich zadań przed nimi. Aby
rozwiązać nowe, trudniejsze zadania
nieodzowna jest przede wszystkim kon-
cepcja. Tak dyrektor, kierownik, jak i
kolektyw musi ją mieć. Jeśli ktoś
nie potrafi tej koncepcji opracować,
wskazać metod, kierunków i sposobów
rozwiązania zadania — trudno mówić
o jego realizacji.

Postuję się przykładem. Zbudowując
Warszawę — ogłaszamy konkurs. Po-
wstaje moment rywalizacji, konieczność
takiej pracy koncepcyjnej popartej kwa-
likacjami, by uzyskać sukces, a w efekcie
istnieje możliwość wybrania naj-
lepszego pracu. Nie sugeruję konkursów
na kierowników w przemyśle, lecz pro-
ponuję wprowadzenie metody, która
by stwarzała doping dla lepszej pracy.
W ślad za ujawnieniem rezerw powinna
nastąpić druga faza, wykazanie umie-
jętności wykorzystania tych rezerw, które
mogłyby być przedmiotem oceny
nadzrzednego kierownictwa w całej hi-
erarchii. Ocena pracy każdego kierowni-
ka może być tylko jedna: konkretne
efekty ekonomiczne i jakościowe Jego
pracy.

Jednak w praktyce naszego działania
wciąż często kierujemy s.e. jeszcze
„potencjalnymi” kwalifikacjami, nie potra-
fimy skonkretyzować zadań i w efekcie
zadawaliśmy się socjalistyczną dyscypli-
ną pracy. To, że ktoś się nie spóźnia
i nie opuszcza miejsca pracy, nie do-
wodzi, że jest wydajny w pracy. To
wniosek pierwszy.

Realizując uchwale 234 w przedsiębio-
rstwach przekonujemy się, że służba
ekonomiczna nie jest często w pełni
przygotowana do spełniania nałożonych
obowiązków w wyniku jednostronnego

przygotowania. Wykształcenie czyste
ekonomiczne, nie uzupełnione praktycz-
ną specjalizacją w konkretnym gałęzi
przemysłu, a nawet w konkretnym za-
kładzie stawia ekonomistów w sytuacji
absolutnej zależności od personelu tech-
nicznego. Stąd właśnie sugestia Post-
aremczka o konieczności ściślejsz współ-
pracy ekonomistów i techników.

Ale siły są nierówne, cele i zadania
w praktyce nie zawsze są zbieżne. Tu
dochodzimy do sedna sprawy. Technicy
od lat zmuszani są przez życie do zaj-
mowania się ekonomiką i mają dość du-
ży zasób wiedzy w tej dziedzinie. Prze-
cież obziryma większość dyrektorów fa-
bryk to technicy, a nie ekonomiści. A
funkcje ich są chyba w większym pro-
centie ekonomiczno-organizacyjne niż
techniczne. Zresztą mają do pomocy
właśnie dyrektorów technicznych jako
pierwszych zastępców, oczywiście inżyn-
ierów. (Uwaga — autor artykułu sum
jest inżynierem — przyp. A. B.).

A więc drugi wniosek: każdy ekono-
mista przychodząc do przemysłu musi
się specjalizować, opanować minimum
nie minimum zagadnień technicznych,
tak, jak to czynią inżynierowie z pro-
blematyką ekonomiczną; stworzy to
„wspólny język”, niezależnie ekono-
mista od „dobrej woli” techników.

Nie postulami, zaleceniami i apela-
mi o właściwą współpracę służb techni-
cznych i ekonomicznych, lecz faktyczną
realizacją naukowej organizacji pracy
możemy zrealizować treść uchwały Rady
Ministrów nr 234. Zagadnienia a socjologii
i psychologii pracy torują sobie również
powoli i u nas drogę. Za właściwą atmo-
sferę w miejscu pracy — obok kierowni-
ctwa ponoszą przecież odpowiedzialność
również organizacje polityczno-społeczne.
Wiele mogą pomóc w realizacji zadań
komitety zakładowe Partii, w niedostate-
cznie — jak dotąd — sposób zainteresowane
i niedostatecznie wprowadzone w tę trud-
ną problematykę.

Wniosek trzeci: Wobec faktu, iż po-
wzięta część zagadnień dotyczących orga-
nizacji i zadań służb ekonomicznych —
za przedmiotem długoterminnej akcji wdra-
żania norm techniczne uzasadnionych w
przemyśle maszynowym i innych, postu-
luje dokonanie analizy przyczynności na-
bardziej interesujących osiągnięć w tej
dziedzinie z szeregu zakładów. Wybra-
ne zagadnienia, praktycznie sprawdzone
w życiu mogą przynieść duże korzyści
wielu innym zakładom — bez względu
na branżę — w kwestii organizacji służb
ekonomicznych.

APOLINARI BRODECKI
Warszawa

ZYCIE
GOSPODARCZE

PIERWSZY STATUT W MINISTERSTWA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

15. Kontrola realizacji zadań wykonywanych przez jednostki nadzorowane.

16. Kontrola legalności, celowości i gospodarności działania nadzorowanych jednostek.

Z powyższych punktów wynika, że do zadań Ministerstwa nie należy taw. operatywne kierowanie produkcją i wszystkimi związanymi z tym sprawami, co praktycznie sprowadzało się do niemal bezpośredniego zarządzania przedsiębiorstwami. (Charakterystyczne, że w całym statucie w ogóle nie znajdujemy słowa: przedsiębiorstwo). Zgodnie z duchem i literą Uchwały IV Plenum statutu wyraża tendencję odejścia od spraw związanych z zarządzaniem, natomiast nakłada na Ministerstwo funkcje kierowania ogólnym rozwojem resortu, ustalania tempa, proporcji, kierunków, powiazań międzygaleziowych, charakteru i tempa postępu technicznego itp. Ministerstwo więc, zgodnie ze swym naturalnym powołaniem, stanie się organem tworzącym się o prawidłowym i zharmonizowanym rozwoju całego resortu, sztabem dbającym szczególnie o dalekosiężne cele strategiczne.

Do nowych zadań przystosowana będzie struktura Ministerstwa. W miejsce likwidowanego Departamentu Planowania powstają (paragraf 5) dwa nowe: Departament Programowania Rozwoju oraz Departament Ekonomiczny. Zadaniem pierwszego będzie opracowywanie perspektywicznych planów rozwoju produkcji i innych związanych z tym dziedzin (zwłaszcza inwestycji). Do funkcji Dep. Ekonomicznego będą należały m. in. zagadnienia: kompleksowe analizy, koszty i ceny, sprawozdawczość i statystyka, metodologia i koordynacja planowania rocznego i 2-letniego.

Z dotychczasowego Departamentu Techniki wydzielił będzie nowy — Departament Prac Badawczych. Jego zasadnicze zadanie polegać ma — mówiąc najkrócej — na trosce o tzw. nowe uruchomienia. Funkcją Departamentu będzie zapewnienie resortowi odpowiedniej ilości nowych technologii, zarówno krajowych jak i zagranicznych, łącznie z nową techniką produkcji. W związku z tym Departament Prac Badawczych ma m. in. koordynować działalność instytutów naukowo-badawczych, analizować ją i kontrolować, dbać o rozwój zaplecza naukowo-badawczego, współpracować z instytutami innych resortów, z zagranicą, zajmować się ekonomiką i oceną efektywności prac badawczych.

Uszczuplony Departament Techniki położy większy nacisk na zagadnienia bieżące. Do jego zadań będzie należało sporządzanie i nadzór rocznych i 2-letnich planów postępu technicznego, zwłaszcza w zakresie intensyfikacji i modernizacji, a ponadto: zagadnienia jakości, koordynacja prac normalizacyjnych, wynalazczości, ochrona patentowa, informacja naukowo-techniczna.

Departament Zaopatrzenia i Zbytu przekształcony zostanie w Departament Produkcji i Obrotu Towarowego, który przejmie z dotychczasowego Dep. Planowania m. in. sprawy rocznych i 2-letnich planów produkcji i kontroli ich wykonania.

Wszystkie zmiany organizacyjne mają być przeprowadzone bez dodatkowych etatów.

*

Nie ulega wątpliwości, że nowy statut Ministerstwa Przemysłu Chemicznego stawia na porządku dziennym dalsze, co najmniej dwa zagadnienia, właściwie równorzędne. Pierwsze — to zwiększenie uprawnień Ministra. Drugie — zakres i rodzaj uprawnień jednostek bezpośrednio Ministerstwu podległych, tj. przede wszystkim zjednoczeń*).

Co się dotyczy uprawnień Ministra, to ich zwiększenie wydaje się logicznym następstwem nowych funkcji resortu. Przekazując część swych dotychczasowych zadań „w dół”, bynajmniej nie zmniejsza ich zakresu, bynajmniej nie „odciąża się”. Przeciwnie — statut nadaje funkcjom Ministerstwa o wiele większe znaczenie, o wiele wyższą rangę. To zrozumiałe, wyjaśniając tego bliżej nie ma potrzeby. Chodziłoby więc o dostosowanie uprawnień Ministra do zakresu i charakteru nowych funkcji kierownictwa resortu. Dodajmy, że projekt w tej sprawie są już tam przedmiotem badań i dyskusji. Mówi się

m. in. o celowości przyjęcia zasady przekazywania przez jeden ośrodek dyspozycyjny jednego łącznego funduszu plac i łącznego zatrudnienia dla całego resortu oraz przedkładań projektów planów NPG z tego zakresu jako kompleksowego planu resortu oraz o szeregu innych uprawnień z zakresu struktury resortu, plac, planowania, techniki, technologii, prac naukowo-badawczych, inwestycji, współpracy międzynarodowej itd.

Jeśli idzie o zjednoczenia to, zgodnie z Uchwałą IV Plenum KC PZPR: „Przeważająca część zjednoczeń powinna uzyskać nowe statuty do połowy 1966 roku”. Ponieważ w chemii statut Ministerstwa jest gotów, pożądane byłoby możliwie najszybsze uzupełnienie go nowymi statutami zjednoczeń. Dopiero bowiem łącznie — statuty ministerstwa i zjednoczeń stanowią integralną całość rysującą w sposób konkretny i wyraźny rolę i zadania całego aparatu resortu, wraz ze wszystkimi powiazaniami, kompetencjami i zależnościami. Wówczas także będzie można odpowiedzieć bardziej szczegółowo na pytanie: jakie faktycznie funkcje przekazuje ministerstwo zjednoczeniom oraz czy dokonuje tego w odpowiednim zakresie?

W chemii już dwa zjednoczenia — przemysłu farmaceutycznego i azotowego — oczekują łada dzień na zatwierdzenie swych opracowanych statutów. Wydaje się, że cwe „wzorce” ułatwiają całą sprawę. Spodziewana w najbliższych tygodniach uchwała rządu regulująca nowe zasady funkcjonowania zjednoczeń — powinna trafić na grunt solidnie i praktycznie przygotowany (w postaci prac nad projektami projektów statutów) we wszystkich zjednoczeniach, i to we wszystkich resortach.

W. D.

*) Oprócz 11 zjednoczeń przemysłowych, Ministerstwo Przem. Chemicznego podlegają bezpośrednio: 2 centrale handlowe („Chemika” i „CPN”), Resortowy Ośrodek Doskonalenia Kadr Kierowniczych i Szkolenia Zawodowego, Resortowy Ośrodek Normowania Pracy, Instytut Chemii Ogólnej, Biuro Projektów Budownictwa Przemysłu Chemicznego „Prochem” oraz Biuro Badawczo-Projektowe Gospodarki Wodnej i Ściekowej Przem. Chemicznego.

NAJBLIŻSZYCH latach rolę syntetycznego miernika wyników ekonomicznych przedsiębiorstw ma spełniać wskaźnik rentowności. W stosunku do niektórych galezi zalecane jest stosowanie jako miernika stopy zysku. Z tymi dwoma wskaźnikami powiązane mają być bodźce ekonomiczne. Jest to istotna zmiana w podejściu do problemu syntetycznego miernika. W poprzednich latach dyskusja teoretyczna i w pewnym stopniu praktyka gospodarcza traktowały masę zysku (względnie przyrost zysku) jako miernik oceny wyników osiągniętych przez przedsiębiorstwo.

Zastąpienie miary bezwzględnej (zysku) przez miary względne (rentowność, stopa zysku) wywołuje określone konsekwencje w działalności gospodarczej przedsiębiorstw. Konsekwencje te staram się poniżej omówić, nawiązując do głosów dyskusyjnych, jakie ostatnio publikowane były na ten temat w „Zycciu Gospodarczym”.

Cały czas opieram się na założeniu, że dany system działa sprawnie. Rozumiem przez to, iż bodźce ekonomiczne związane z aktualnie stosowanym miernikiem są wystarczająco silne, aby przedsiębiorstwo starało się osiągać maksymalne wyniki z punktu widzenia tego własnego miernika.

GLÓWNE CZYNNIKI

Rentowność i stopa zysku zależą od trzech identycznych czynników. Są to: 1) koszt przypadający na 1 zł produkcji towarowej (wielkość tę nazywam współczynnikiem kosztów), 2) szybkość obrotu zaangażowanych środków oraz 3) poziom stopy procentowej.

Oznaczmy wartość rocznej produkcji towarowej przedsiębiorstwa (w cenach fabrycznych) przez P. Do wytworzenia tej produkcji muszą być zaangażowane środki trwałe i obrotowe, których łączna kwota wynosi F. Dla uproszczenia nie będę rozdzielał tej sumy na środki trwałe i obrotowe. Jeśli stopa procentowa ustalona jest na poziomie s, to z tytułu zaangażowania środków przedsiębiorstwo ponosi wydatek w kwocie sF. Koszty osobowe, materiałowe i amortyzacji, związane z wytworzeniem produkcji P, wynoszą K.

W oparciu o te oznaczenia zysk przedsiębiorstwa (Z) można zapisać następująco:

$$Z = P - K - sF$$

Obrocentowanie sF jest tu wyodrębnioną wielkością, nie zaś elementem składowym kosztów. Pozostałe to w związku z tym, iż sposób traktowania „odsetek w rachunku przedsiębiorstwa jest problemem dyskusyjnym. Chodzi o to, czy wliczać je do kosztów, czy tylko potrącać z zysku w trakcie jego obliczenia. Względny praktycznie — jak postaram się to wykazać — przemawiają za pierwszym rozwiązaniem.

Sprawa powyższa ma znaczenie przy obliczaniu wskaźnika rentowności. Z tego względu posłużę się dwoma ujęciami rentowności, zakładając kolejno, że obrocentowanie jest potrącanie z zysku, a następnie, że wliczane jest także do kosztów.

Jak widać stopa rentowności w obu ujęciach (r' , r'') i stopa zysku (z') określane są przez te same trzy czynniki. W poszczególnych wzorach czynniki te są jednak inaczej „ustawione” i w rezultacie dają różną wielkość wskaźników. Pozwala to dokładnie zorientować się, jakie kierunki działalności gospodarczej preferowane są przy stosowaniu różnych mierników.

CECHY WSKAŹNIKÓW

Wspomniałem wyżej, że rentowność r' nie preferuje, ani nie dyskryminuje oszczędności na obrocentowaniu, w porównaniu z „kosztami zużycia”. Inaczej jest jeśli obrocentowanie zostaje jedynie potrącanie z zysku. Wówczas rentowność (r'') preferuje obniżkę współczynnika kosztów k, a zatem relatywnie dyskryminuje oszczędność w gospodarowaniu zaangażowanymi środkami. Rzeczywiście, ponieważ

Wskaźniki

CEZARY

wtedy tylko zmiana współczynnika kosztów działa jednocześnie na licznik i na mianownik wzoru (3). Natomiast zmiana szybkości obrotu zasobów znajduje odbicie tylko w liczniku. Czynniki zaangażowania środków słabiej więc wpływają na rentowność aniżeli koszty produkcji. Fakt ten przemawia raczej na korzyść włączania odsetek do kosztów.

Tutaj dochodzimy do jednego z problemów polemicznych. Otóż prof. Popkiewicz (ZG nr 29) wyraża pogląd, że wskaźnik rentowności „...pomija zupełnie stopień i efektywność wykorzystania środków przedsiębiorstwa, gdyż ani słabe wykorzystanie środków trwałych ani wolna rotacja, a więc nadmierne zapasy środków obrotowych nie wpływają bezpośrednio na jego wysokość”. Twierdzenie takie byłoby słuszne w jednym tylko przypadku, a mianowicie gdyby zasoby nie podlegały obrocentowaniu. Autor cytowanego zdania miał jednak na myśli wskaźnik rentowności obliczany się z przedstawioną tutaj stopą r' .

Poza tym, prawdą jest jednak, że stosowanie stopy rentowności (r') jako miernika, prowadzi do „deformacji całokształtu wyników”. Ale deformacja ta nie wynika stąd, że rentowność nie uwzględnia, lub słabiej uwzględnia czynnik zaangażowania w porównaniu z kosztami pracy żywej i uprzedmiotowionej. Nienależy obraz, jaki daje rentowność polega na tym, iż nie informuje ona, bo nie może informować, o skali działalności produktywnej. Słusznie też prof. Fiszal (ZG nr 35) uczynił z tego główny zarzut przeciwko miernikowi rentowności.

Powstałe teraz pytanie, jaka przewaga nad wskaźnikiem rentowno-

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

drugie, nie chodzi o formalne uprawnienia, lecz o rzeczywistą zdolność do podjęcia decyzji, a ta — jeżeli pominąć sprawę środków — zależy od tego, co już poprzednio nazwaliśmy polem widzenia. Jeżeli się ma bardzo rozległe pole widzenia, ogarnia się całość, ale nie widzi szczegółów. Można podejmować decyzje generalne, ale nie można podejmować decyzji szczegółowych. Przy małym polu widzenia widzi się szczegóły, ale nie ogarnia całości. Można podejmować decyzje szczegółowe — ale nie generalne. Sprawa leży nie w kompetencjach do podejmowania jakiegokolwiek decyzji, lecz w zdolności do podejmowania prawidłowych decyzji. Jeżeli więc zjednoczenia przejmą operatywne funkcje, sprawowane przez ministerstwa, nie odbędzie się to ich „kosztem”. Odwrotnie, umożliwi to podniesienie rangi ministerstw do poziomu właściwego ich rozległemu polu widzenia.

Rozumowanie powyższe można odnieść do przedsiębiorstw, chociaż w tym przypadku sprawa jest bardziej złożona. Istnieje tu bowiem większa niż gdzie indziej rozbieżność między formalnymi uprawnieniami, a faktycznymi możliwościami, wynikającymi z „regul gry” systemu planowania i zarządzania. Skoro przedsiębiorstwa faktycznie nie mogą (lub nie są zainteresowane — vide nowe uruchomienia) podejmować decyzji, będących w ich polu widzenia, całe zioło widzą siłą rzeczy w nadmiarze kompetencji szczebli wyższych, a zwłaszcza najbliższej leżącej — zjednoczenia. Poza tym — nie mając już pod sobą szczebla niższego — nie mają możliwości „kompensaty” swego niedoboru kompetencji kosztem jednostki podległej. Obawiają się, że jeśli reforma zarządzania będzie formalna, wzrost pozycji zjednoczenia nastąpi właśnie ich kosztem. Podkreślimy więc raz jeszcze, że problem nie polega na formalnym podziale kompetencji między szczeble zarządzania. Przedsiębiorstwom — mówiąc uczciwie — niewiele można obecnie odebrać z zakresu faktycznych uprawnień. Przekształcenie zjednoczeń w rzeczywiste organizmy ekonomiczne jest więc w założeniu nastawione na stworzenie im w ramach systemu planowania i finansowania rzeczywistych warunków do podejmowania samodzielnych decyzji zgodnych z ich polem widzenia.

„Jednym z głównych efektów reformy zasad działania zjednoczeń przemysłowych — czytamy w referacie wygłoszonym na IV Plenum — powinno być uprawnienie i elastyczność pracy przedsiębiorstw. Zjednoczenia, mające większą niż dotychczas samodzielność działania, powinny stwarzać przedsiębiorstwom stałe warunki racjonalnego działania, zapewnić możliwie maksymalne kojarzenie interesów przedsiębiorstw z interesami ogólnospołecznymi i doprowadzić do likwidacji tych wszystkich hamulców i oporów, które wstrzymują inicjatywę przedsiębiorstw w dziedzinie podnoszenia wyników ekonomicznych, wykorzystania rezerw produkcyjnych i postępu technicznego.”

Właśnie usunięcie licznych antybodźców i hamulców, wstrzymujących inicjatywę przedsiębiorstw,

NIE KOSZTEM PRZEDSIĘBIORSTW

jest drogą do faktycznego, a nie formalnego rozszerzenia autonomii przedsiębiorstw. A warunkiem tego jest właśnie podniesienie rangi zjednoczeń. Oczywiście jest to zależne od konsekwentnego, nie aktywnego przeprowadzenia reformy zarządzania oraz od równoległych zmian w systemie planowania, zwłaszcza w zakresie rozszerzenia horyzontu czasowego w planowaniu.

Metodyka rozszerzenia horyzontu czasowego umożliwiającego podejmowanie decyzji (i rachunku), wykraczających swym działaniem poza okres roku, zawarta jest w kierunkowych wskazaniach IV Plenum. Wystarczy tu wymienić system planowania ciągłego, podniesienia rangi planów pięcioletnich, a w ich ramach programów rozwoju branż, obrocentowanie środków trwałych, ustalanie norm finansowych dla przedsiębiorstw i zjednoczeń w zasadzie na okres co najmniej dwuletni, zwiększanie roli tego typu funduszy, jak TPT-E, Fundusz Nowych Uruchomień, Fundusz Ryzyka itd.; można ogólnie powiedzieć, że cała reforma systemu finansowego ma na celu stworzenie warunków bardziej perspektywicznej, a nie doraźnej gospodarki finansowej, inwestycyjnej, a więc tym samym w zakresie postępu technicznego. Pozwoli to jeżeli nie usunąć, to w każdym razie zmniejszyć wielokrotnie opisaną sprzeczność między doraźnymi, rocznymi interesami przedsiębiorstw a długofalowymi interesami gospodarki narodowej.

A wiadomo przecież, że dotychczas zakład mało ambity, nie angażujący się w postępowanie techniczne, czyli z punktu widzenia interesów ogólnych, mógł należeć do produjących. Jeśli tylko wykonywał bieżące zadania produkcyjne. Swój stał premią za brak postępu była łatwiejsza do uzyskania niż premija za postęp. Zjednoczenie, jeżeli angażowało się w sprawę postępu technicznego, miało bardzo ograniczone możliwości łagodzenia tej sprzeczności, a najczęściej stosowało po prostu nakaz administracyjny i wymuszało ten postęp, naruszając finansowe, placowe i bodźcowe interesy zakładu. Nie będąc bowiem na faktycznym rachunku gospodarczym, uzależnionym od wyników całej branży, mogło nie zwracać uwagi na pojedyncze przedsiębiorstwo, jeśli tylko wykonane zostało zadanie uruchomienia np. nowej produkcji, złeczone przez ministerstwo. A ilościowe wielkości produkcji bez trudu zapewniały tzw. zakłady dobre pracujące.

W ramach wprowadzanych reform zmieni się wzajemny stosunek interesów przedsiębiorstw i zjednoczeń. Zjednoczenie na rachunku zależnym od finansowych wyników przedsiębiorstw będzie mieć większą przynajmniej interesów zgodnych z interesami przedsiębiorstw, a równocześnie nie sprze-

nych z interesem gospodarki narodowej (m. in. dzięki wydłużeniu horyzontu czasowego planowania). To jest wielka szansa dla zjednoczeń, która umożliwi im wreszcie przeobrażenie się z przyszłościowej już skrzynki przekątnikowej w rzeczywiste ogniwko pośrednie w naszej gospodarce, kojarzące interes ogólny wyrażony we wskaźnikach dyrektywnych, z elastycznym rozdziałem zadań i środków wewnątrz organizacji branży, a tym samym z autonomią działań i interesów przedsiębiorstw.

Jakimi konkretnymi nowymi możliwościami, ułatwianymi to kojarzeniem autonomii przedsiębiorstw z własnym interesem i z interesem gospodarki narodowej, dysponować będą zjednoczenia? Interes gospodarki narodowej, wyrażony będzie bezpośrednio we wskaźnikach dyrektywnych, a pośrednio w wieloletnich normach finansowych, obowiązujących zjednoczenie. Otóż zakres tych norm i wskaźników powinien w zasadzie pokrywać się z zakresem obowiązującym przedsiębiorstwa. W ten sposób interes przedsiębiorstw i zjednoczeń zostaje niejako utożsamiony, o czym w dotychczasowym układzie stosunków trudno było mówić. Wykonując funkcje planowania i zarządzania operatywnego, przejęte od ministerstw, zjednoczenia będą miały równocześnie możliwości lepszego, konkretniejszego wiązania ze sobą zadań i środków. W sprawach rozwojowych wyraża się to przede wszystkim w przesuwności części środków z kategorii inwestycji centralnych do kategorii inwestycji zjednoczeń. W sprawach bieżących — w ustalaniu upowszechnionych cen fabrycznych na poziomie odpowiadającym poziomowi nowoczesności i na ustalaniu odrębnych cen rozliczeniowych tam, gdzie przedsiębiorstwo jest gorzej wyposażone; zjednoczenia będą też uprawnione do stosowania dotacji przedmiotowych. Te i inne nie wymienione tu możliwości mogą stworzyć dla zjednoczeń warunki podejmowania prawidłowych, zgodnych z potrzebami całej branży decyzji ekonomicznych, bez naruszania żywotnych interesów przedsiębiorstw. Równocześnie założenie przedstawienia zjednoczeń na szersze stosowanie mechanizmów ekonomicznych w stosunkach ministerstwo — zjednoczenie — przedsiębiorstwo, dyrektywne ustalanie zadań asortymentowych tylko wówczas, gdy układ czynników ekonomicznych nie funkcjonuje właściwie — otwiera pole dla własnych decyzji przedsiębiorstw.

W nakreślonych kierunkach zmian systemu planowania i zarządzania, w przewidywanych generalnych rozwiązaniach, które akcentują wyższą rangę zjednoczeń, nie tkwi więc założenie dokonania tego „kosztem” przedsiębiorstw. Ale przecież bardzo wiele zależy od dostosowania do specyfiki branży

nowego statutu zjednoczenia, a zwłaszcza od praktyki jego stosowania w codziennej działalności. Świadczą o tym nie najlepsze doświadczenia w zakresie realizacji uchwały z kwietnia 1958 r. o organizacji państwowego przemysłu kluczowego. Wprawdzie założonym wówczas zmianom organizacyjnym nie towarzyszyło wyposażenie zjednoczeń w środki działania i nie zostały dostatecznie konsekwentnie sprecyzowane wprowadzane obecnie w życie zmiany w systemie planowania i finansowania, ale niejedno słowo krytyki można również odnieść do samych zjednoczeń. Statuty nie zostały dostosowane do specyfiki galezi, nie funkcjonowały należycie (a czasami w ogóle) kolegia zjednoczeń, zadania i środki dzielono najczęściej mechanicznie, metodą każdemu 5 proc. więcej (zadania) lub mniej (najczęściej środki). Tworzyło to sytuację przedsiębiorstw uprzywilejowanych i autsajderów, przy czym decydowała o tym często nie lepsza czy gorsza praca załóg przedsiębiorstw, lecz różnice wyposażenia, a chyba i niejednokrotnie zwykłe konsekwencje. A biurokratyczny styl pracy nie sprzyja analizie ekonomicznej, inicjatywie i zdrowej krytyce, o czym niejednokrotnie przekonuje się dziennikarz, kiedy słucha rzeczowych uwag o wadach funkcjonowania branży z równocześnieśną próbą o zachowanie ścisłego ogniska.

Problemy te powinny być rzeczowo przedyskutowane już teraz, w trakcie prac nad przygotowywaniem nowych statutów. Nie chodzi przecież tylko o to, aby je szybko „uchwalić”. Przygotowanie nowych statutów to nie tylko zabieg organizacyjny, jeszcze jedna zmiana sztytu, a nawet nie tylko przygotowanie ram lepszego układu warunków ekonomicznych. To również praca wychowawcza i samowychowawcza, okazja do odrzucenia przestarzałych i sięgnięcia do nowych metod współdziałania zjednoczeń z przedsiębiorstwami, do wysłuchania — bez obawy o autoritet wyższego szczebla, bo przecież w interesie właściwego układu stosunków w branży — również uwag krytycznych o dotychczasowym stylu pracy. Zjednoczenie, jeśli ma być zwartym organizmem ekonomicznym, musi być równocześnie zwartym kolektywem, kierowanym jednoosobowo, ale sojawnym przez autentyczną, w pełni respektowaną, nie papierkową pracę kolegium, przez pilne przysłuchiwanie się głosom doradców, zwłaszcza samorządu robotniczego.

*

Wspomniałem na wstępie odgłosy niepokoju, niosące z zakładów, a mówiące o niebezpieczeństwie wzmocnienia pozycji zjednoczeń „kosztem” przedsiębiorstw, nie znajdując, jak to wykazywaliśmy, uzasadnienia w intencjach, czy w kierunkowych rozwiązaniach przygotowywanych reform systemu planowania i zarządzania (jeżeli oczywiście odrzucić wiązanie z przedsiębiorstwem funkcji właściwych branży, ralezi, czy funkcji centralnych). Nieukończone natomiast są swe uzasadnienie w dotychczasowej, nie zawsze najlepszej praktyce funkcjonowania zjednoczeń. O tyle postawione w tytule stwierdzenie „nie kosztem” przedsiębiorstw” ma swoje uzasadnienie dopóty, dopóki praktyczne działania nad przygotowaniem nowych statutów, sama atmosfera tych prac, a także nowe metody pracy zjednoczeń wprowadzane już teraz, nie uczynią go zbędnym.

J. G.

Jeżeli posiada stopa zysku? Na podstawie wzorów (5) i (6) można przedstawić związek między tymi wskaźnikami:

$$(r' : r) = v + s$$

Wynika stąd jasno, że stopa zysku jako kryterium działalności gospodarczej, preferuje oszczędne angażowanie zasobów, lub co na jedno wychodzi, preferuje szybkość obrotu środków (v). Jest tak istotnie, ponieważ przy danej rentowności r' i stałej stopie procentowej, stopa zysku jest tym większa, im szybszy jest obrót zaangażowanych środków.

W mierniku stopy zysku zaangażowanie środków uwzględniane jest dwójako. Raz pośrednio, poprzez koszty w formie odsetek (sF), i drugi raz bezpośrednio w postaci rozmiaru samych zasobów F (które w zestawieniu z kosztami produkcji K dają określoność szybkości obrotu v). W rezultacie stosunek efektywności (zysku) do nakładów (kosztów) łącznie z oprocentowaniem, czyli

kategorie k, v, s, co rentowności i stopa zysku, lecz ponadto zależy jeszcze od rozmiaru produkcji (ściślej od jej wartości w cenach fabrycznych). Wartości tego nie posiadają wskaźniki opłacalności r' i z', które wyrażają jedynie ja-kość pracy przedsiębiorstwa.

We wspomnianym już artykule o rentowności prof. Fiszela wykazał, że w wyniku zastosowania tego kryterium punkt równowagi przedsiębiorstwa, rozumiany jako maksymalny rozmiar opłacalnej produkcji, zostaje przesunięty w dół. Innymi słowy, zakładając, że współczynnik kosztów k, szybkość obrotu v oraz stopa procentowa s pozostają na niezmiennym poziomie, przedsiębiorstwo będzie mniej produkowało przy kryterium rentowności, niż produkowałoby przy kryterium masy zysku.

Powyższą tezę można uzasadnić także w inny sposób, niż uczynił to prof. Fiszela. Pozwoli to wyciągnąć odpowiednie wnioski również w

cje, dla których (9) i (10) są równaniami, to otrzymamy oczywiście $\Delta P_1 < \Delta P_2$. Oznacza to, że gdyby przy danej dynamice kosztów produkcji miały wzrosnąć o ΔP_1 , to stosując kryterium zysku wykorzystano by tę możliwość, zaś stosując kryterium rentowności — zrezygnowano by z niej. Szansa lepszego wykorzystania zdolności wytwórczej byłaby więc zaprzeczona. Można zatem ogólnie stwierdzić, że przy kryterium rentowności nie każdy wzrost produkcji przynosiłby dodatkowy zysk jest opłacalny i wobec tego optymalny rozmiar produkcji ustala się na niższym poziomie niż przy kryterium zysku.

Podobnie wygląda sprawa z kryterium stopy zysku. I przy tym mierniku punkt równowagi przedsiębiorstwa odpowiada niższemu rozmiarowi produkcji i porównaniu z optymalną wielkością produkcji według kryterium masy zysku. Aby przy wzroście produkcji stopa zysku nie malała, zysk musi

ności, przedsiębiorstwa będą się zapewniać „broniły” przed przyjmowaniem zamówień na wykonanie produkcji o mniejszym udziale zysku niż wynosi ich aktualna rentowność. Nieprzyjmowanie takich zamówień będzie wtedy z punktu widzenia interesów wytwórców postępowaniem zupełnie logicznym, nawet w przypadku posiadania nie wykorzystanych zdolności produkcyjnych. Nie wystarczy bowiem, aby zrealizowane zamówienia gwarantowały otrzymanie zysku. Nie może ono ponadto „popsuć” wskaźnika rentowności, gdyż grozi to utratą premii i funduszu zakładowego. W takiej sytuacji lepiej utrzymać wolne moce wytwórcze. Jest jasne, że kryją się w tym także niebezpieczeństwa zakłóceń w strukturze asortymentowej produkcji, znacznie silniejsze niż przy kryterium zysku.

Podobne kłopoty, chociaż w mniejszej skali, wiążą się ze stosowaniem miernika stopy zysku. Tutaj znowu przedsiębiorstwa będą się „broniły” przed takimi zamówieniami, które przynosiłyby zysk, wymagają jednak stosunkowo dużego zaangażowania środków.

Perspektywy, jak widać, nie są zachęcające, a w ich świetle dalsze „uciekanie” przedsiębiorstw przed produkcją narażającą je na straty, jakże okazują się jasne i zrozumiałe!

Z punktu widzenia interesów ogólnogospodarczych najważniejszym miernikiem wyników pracy przedsiębiorstw wydaje się być zysk. Rozwiązanie takie jest, moim zdaniem, poprawne mimo negatywnych doświadczeń gospodarki kapitalistycznej, gdzie przedsiębiorstwa stosują analogiczne kryterium. Między obu systemami istnieje bowiem zasadnicza różnica w kształtowaniu parametrów ekonomicznych, przede wszystkim cen, włącznie z „ceną kapitału” — stopa procentowa.

W naszym systemie ceny dóbr

i stopa procentowa mogą być ustalane w taki sposób, aby kierunki działalności gospodarczej przedsiębiorstw były zgodne z interesami ogólnymi, co właśnie nie występuje w kapitalizmie. Jednakże jest oczywiście, że optima poszczególnych przedsiębiorstw będą się zlewały w jedno ogólne optimum gospodarcze tylko wtedy, gdy po pierwsze — parametry ekonomiczne będą ustalane na właściwym poziomie i po drugie — gdy parametry te będą ściśle przestrzegane przez przedsiębiorstwa.

Stopa rentowności i stopa zysku nie są adekwatnymi miernikami dlatego, że nie skłaniają przedsiębiorstw do ścisłego przestrzegania parametrów ekonomicznych. Istotnie, ustalając stopę procentową władze gospodarcze wskazują tym, jakie są granice opłacalnego angażowania środków. Jeśli więc przy danych cenach — także ustalanych mniej lub bardziej centralnie — przedsiębiorstwo nie zaangażuje dodatkowych środków i nie podejmie się wykonania zamówienia, które przyniosłoby nadwyżkę utargu nad kosztami łącznie z oprocentowaniem, to będzie to nieprzebieżanie nie ogólnie ustalonych parametrów. Przedsiębiorstwo nie podejmie się jednak tego zadania, jeżeli zmniejszyłoby ono rentowność lub stopę zysku, od których mają być zależne bodźce materialne.

Przy kryterium rentowności i stopy zysku nie każdy wzrost produkcji, który z punktu widzenia centralnie ustalonych parametrów powinien być uznany za opłacalny, jest opłacalny dla przedsiębiorstwa. W rezultacie mikroekonomiczne optima nie doprowadzają do optimum ogólnogospodarczego.

ORZECZNICTWO

SKUTKI SERyjNEJ PRODUKCJI MASZYN I URZĄDZEŃ NA PODSTAWIE WADLIWEJ DOKUMENTACJI TECHNICZNEJ

Wytwórnia Konstrukcji A musiała zapłacić Ministerstwu Komunikacji odszkodowanie umowne w wysokości 975 000 zł z powodu niedostarczenia w 1961 r. zamówionych przez to Ministerstwo wagonów motorowych. Uważając, iż niewykonanie umowy było wynikiem ujawnienia wadliwości dokumentacji na skrzynie biegów do tych wagonów, Wytwórnia wystąpiła na drodze postępowania arbitrażowego przeciwko Biuru Konstrukcyjnemu N. jako projektantowi skrzyń biegów i Fabryce P. jako producentowi tych skrzyń, domagając się zasądzenia od nich z tytułu zapłaconego odszkodowania w przeliczonej wysokości.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa uznała, że Wytwórnia również przyczyniła się do powstania szkody i dlatego zasądziła na jej rzecz tylko 699 605 zł.

Na skutek odwołania Biura Konstrukcyjnego sprawa przeszła do Głównej Komisji Arbitrażowej, która po stwierdzeniu, że wadliwa dokumentacja miała charakter dokumentacji prototypowej i nie była zatwierdzona do produkcji seryjnej, o czym Wytwórnia było wiadome w momencie zawierania w dniu 7 lutego 1961 r. umowy o dostawę wagonów dla Ministerstwa Komunikacji, orzekła, że z 23 września 1964 r. nr I-6827/64 rozstrzygnięcie w stosunku do Biura Konstrukcyjnego i Fabryki C oddaliła wypowiadając następujący pogląd prawny:

„Na podstawie finalnego maszyn i urządzeń ciąży obowiązek sprawdzenia na prototypie prawidłowości dokumentacji.”

Jeżeli producent finalny zawiera przedwczesnie umowę dostawy i przystępuje do produkcji seryjnej maszyn i urządzeń na podstawie wadliwej dokumentacji, nie zatwierdzonej do produkcji seryjnej w myśl odpowiednich przepisów, wówczas działa on na własne ryzyko i skutkami swego postępowania nie może obciążać projektanta tej dokumentacji.

W uzasadnieniu GKA zaznaczyła m. in.:

„Niesporne jest, że produkcja wagonu motorowego X, do której przystąpiła powodowa Wytwórnia, była produkcją prototypową. Opracowana w latach 1957—1958 przez powołane Biuro dokumentacja na produkcję tego wagonu posiadała zatem klauzulę, że produkcja seryjna na podstawie tej dokumentacji może być uruchomiona po wykonaniu prototypu i zbadaniu jego współpracy z pozostałymi elementami sterowania pneumatycznego.

W oparciu o tę dokumentację powodowa Wytwórnia uprawniona była zatem do produkcji prototypu lub co najwyżej serii prototypowej. (...)

Brak jest podstaw, aby powołane Biuro odpowiadało za szkody, jakie poniosła powodowa Wytwórnia z tego powodu, że na skutek wad tej dokumentacji nie wykonała produkcji seryjnej tych wagonów w 1961 r., które zobowiązała się dostarczyć na rzecz Ministerstwa Komunikacji na podstawie umowy zawartej w dniu 7 lutego 1961 r.

Z historii przebiegu produkcji skrzyni biegów (...) wynika, że wady tej skrzyni, wynikłe na skutek błędnych założeń przyjętych w dokumentacji, znane były powodowej Wytwórni już w 1960 r. i na początku 1961 r. i że komisja odbioru nie postawiła nigdy wniosku o dopuszczenie wagonu X do produkcji seryjnej.

(...) również obecnie obowiązujące przepisy zawarte w §§ 11 i 12 uchwały nr 142 Rady Ministrów z dnia 11 kwietnia 1962 r. w sprawie opracowywania i zatwierdzania dokumentacji technicznej konstrukcji nowych maszyn i urządzeń przeznaczonych do produkcji wieloseryjnej lub masowej oraz niektórych maszyn i urządzeń szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej (Monitor Polski nr 38, poz. 179) wymagały, aby produkcja seryjna była podejmowana dopiero po zatwierdzeniu w trybie § 7 tej uchwały wniosków wynikających z prób i badań prototypu (serii próbnej) oraz projektu technicznego i warunków technicznych.

Stąd należy dojść do wniosku, że powodowa Wytwórnia, jako producent finalny, przystępując do produkcji seryjnej wagonu X na podstawie wadliwej dokumentacji nie zatwierdzonej do produkcji seryjnej, w świetle obowiązujących przepisów działała na własne ryzyko i skutkami nieudania się tej produkcji nie może obciążać powołane Biuro, jako projektanta tej dokumentacji, bowiem w tych okolicznościach nie ma bezpośredniego związku przyczynowego pomiędzy wadliwością dokumentacji a szkoda poniesioną przez powodową Wytwórnię.

Należy podkreślić, że przyjęcie odmiennego stanowiska prowadziłoby do podejmowania przez przedsiębiorstwo uspołecznione ryzykownych decyzji o produkcji seryjnej nowych maszyn i urządzeń, wymagających znacznych nakładów, bez pewności czy maszyna lub urządzenie okaże się prawidłowe w eksploatacji i czy odpowiadają one wymogom postępu technicznego postulatowanego dla danej gałęzi produkcji.

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

ZYCIE 7
GOSPODARSTWO

Nr 31 (730) — 12.IX.1965 r.

opłacalności i zysk

JÓZEFIAK

rentowność r' może się zmniejszyć, lecz mimo to stopa zysku wzrośnie, jeśli wystąpi odpowiednio silne zwiększenie szybkości obrotu środków.

Z porównania wskaźników opłacalności jako kryteriów gospodarowania wyciągnąć można ostateczne następujące wnioski.

1) W przypadku stosowania wskaźnika rentowności, bardziej słuszne jest postępowanie się stopą r' niż r'. Ta ostatnia bowiem słabiej skłania przedsiębiorstwa do oszczędzania środków, aniżeli do obniżania współczynnika kosztów k (wybór asortymentów, oszczędność na kosztach jednostkowych).

2) W przypadku stosowania stopy zysku w charakterze kryterium, należy sobie zdawać sprawę nie tylko z pozytywnych skutków, do jakich to prowadzi. Ponieważ stopa zysku dopuszcza wzrost nakładów pracy społecznej na jednostkę produkcji (czyli spadek r'), jeśli odpowiednio silnie wzrasta szybkość obrotu środków, przeto wyłania się pytanie, do jakich granic takie powiększanie nakładów pracy na jednostkę produkcji, jest uzasadnione z ogólnogospodarczego punktu widzenia?

RÓWNOWAŻA PRZEDSIĘBIORSTWA

Różnica między kryterium masy zysku, a kryteriami o charakterze wskaźnikowym — rentownością i stopą zysku, jest istotna. Masa zysku pokazuje nie tylko jakoś pracy przedsiębiorstwa, lecz ilustruje także ilościową stronę tej pracy, to jest wielkość osiągniętych wyników finansowych.

Zwróćmy uwagę, że równanie zysku (1) można przedstawić także następująco:

$$Z = P[1 - k(1 + s : v)]$$

Formuła ta pokazuje, że masa zysku określona jest przez te same

odniesieniu do kryterium stopy zysku.

Rozpatrując granice opłacalnego wzrostu produkcji przy stosowaniu różnych mierników przyjmijmy, że w pewnym przedsiębiorstwie wytwarzana jest produkcja P przy określonych k, v i s oraz przy nie całkowitym wykorzystaniu zdolności wytwórczej aparatu produkcyjnego. Interesuje nas, jaki przyrost produkcji ΔP w tym przedsiębiorstwie okaże się opłacalny, jeśli koszty produkcji wzrastają o stałą wielkość ΔK , a suma oprocentowania także rośnie o stałą wielkość $s\Delta F$. Okazuje się, że przy stosowaniu różnych kryteriów opłacalności, wymagany w tej sytuacji przyrost produkcji ΔP też będzie różny.

Przy kryterium masy zysku warunkiem opłacalności wzrostu produkcji jest nieujemny przyrost zysku, czyli $\Delta Z \geq 0$, gdzie $\Delta Z = \Delta P - \Delta K - s\Delta F$. Wynika stąd że przy rozpatrywanym kryterium przyrost produkcji jest opłacalny, jeżeli jest on większy, a przynajmniej nie mniejszy od łącznego przyrostu sumy kosztów produkcji i oprocentowania, to jest gdy

$$(9) \Delta P_1 \geq \Delta K + s\Delta F$$

gdzie ΔP_1 oznacza, że chodzi o przyrost produkcji opłacalny z punktu widzenia zysku.

Taki sam wzrost produkcji okazałby się nieopłacalny przy stosowaniu kryterium rentowności r'. Bowiem aby rentowność zwiększyła się, tempo wzrostu produkcji musi przewyższać tempo wzrostu kosztów (łącznie z oprocentowaniem). Daje to ostatecznie warunek: $(10) \Delta P_2 \geq (1 + r')(\Delta K + s\Delta F)$ gdzie r' jest rentownością jaka istniała przed wzrostem produkcji.

Dla obu przypadków założyliśmy jednakowe przyrosty kosztów produkcji i oprocentowania. Jeśli zatem rozpatrzmy krańcowe sytu-

rosnąć w tempie szybszym od tempa wzrostu angażowanych środków. Prowadzi to do następującego warunku

$$(11) \Delta P_3 \geq \Delta K + \Delta F(s + z')$$

gdzie z' jest stopą zysku przed wzrostem produkcji. Porównując (9) i (11) łatwo spostrzec, że ΔP_3 jest większe od ΔP_1 , co z punktu widzenia rozmiarów optymalnej produkcji świadczy właśnie na korzyść miernika zysku.

Wreszcie należy się zastanowić nad skutkami jakie wynikają dla optymalnego rozmiaru produkcji przy zastąpieniu miernika rentowności przez stopę zysku. Otóż z porównania ΔP_1 i ΔP_3 (przy założeniu jak poprzednio, że (10) i (11) są równaniami) wynika, iż ΔP_3 jest większe od ΔP_1 . Zatem rozmiar optymalnej produkcji według miernika stopy zysku jest większy od optymalnego rozmiaru produkcji według kryterium rentowności.

Wobec powyższego, ostateczny wniosek brzmi jak następuje: przy konsekwentnym przestrzeganiu stosowanego miernika, największy rozmiar produkcji w przedsiębiorstwie występuje przy maksymalizacji zysku, niższy — przy maksymalizacji stopy zysku, zaś najniższy — przy maksymalizacji rentowności.

Nie należy tego rozumieć w ten sposób, że zawsze produkcja optymalna według miernika rentowności musi być niższa od produkcji optymalnej według miernika stopy zysku, itp. Wyczerpanie zdolności wytwórczej może bowiem wystąpić w momencie osiągnięcia maksymalnej stopy rentowności. Jednak nie ma żadnej potrzeby, że zawsze tak jest. Na odwrót, istnieją powody aby wątpić w powszechność takiego szczególnego zbiegu okoliczności.

Pomijając już charakter zmienności kosztów jako funkcji produkcji, trzeba podkreślić inny moment. Mianowicie przy kryterium rentow-



STOCZNIA USTKA

w Uście, ul. Westerplatte 1

spreda

przedsiębiorstwom państwowym i spółdzielczym

NASTĘPUJĄCE MATERIAŁY:

- Galaz 05,
- Galaz 06,
- Galaz 08.

SZCZEGÓŁOWE WYKAZY MATERIAŁÓW ZNAJDUJĄ SIĘ DO WGLĄDU DLA ZAINTERESOWANYCH W DZIALE ZAOPATRZENIA TEL. 253. Ks 56-0

OGNIWO INTEGRUJĄCE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Kanały te są bowiem w wielu przypadkach przystosowane do sytuacji, że głównym, a często wyłącznym problemem jest rozstrzygnięcie sprawy napięcia planu produkcyjnego i towarowej (albo w jednostkach fizycznych), zatrudnienia, wydajności (mierzonej w wartości lub ilości na głowę) zaopatrzenia oraz inwestycji. Analiza miernika syntetycznego często nie wchodzi tutaj w ogóle w rachubę. **Problemy te stanowią kolejny przedmiot analizy.**

W dotychczasowej dyskusji na temat miernika syntetycznego, m. in. na łamach Życia Gospodarczego, akcent położony był przede wszystkim na problematykę generalnych założeń formułowania tego miernika: czy to ma być stosunek zysku do kosztu, czy też stosunek zysku do zasobów (wartości środków trwałych i obrotowych)*. Przytoczone zostały argumenty uodwadniające wyższość drugiego miernika w stosunku do pierwszego. Jest to jednak wniosek bynajmniej niewystarczający. Wiąże się on zaledwie z ułaskiem problemu, jaki stanowi sprawa zwiększenia rangi miernika syntetycznego w mechanizmie funkcjonowania gospodarki.

Powiązania miernika syntetycznego w mechanizmie funkcjonowania gospodarki są wielostronne. Trudno je nawet wymienić w jednym artykule. Przegląd różnorodności tych problemów z jednego tylko punktu widzenia: tj. mierzenia wyniku syntetycznego (przy danych metodach planowania i cenach) daje dyskusja o efektywności ekonomicznej postępu technicznego, inwestycji, eksportu, oszczędności materiałów itp.

W każdej z tych dziedzin mamy specjalistów. W każdej z nich znamy już dziesiątki „wzorów na mierzenie opłacalności”. Pomimo to na każdym z omawianych odcinków odkrywamy wciąż ogromne pola, na których zastosowanie wskaźnika rentowności natrafia w praktyce na ogromne trudności. Trudności te związane są często z niedostatecznym przystosowaniem zalecanych reguł liczenia rentowności do warunków występujących w poszczególnych dziedzinach, a także często do istniejących i możliwych do osiągnięcia informacji.

Należy się więc zastanowić nad doskonaleniem metod obliczania wyników syntetycznych, które wykorzystując metody obliczeń w wyspecjalizowanych kierunkach działalności gospodarczej zapewniłyby jednocześnie integrację sposobów liczenia, by każdy nowo wypracowany wzór nie wymagał odrębnego strumienia informacji. To ostatnie jest szczególnie niebezpieczne wobec pojawiających się tu i ówdzie skłonności poszczególnych wyspecjalizowanych urzędów i instytucji centralnych do uzdrawiania gospodarki na własną rękę. Rezultat jest taki, że przedsiębiorstwa i zjednoczenia obciążone ogromną ilością obowiązków sprawozdawczych, nie mogą operatywnie rozwijać żadnego wewnętrznie spójnego systemu informacji, który mógłby stanowić bardziej pewną i trwałą podstawę wewnętrznego planowania.

Usprawnienie metodologii mierzenia wyniku syntetycznego powinno więc prowadzić do tego, by analiza efektywności postępu technicznego, inwestycji, handlu zagranicznego itp. stanowiły na dalszą metę czynniki wspierające i uzupełniające podstawową sprawozdawczą i produkcyjną i planistyczną. Ceny i

opłacalność w handlu zagranicznym powinny być bieżąco brane w rachubę przy ocenie efektywności produkcji na rynek wewnętrzny. Wyniki badania efektywności postępu technicznego powinny znajdować pełniejszy wyraz w pracach nad opracowywaniem krótko i długookresowych planów obniżki kosztów własnych i przyrostu produkcji.

*

Dalsza dyskusja o mierniku syntetycznym nie może oczywiście zamknąć się na sprawach sposobu obliczania przy danych cenach, finansach i metodach planowania. Oznaczałoby to zubożenie dyskusji, a także skazanie reformy na potowiczność. **Koniecznym przedłożeniem dyskusji o zwiększeniu rangi miernika syntetycznego jest wywiedzenie się na temat sprężonych reform w dziedzinie cen, finansów, metod planowania itp.**

W latach 1956—60 — używano w dyskusji pojęć cen równowagi, cen kosztów krańcowych, cen kosztów przeciętnych powiększonych o taki lub inny narzut. W latach 1960—1965 zbliżenie do praktyki w dyskusji o cenach polegało na wzajemnym przeciwstawianiu sobie koncepcji reformy cen zbytu i koncepcji reformy cen fabrycznych. Polemika taka mogłaby trwać zapewne jeszcze wiele lat, i prowadzić do nikąd. Niekiedy bowiem powstaje wrażenie, że chodzi o nazwy. Zwolennicy cen fabrycznych postulują bowiem uwzględnienie w relacjach tych ostatnich także preferencji rynkowych. Natomiast zwolennicy cen zbytu opowiadają się za zbliżeniem relacji cen do relacji kosztów. W ten sposób obie strony uodpornione są nawzajem na zarzuty o jednostronność.

Potrzebna jest obecnie inna dyskusja. Dyskusja bardziej konkretna. Wiemy, że dopuściliśmy w niektórych dziedzinach np. w handlu warzywami i owocami pewne elementy mechanizmu rynkowego kształtowania cen. **Powinniśmy ocenić skutki tego posunięcia właśnie z punktu widzenia prawidłowości syntetycznego miernika działalności gospodarczej oraz rozważyć na tym tle uzasadnienie i możliwości rozszerzenia zastosowania takiego lub podobnego mechanizmu w innych branżach. Powinniśmy zbadać i ocenić pod tym kątem funkcjono-**

wanie zasad indywidualnego i częściowego zdecentralizowanego ustalania cen na nietypowe wyroby przemysłu maszynowego, które wyceniane są na podstawie kalkulacji jednostkowych kosztów własnych i przy pewnym udziale dostawców i odbiorców.

Przedmiotem rozważań powinny być stać zagadnienia kształtowania relacji cen w konkretnych branżach, uwzględnianie w tych relacjach: kosztów oprocentowania środków trwałych i obrotowych, renty, preferencji rynkowych. Z tych rozważań dopiero powinny wynikać wnioski o zbliżności lub rozbieżności cen środków produkcji i wyrobów gotowych, cen dla dostawców i cen dla odbiorców itp.

Dotyczy także takich tematów — związanych z miernikiem syntetycznym — jak system podatkowy, system kredytowy, kontrola przedsiębiorstwa przez bank itp. Na przykład rozszerzenie systemu kredytowania inwestycji nie może być traktowane wyłącznie jako metoda usprawnienia działalności inwestycyjnej. To samo dotyczy oprocentowania środków produkcji, które nie może być traktowane tylko jako czynnik zachęcający do lepszego wykorzystania środków produkcji. Referencja takich instrumentów doskonalenia mechanizmu funkcjonowania gospodarki jak kredyt inwestycyjny, oprocentowanie itp. — ma sens głębszy. Chodzi właśnie m. in. o stworzenie warunków, w których miernik syntetyczny lepiej odzwierciedla korzyści odnoszone przez społeczeństwo z pracy danego przedsiębiorstwa czy zjednoczenia.

*

Ranga miernika syntetycznego jest ściśle zdefiniowana horyzontem czasowym, który się bierze pod uwagę w ocenie działalności przedsiębiorstw i zjednoczeń. W krótkim okresie czasu miernik syntetyczny zastępuje z powodzeniem wskaźniki wyspecjalizowane. Pozwalają one na prężne dyrgowanie, są bardziej konkretne. Dopiero w dłuższym okresie czasu ujawniają się przewagi miernika syntetycznego jako swego rodzaju samoregulatora. Nie ma w tym też nic dziwnego, że postulaty o zwiększeniu znaczenia miernika syntetycznego wiążą się w aktualnej dyskusji o metodach planowania z tezami o

zwiększeniu roli planowania wieloletniego i perspektywicznego, z przechodzeniem od planowania rocznego do dwu i trzyletniego, z reorganizacją trybu planowania pod kątem zwiększenia udziału przedsiębiorstw, zjednoczeń i organów władzy terenowej w opracowywaniu planów rocznych i wieloletnich itp.

Jako problem wyjątkowo dyskusyjny i w związku z tym domagający się koncentracji uwagi wysuwamy się na tym le kwestia interpretacji pojęcia dyrektywności wskaźnika syntetycznego. Dyrektywność jako cecha zarządzania zyskała sobie w dyskusji ekonomicznej dość pejoratywne znaczenie, w szczególności w związku z krytyką nadmiernej centralizacji zarządzania.

Z uchwał IV Plenum wynika, że sformułowanie „dyrektywna rentowność” powinno być interpretowane jako podniesienie rangi rentowności, uczynienie zeń wskaźnika w pierwszym rzędzie wiążącego, autorytatywnego. Trudno sobie zresztą wyobrazić inną interpretację. Rentowność jako miernik syntetyczny podlega zbyt wielu różnym czynnikom oddziałującym, by można było obejmować ją sztywnymi nakazami, obejmującymi krótkie odcinki czasu. Ale takie ujęcie sprawy jeszcze nie zamyka dyskusji. Zwiększenie wiążącego, autorytatywnego charakteru rentowności nie nastąpi samoczynnie. Tak jak i w przypadku każdego innego miernika, waga, jaką się przywiązuje do rentowności jest funkcją systemu bodźców materialnych i moralnych, wspierających ją lub podważających.

*

Artykuł eksponuje niektóre tylko aspekty tematu zwiększenia rangi rentowności w mechanizmie funkcjonowania gospodarki, aspekty, które wydają się w chwili obecnej wyjątkowo aktualne i dyskusyjne. Każdy niemal z poruszonych problemów nastroja wątpliwości i pytania domagające się dalszych rozważań i praktycznych konfrontacji.

MAREK MISIAK

* Patrz: Stefan Zakrzewski: „Zysk do kosztów czy zysk do zasobów”, „ZG” 27/1965; Józef Popkiewicz: „Walczy stopy zysku”, „ZG” 29/1965; Henryk Fiszela: „Rentowność po IV Plenum”, „ZG” 35/1965.

Z tych względów należało przyjąć, że pozwany Biuro nie ponosi odpowiedzialności w stosunku do powodowej Wytwórni za szkody poniesione przez nią przez to, że nie wykonała ona produkcji seryjnej w 1961 r. na rzecz Ministerstwa Komunikacji.

Także nie może odpowiadać za te szkody pozwana Fabryka, jako kooperant powodowej Wytwórni mającej produkować skrzynie biegów.

Jak już podkreślono, w myśli powołanych przepisów na powodowej Wytwórni, jako na producencie finalnym wagonu X, ciąży generalnie obowiązek sprawdzenia prawidłowości dokumentacji na prototypie wagonu (...).

Wobec tego, że już przy produkcji pierwszych egzemplarzy skrzyń do wagonów prototypów wyszły na jaw wady dokumentacji, produkcja skrzyń została ograniczona do 6 sztuk.

Wykonanie zatem skrzyń do produkcji seryjnej wagonów pozostaje w związku z okolicznościami, za które w pierwszym rzędzie ponosi odpowiedzialność powodowa Wytwórnia.

Mając powyższe na uwadze, Główna Komisja Arbitrażowa zmieniła zaskarżone orzeczenie i oddała roszczenie w stosunku do obu pozowanych jednostek.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

REGULACJA CEN NA ROBOTY BUDOWLANE I MONTAŻOWE OD 1 STYCZNIA 1966 R.

W związku z wejściem w życie z dniem 1 stycznia 1966 r. nowych cenników kosztorysowych i nowych stawek narzutów na normatywne koszty bezpośrednio itd. Rada Ministrów uchwala nr 163 z dnia 5 lipca 1965 r. (Monitor Polski Nr 36, poz. 205) postanowiła uchylić z dniem 31 grudnia 1965 r. moc prawną uchwały Rady Ministrów z dnia 10 października 1961 r. w sprawie obniżenia cen na roboty budowlano-montażowe (Monitor Polski Nr 81, poz. 342).

DOSTAWY RYB I PRZETWORÓW RYBNYCH DO ZAKŁADÓW GASTRONOMICZNYCH

W myśli zarządzenia nr 96 Ministra Handlu Wewnętrznego i Ministra Żeglugi z dnia 7 lipca 1965 r. (Dz. Urz. MHW Nr 33, poz. 78) dostawy do państwowych zakładów gastronomicznych, gastronomicznych i pomocniczych prowadzonych w ośrodkach miejskich i podległych bądź nadzorowanych przez Ministra Handlu Wewnętrznego powinny być wykonywane przez państwowe przedsiębiorstwa „Centrala Rybna” podległe Zjednoczeniu Gospodarki Rybnej na jej własną koszt i ryzyko, loco magazynu zakładu wskazany przez odbiorcę.

Jako załącznik do zarządzenia zamieszczone zostały „Wytczne w sprawie bezpośrednich dostaw ryb i przetworów rybnych do miejskich państwowych zakładów gastronomicznych”.

WYSTAWIANIE RACHUNKÓW PRZEZ KELNERÓW

Pismo okólnie nr 4 Ministra Handlu Wewnętrznego z dnia 14 lipca 1965 r. w sprawie wystawiania rachunków przez kelnerów w zakładach gastronomicznych resortu handlu wewnętrznego (Dz. Urz. MHW Nr 33, poz. 80) stanowi, iż na wszystkie potrawy i napoje wydane konsumentowi w chwili regulowania należności przez konsumenta kelner powinien wystawiać rachunki w 2 egz., z których oryginał wręcza konsumentowi.

Stosownie do wytycznych, zawartych w piśmie okólnym, rachunek powinien zawierać szereg danych, które podlegają kontroli ze strony zakładu.

KIEDY ZYSK PRZEDSIĘBIORSTWA NARUSZA INTERES SPOŁECZNY

Minister Sprawiedliwości zarządził z dnia 13 lipca 1965 r. (Dz. Urz. Min. Spraw. Nr 3, poz. 33) ustalić dla podległych mu przedsiębiorstw wytyczne określenia zysku przedsiębiorstwa jako nieprawidłowego i naruszającego interes społeczny.

Za zysk taki, podlegający przełaniu do budżetu i na rachunek funduszu rezerwowego zjednoczenia uważa się w szczególności zysk osiągnięty w razie:

- 1) niedotrzymania obowiązujących receptur lub technicznych warunków produkcji, które wpłynęło na pogorszenie jakości produkcji bez jednoczesnego obniżenia ceny zbytu;
- 2) niewykonania planowych zadań, mających na celu poprawę jakości wyrobów i opakowań;
- 3) preferowania produkcji wyrobów wysokorentowych z naruszeniem założeń planu i z jednoczesnym uszczerbkiem dla zaopatrzenia rynku lub innych przedsiębiorstw;
- 4) niewykonania planowanych remontów powodującego utrzymanie w złym stanie budynków, maszyn i urządzeń lub ich niszczenie;
- 5) niewykonania planowanych nakładów na bezpieczeństwo i higienę pracy;
- 6) niewykonania planowanych nakładów na szkolenie, racjonalizację i wynalazczość.

Opracował

JOZEF ZIELIŃSKI



W

1960 roku liczba agronomów gromadzkich wynosiła w kraju 3893 osoby; na koniec czerwca 1964 roku stan ten wynosił 5101 osób. Już tylko 144 gromady nie mają jeszcze agronomów. Jak wynika z danych CZKR, stan liczebny agronomów ulega ciągłemu zmianom, mimo że wszystkie GRN mają przyznane takie etaty. Nieobsadzenie części etatów tłumaczy się najczęściej brakiem odpowiednich ludzi, z tym usytuowaniem agronomów, trudną pracą, a nawet bezsilnością agronomów wobec oczekujących go rzeczywistości. Spróbujmy rozpatrzyć niektóre z tych problemów.

*

Podstawowym wymiernym kryterium przydatności do pracy w służbie agronomicznej zwykło się przyjmować wykształcenie.

Wśród kadry agronomicznej pracującej bezpośrednio na wsi, maleje liczba osób z wykształceniem wyższym (w 1961 — 8,4 proc. ogółu agronomów wobec 5,6 proc. w 1964 r.) przy równoczesnym wzroście grupy o przygotowaniu poniżej średniej szkoły (12,4 proc. z niepełnym średnim w 1961 r., 19,0 proc. — w 1964 r.). Podstawową grupę agronomów (około 3/4 wszystkich zatrudnionych) stanowią pracownicy z wykształceniem średnim. Wzrost w tej grupie są nieznaczne, lecz i ta grupa nie ma tendencji wzrostu. Zmalał odsetek agronomów z wykształceniem podstawowym (z 3,7 proc. w 1961 r. do 2,0 proc. w 1964 r.).

Najbardziej przygotowaną kadrę pod względem wykształcenia ma województwo krakowskie (13,1 proc. — studia wyższe i 77,9 proc. — średnie) oraz gdańskie (11,5 proc. — wyższe i 67,6 proc. — średnie). Natomiast te województwa, które zaliczamy do przodujących w rozwoju produkcji rolnej, wykazują najniższą przyszkoloną kadrę. I tak w woj. bydgoskim agronomów z wyższym wykształceniem jest 1,7 proc. oraz 65,7 proc. z przygotowaniem średnim, w poznańskim — 5,3 proc. z wyższym i 74,0 proc. ze średnim, w opolskim — 4,5 proc. z wyższym i 22,0 proc. poniżej średniego przygotowania.

Zjawisko to jest trudne do wyjaśnienia. Niezrozumiałe bowiem jest, dlaczego w rejonach o tradycyjnie dobrego rolnictwa służba doradczą pozostaje w tyle. Nie do przyjęcia jest przecież argument, że wysoki stopień świadomości produkcyjnej rolników wystarcza, by zapewnić stały postęp. Duża praktyka i wiedza rolnicza nabyta w trakcie wieloletnich doświadczeń nie może wystarczyć do upowszechnienia nowoczesnego postępu technicznego w rolnictwie. Szybki rozwój techniki, chemii rolniczej, nowoczesnych metod agro- i zootechniki wymaga zasadniczego, konkretnego przygotowania zawodowego.

*

W ostatnich latach wprowadzono w życie wiele decyzji państwowych, które miały zapewnić skierowanie do rolnictwa osób przygotowanych do pracy w zawodzie agronoma. Utworzono specjalne komisje kadrowe na szczeblu rządu i rad narodowych, wprowadzono instytucję agronomówek, zwiększono place, zmniejszono rejon działania agronomów do jednej gromadzkiej rady narodowej, wreszcie — powołano zostały komisje do spraw rolnictwa, które między innymi mają zapewnić koordynację działalności w rolnictwie, a więc i stworzyć lepsze warunki pracy dla służby rolnej.

Tymczasem zamiast przypływu do pracy w rolnictwie notuje się nadal wzmogłą ucieczkę. Jak podaje GUS (Rocznik Statystyczny 1963, str. 62), na 20 058 osób zatrudnionych w gospodarce społecznej z wyższym wykształceniem rolniczym w 1958 r. pracowało w rolnictwie 3 898 i 16 kwietnia 2 178 osób, tj. łącznie zaledwie 25 proc. W grupie ze średnim przygotowaniem na 15 537 osób w rolnictwie i leśnictwie zatrudnionych było 5 503, tj. blisko trzecia część.

Według niepełnych szacunków w chwili obecnej rolnictwo zatrudnia około 30 proc. pracujących w gospodarce społecznej z wykształceniem rolniczym.

*

Ujmując rzecz najogólniej, środowisko wiejskie uległo daleko idącym pozytywnym zmianom. Postęp ogólnospołeczny i produkcyjny w całej gospodarce narodowej objął również swoim zasięgiem i wieś. Nastąpiła radykalna zmiana postaw mieszkańców wsi. Ich stosunek do nowości jest bardziej pozytywny niż kiedykolwiek, aczkolwiek nie pozbawiony nieufności, wahań, a często wręcz niechęci. Niemniej jednak fakt twierdzący, że angażowanej postawy chłopów w politycznych i gospodarczych przemianach państwa ma dużą wymowę.

Utworzenie w tej sytuacji stanowiska doradcy produkcyjnego wyszło naprzeciw żądaniom i interesom szerokich mas chłopów. Wielu rolników wiązało z osobą agronoma swoje własne produkcyjne interesy i korzyści.

Jak wiadomo, opinia wsi dokonuje bardzo ostrej i surowej selekcji wszelkich nowości, a więc i ludzi nowych, którzy w ich środowisku pojawiają się. Do niedawna jedynie uznawani byli autoritetami byli: nauczyciel, ksiądz, organista, sekretarz gminy, Opcenie, grono

tw. autorytetów rozszerzyło się o nowych ludzi, przy czym ciężar gatunkowy przesunął się na przodującego rolnika, organizację społeczną i polityczną, nowe zawody w środowisku wiejskim, a więc agronom, lekarz, mechanizator itp. Rozszerzyło się, ale jeszcze nie wszędzie. Co zrobić, by agronom stał się wszędzie tym autorytetem?

Ilość podmiotów gospodarczych, z którymi agronom ma do czynienia, jest bardzo szeroka i różnorodna. Obejmuje ona zarówno gospodarstwa indywidualne, jak i jednostki społeczne takie, jak: kółka rolnicze, spółdzielnie produkcyjne, GRN, GS, inne spółdzielnie oraz instytucje współdziałające ze wsią.

Otóż sprawa polega na tym, na ile w obecnym układzie współdziałania agronomów ze środowiskiem jego stanowisko jest właściwie ustalone i czy to ustawienie zapewnia maksymalny wpływ fachowców rolnych na kształtowanie się produkcji w gospodarce chłopskiej. W praktyce chodzi bowiem o umiejętne wiązanie interesów osobistych rolników z interesami społecznymi państwa oraz współdziałanie na płaszczyźnie przyjaźni współpracy chłopów indywidualnego z jednostkami gospodarki społecznej. Spółt tych czynników tworzy właściwy klimat — realizacji zadań państwowych w rolnictwie, za który w dużej mierze odpowiedzialny jest agronom.

*

Zgodnie z założeniem na jedną gromadę przypada jeden agronom. Przy 5 245 gromadach w kraju tytuł ma być agronomów. Na jednego agronoma przypada średnio w kraju ponad 6 900 gospodarstw w gospodarce chłopskiej. Odchylenia od przeciętnych są znaczne w poszczególnych rejonach kraju. W rejonach Polski południowej przypada na jednego agronoma więcej wsi i gospodarstw, natomiast w rejonie poznańsko-bydgoskim i na ziemiach zachodnich mniej gospodarstw, lecz znacznie więcej powierzchni gruntów.

Ilość podmiotów gospodarczych, którym służyć ma agronom pomoca

Agronom gromadzki

KONRAD BAJAN

i doradztwem jest więc bardzo duża i różne są w swej jakości. Inne są bowiem warunki w Poznaniu, a inne np. w Kieleckim. Praktycznie wykluczona jest możliwość indywidualnych samodzielnych kontaktów z każdym gospodarstwem z osobą. Jedynie realne jest doradztwo zbiorowe, dobrze zorganizowane, które drogą różnych ogniw pośrednich może znaleźć swój wyraz w wynikach produkcyjnych gospodarstwa, samo bowiem dotarcie do wiadomości rolnika jeszcze sprawy nie załatwia.

Wielu agronomów, szczególnie nie mających dużego doświadczenia nie daje sobie rady z ogromem obowiązków. Nie zawsze umieją oni we właściwy sposób zorganizować sobie współpracę z rolnikami. Stąd ograniczają się do sporadycznych indywidualnych kontaktów przy okazji załatwiania spraw im zleconych przez powiatową instancję. Występują również próby oparcia pracy na przykładowych gospodarstwach, a te z kolei jakoby same miały promieniować na sąsiadujących rolników. W innych przypadkach agronom staje się niejako urzędnikiem mocno związanym z pracą GRN z równoczesnym pominięciem oddziaływania społecznego na środowisko. Wpływ tych praktyk na gospodarstwo chłopskie jest różny.

Równocześnie zjawiskiem masowym jest niewłaściwa organizacja pracy agronomów, brak najbardziej optymalnego modelu transportowania zadań produkcyjnych do rolników, nieumiejętne kojarzenie zleceń zleconych z inicjatywą i potrzebami oddolnymi. Rodzi to niesystematyczność w pracy, chaotyczność i przypadkowość działania.

Są oczywiście agronomowie, którzy dzięki wieloletniemu doświadczeniu i umiejętnościom stworzyli wokół siebie aktyw społeczny spośród najlepszych rolników, specjalistów w określonych dziedzinach produkcji i przy ich pomocy oddziałują na wszystkie gospodarstwa w swoim rejonie. Równocześnie ich głównym sprzymierzeńcem jest kółko rolnicze, organizacja spółdzielcza, sołtys i GRN. Jednakże i w tej grupie występują duże trudności w wiązaniu przez agronoma obowiązków wynikających z faktu opieki i nadzoru nad gospodarstwami a zadaniami zlecanymi oddolnie (przez powiat).

*

Wpływ agronomów na produkcję rolną jest wciąż niedostateczny. Oczywiście agronom jako urzędnik państwowy na pewno spełnia —

DZIEŃ KOLEJARZA

Jeszcze nie skończyło się trudne kolejarzkie lato, w tym roku zresztą szczególnie uciążliwe dla pasażerów, a już rozpoczyna się okres wzmożonych przewozów towarowych. Na ostatni kwartał bieżącego roku nałożono na kolejarzy obowiązek przewiezienia co najmniej 86,5 miliona ton towarów, tj. o ok. 6 milionów ton więcej niż w planie na IV kwartał ubiegłego roku.

Te poważne zadania przyjdzie kolejarzom wykonywać w nader niesprzyjających warunkach. Oto z jednej strony występuje brak rezerwy wagonowych i trakcyjnych, a z drugiej — wyższe niż przed rokiem płozy zboż, a zwłaszcza okopowych (w IV kwartale br. kolej powinna przewieźć ok.

1,5 mln ton ziemniaków oraz 5,5 mln ton buraków cukrowych) — wyższa produkcja przemysłowa, bardziej rozwinięty handel zagraniczny.

W tej sytuacji ulegają nowemu zaostreżeniu warunki, na jakich klienci kolei mogą korzystać z jej usług: podwyższa się kary konwencjonalne za przetrzymywanie wagonów, nakłada się powszechny obowiązek przesłania w nocy oraz w niedzielę i święta, znosi się ważenie towarów masowych przez odbiorcę, wstrzymuje się przewożenie niektórych ładunków (np. kamienia, żwiru i piasku).

Realizacja zadań przewozowych w okresie jesieni i zimy przestaje być sprawą samych kolejarzy. W ważniejszych rejonach gospodarczych powołuje się pełnomocników do spraw przewozów jesienno-zimowych, których głównym zadaniem jest koordynacja przewozów w ramach resortu i „sciananie” licznych dodatkowych zgłoszeń przewozowych. W okresie jesieni i zimy mogą być przewożone jedynie towary tzw. priorytetowe, do których zaliczone zostały artykuły spożywcze i rynkowe, towary będące przedmiotem, eksportu importu i tranzytu, przewozy żywności i płodów rolnych, kamień wapienny dla cukrowni oraz węgiel kamienny.

Jak widać, przedsięwzięcia administracyjno — organizacyjne wprowadzone zostały w szerokim

zakresie. Powstaje jednakże wątpliwość, czy nie w nadmiarze szereż przypadków przestąpił funkcji administracyjnych nad ekonomią. Jest to jednak sprawa oddzielna, zasługująca na bardziej wnikliwe potraktowanie.

*

Krótki okres wytchnienia kończy się dla kolejarzy bezpośrednio po ich święcie, które tradycyjnie obchodzone jest w drugą niedzielę września. Święto kolejarzkie jest okazją nie tylko do podsumowania przebytej drogi, ale również okazją do mobilizacji reszty kolejarzkiej do nowych zadań. Praktyka wykazuje bowiem, że pomimo wyczerpania rezerwy technicznych wolei zalegających od niezaplanowanego, nie ujętego we wskaźniki, wysiłku ludzi na żelaznych szlakach. Jeżeli wsiłkowi temu sprzążyć będą warunki atmosferyczne w postaci łagodnej zimy, można wyrazić przekonanie, że kolejarze zdołają sprawnie przeprowadzić kampanię przewozów jesienno-zimowych.

Nade wszystko jednak trzeba naszym kolejarzom życzyć, aby ich silnie wspomogła nowoczesna technika, nowe lokomotywy spalinowe i wagony, zmodernizowane szlaki i węzły kolejowe. Tylko zdecydowany postęp w tej dziedzinie spowodować może łagodniejsze przechodzenie przez transportowe szczyty. (wyucz)

lepiej czy gorzej — swoje zadania. Zarówno w kwestii wymiany materiału siewnego, opracowywania planów gromadzkich itp. Agronom jest jedynym adresatem realizacji tych zleceń, pomimo że wiele instytucji współdziałających ze wsią ma również swój aparat docierający do rolnika. Wykonywanie tych czynności przez agronoma ma niewątpliwie znaczenie i tego nie chcemy

tych zadań naliczyć blisko 180, za które czyni się odpowiedzialnym agronoma.

Nie jest naszym celem kwestionowanie słuszności lub niesłuszności zadań przewidzianych dla agronoma. Na pewno wszystkie one są ważne, że mało prawdopodobne, by mogły być wykonane przez jedną osobę.

*

Jak się wydaje, podstawowe przyuczyny niedomagań służby agronomicznej można pogrupować następująco:

1. Obecne ustawienie pracy agronoma głównie pod kątem zlecania mu zadań przez administrację rolną nie jest słuszne. Rozbudowany został potężny aparat administracyjny, ustalający szczegółowe zadania od powiatu do centrali. Wykonawcą tych zadań jest wyłącznie agronom. Ponadto agronom podlega dwóm instancjom — związkowi kółek rolniczych i Ministerstwu rolnictwa. Obie te instytucje ustalają, a zatem i zlecają mu do wykonania określone zadania. Ogrom tych zadań przerasta jego możliwości.

Zastraszający jest fakt, że główną troską pracodawców jest nie tyle pomóc agronomowi w produkcyjnej aktywizacji środowiska, a zatem i wykonaniu zadań zleconych, lecz ustalenie i zlecenie do wykonania coraz to nowych zadań. W tym tkwi główny błąd pracy z agronomem.

2. Równocześnie wymaga się od agronoma różnych informacji, statystyk, ocen — słowem odpowiedzi na wszystkie pytania związane ze stopniem realizacji programu rolnego. Wymyśla się różne ankiety, próbuje się nawet wprowadzić chromometrą pracy agronoma. Np. wprowadzono dzienniczki czynności, które codziennie muszą być wypełniane.

Niezmiernie uciążliwą instytucją dla agronoma są kontrole ze strony aparatu nadzornego. Ilość tych kontroli jest z reguły adekwatna do liczby zleconych zadań. Kontrole ograniczają się przeważnie do pytań, zestawień liczbowych itp. i nie zawsze są połączone z równoczesnym instruktażem i pomocą agronomowi.

3. Niski jest na ogół poziom przygotowania zawodowego agronomów, a równocześnie jest to kadra o małym stażu pracy. Staż pracy w rolnictwie poniżej 5 lat ma 50 proc. agronomów. Stąd niezmiernie istotną sprawą jest nie tylko pomoc w praktycznej ich działalności, lecz umiejętne i skuteczne doszkalanie tej kadry. Dotychczasowa praktyka doskonalenia zawodowego jest, jak się wydaje, mało skuteczna. Obejmuje ona następujące formy: kursy stacjonarne w ramach województwa, kursy korespondencyjne przy zarządzie głównym SITR, zaoczne studia rolnicze w państwowym szkolnictwie rolniczym.

Spśród tych trzech form jedynie zaoczne studia mogą dać konkretną wiedzę, a nie jej namiastkę. Ale są to studia trudne i długotrwałe. Wielu ludzi nie może sobie poradzić z ukończeniem studiów zaocznych.

Dlatego należałoby stworzyć trwały system doskonalenia służby rolnej. W okresach przedsezonowych i rocznych agronomowie przechodziliby powinni corocznie (nie mniej niż miesiąc) przeszkolenie przy wszystkich uczelniach rolniczych.

4. O jakości pracy służby agronomicznej decyduje charakter i poziom przygotowania w szkole rolniczej lub wyższej uczelni.

Trzeba przyznać, że szkolnictwo

przygotowuje przede wszystkim do pracy w gospodarstwach społecznych.

Co się zaś tyczy tzw. agronomii społecznej, a więc organizacji produkcji w gospodarstwach chłopskich, metod upowszechniania wiedzy rolniczej, umiejętności konsolidowania poczynań poszczególnych rolników, współpracy z kółkiem rolniczym, GRN, organizacją polityczną itp. (a więc i organizowania nowych stosunków produkcji) — to absolwenci mają bardzo mierne przygotowanie. W programach WSR problemy te są bądź to pomijane, bądź przeznaczone się na nie zaledwie kilka lub kilkanaście godzin.

Tak np. absolwenci wydziałów rolnych (a więc potencjalni kandydaci na agronomów, którzy mają pracować w kółkach rolniczych) otrzymują ku temu następujące przygotowanie: W procesie 5-letnich studiów wiedza o kółkach zawarta jest w dwugodzinny (nie więcej i o parę godzin więcej) wykładzie. Nic więc dziwnego, że absolwenci po przejściu do pracy agronomicznej w kółkach stykają się z nieznaną im rzeczywistością, napotykać duże trudności i często szukają rozwiązania w przejściu do innych zawodów.

Zjawisko to pogłębia fakt, że przyszli agronomowie nie przechodzą praktyki w agronomiach, a tylko w gospodarstwach PGR. Wydaje się, że należałoby podzielić okres praktyki pomiędzy PGR a dobre agronomie. Istnienie gospodarki indywidualnej jest faktem rzeczywistym i praca z nią wymaga odpowiednich umiejętności i przygotowania. Nasuwa się niezaprzeczalny wniosek, że szkoły i uczelnie rolnicze muszą przygotowywać młodzież do pracy praktycznej, zapoznawać ją już w procesie nauki ze wszystkimi problemami, trudnościami, z jakimi się ona spotka w praktyce. Trzeba bowiem uczyć młodzież tworzyć nowe wartości na gruncie tej rzeczywistości, z jaką mamy do czynienia. Mniej będzie wówczas rozczarowań i faktów ucieczki do innych zawodów poza wsią.

5. Istotnym mankamentem jest brak wypracowanej metodyki pracy agronoma. Literatura w tym zakresie jest bardzo skąpa, nie ma również zwartych podręczników bądź też innych pomocy. Zakres zadań przewidziany dla agronoma pozostaje jedynie w sferze instrukcji i zarządzeń. Konieczne jest preto opracowanie przez ośrodki naukowe pomocy metodologicznych, które byłyby syntezą najlepszych doświadczeń praktyki. W tym też zakresie wszyscy agronomowie powinni być doszkalani.

*

Rezultatem tych wszystkich trudności jest duża fluktuacja kadry agronomicznej. Od 1961 r. co rok odchodzi z pracy ponad 20 proc. ogólnego stanu zatrudnionych. W latach 1961—64 odeszło z pracy około 4 200 agronomów. A więc w ciągu 4 lat nastąpiła niemal całkowita wymiana agronomów. Ruch kadry agronomicznej uniemożliwia stabilizację działania nad organizacją produkcji w gromadzie.

Przyczyn tego stanu rzeczy należy szukać, poza już omówionymi, w nieuregulowanej sytuacji placowej. System plac dla agronomów ustalony został na zasadzie tzw. średniówki. Nie bierze się pod uwagę wynagrodzenia takich czynników, jak: wykształcenie, staż pracy, wielkość obsługiwanej rejonu, wyniki produkcyjne itp., a więc i tego wszystkiego, co stanowi treść pracy agronoma. Nie eksploatując spraw placowych, należy podkreślić małą atrakcyjność takiego systemu wynagrodzenia. Stąd w pełni uzasadnione jest niezadowolnienie ludzi o dobrym przygotowaniu, wykonujących dobrze swoje obowiązki z istniejącego systemu plac i równania ich z ludźmi o gorszych kwalifikacjach i słabej pracy.

Krajowa komunikacja lotnicza

ZYGMUNT BERMAN

W okresie powojennym krajowa komunikacja lotnicza Polski rozwijała się dosyć szybko do 1957 r. Samoloty Polskich Linii Lotniczych „LOT” łączyły wówczas Warszawę z najważniejszymi ośrodkami gospodarczymi kraju, a także poszczególne miasta między sobą. Nie zwracano wówczas większej uwagi na rentowność eksploatacji linii lotniczych, a wielkość przewozów limitowana była głównie dyspozycyjnością sprzętu.

Po przeprowadzeniu analizy kosztów i wpływów okazało się, że działalność ta przynosi poważny deficyt. Postanowiono więc podwyższyć taryfy o około 30 proc. oraz ograniczyć sieć połączeń wewnętrznych (Katowice, Łódź), a także zmniejszyć częstotliwość lotów. Jednocześnie główną uwagę skierowano na rozwijanie linii zagranicznych, zważywszy, że działalność ta przynosi dewizy, bądź też umożliwia ich zaoszczędzenie.

W wyniku tych poczynań w 1958 r. nastąpił gwałtowny spadek przewozów krajowych (o ponad 50 proc.). W następnych latach krajowe przewozy lotnicze wzrastały o 10–20 proc. rocznie, aby w minionym roku osiągnąć poziom sprzed lat siedmiu, tj. 183 000 pasażerów.

Prawda jest, że na trasach krótkich (250–500 km) samolotom trudno konkurować z lotowymi środkami lokomocji. Koszty eksploatacji linii lotniczych o krótkim zasięgu kształtują się wysoko, a oszczędność czasu w porównaniu do pociągu pospiesznego lub autobusu jest stosunkowo niewielka. Niemniej jed-

nak, uwzględniając fakt, że szybkość handlowa pociągów w ruchu krajowym jest u nas mniejsza niż w krajach zachodnich, samolot umożliwił znaczne zaoszczędzenie czasu podróży.

Na tym nie niezasadnione jest opóźnienie w rozwoju krajowej komunikacji lotniczej w Polsce. Spróbujmy spojrzeć na niektóre przyczyny tego zjawiska.

ZRÓŻNICOWAĆ TARYFY

W porównaniu do innych krajów Europy, taryfy lotnicze w Polsce kształtują się na niskim poziomie. Są one u nas niskie również w porównaniu do taryf kolejowych. Kształtują się bowiem na poziomie cen biletów na pociągi pospieszne I klasy bez miejsca sypialnego i są o około 20 proc. niższe od cen biletów kolejowych II klasy z miejscem sypialnym. Na niektórych trasach, np. Rzeszów—Gdańsk, taniej kosztuje podróż w wygodnym fotelu lotniczym (2 godziny 45 minut), aniżeli I klasą pociągu bez miejsca sypialnego (11 godzin podróży).

Dla szybkiego rozwoju krajowej komunikacji lotniczej w Polsce istotne znaczenie miałyby zmniejszenie różnicy między wysokością kosztów eksploatacji samolotów a poziomem wpływów osiągniętych za przewóz pasażerów. Obniżkę kosztów można by osiągnąć drogą wprowadzenia bardziej ekonomicznego sprzętu. W końcu br. PLL „LOT” otrzymają nowe samoloty dla obsługi linii krajowych — turbosmigłowce AN-24. Brak jednak dotąd danych, które pozwoliłyby ustalić, czy nowy sprzęt będzie tańszy w eksploatacji i o ile. Na trasach o dużym natężeniu ruchu lotniczego, można by osiągnąć obniżkę kosztów eksploatacji przez zastąpienie 32-osobowymi IL-14 samolotami IL-18, dysponującymi 87 miejscami lotniczymi. Ze względu, o których będzie później mowa, jest to możliwe do wykonania wyłącznie na trasie Warszawa—Wrocław.

Ze strony wpływów nasuwa się konieczność uregulowania problemów taryfowych. Nie tylko, że ceny naszych krajowych biletów lotniczych są najniższe w Europie, ale istnieją tu również duże dysproporcje (żeby nie powiedzieć anomalie). Przykładowo bilet lotniczy Warszawa—Kraków kosztuje 185 zł (1 godzina lotu), a Rzeszów—Gdańsk — 253 zł (2 godz. 30 min. lotu).

Problemy te były wielokrotnie dyskutowane w Ministerstwie Komunikacji i PLL „LOT”. Proponowano różne rozwiązania zmierzające do korekty taryf. Istnieje tu jednak pewne niebezpieczeństwo: podwyżka taryf może spowodować obniżenie się wskaźnika wykorzystania miejsc w samolotach, a w konsekwencji zmniejszenie się globalnych wpływów. Dlatego też wydaje się celowe równocześnie wpro-

wadzenie ulgowych taryf na samoloty, które zazwyczaj są słabiej zaopatrzone (odloty o godzinie 6 rano i w południe, niższe pociągi, na niektóre dni tygodnia itp.). Bardzo dobre rezultaty w tej dziedzinie osiągnęły Brytyjskie Linie Lotnicze BEA. Na trasie Londyn—Glasgow wprowadzono 5 taryf w wysokości od 9,40 do 22,90 dolara (na loty dzienne, nocne, sezon zimowy, letni, weekend itp.). Ponadto na trasie tej obowiązują szczególnie obniżone taryfy, tzw. „stand by” w wysokości 8,60–11,40 dol. dla pasażerów wykupujących bilety na lotnisku, bez uprzedniego prawa rezerwacji miejsc. Dzięki zróżnicowaniu taryf znacznie poprawił się wskaźnik zaopatrzenia samolotów BEA.

BRAK NOWOCZESNYCH LOTNISK

Najbardziej bolesną naszą cywilną komunikacji lotniczej jest brak nowoczesnych lotnisk. Poza stolicą jedynie Wrocław i Poznań przyjmują samoloty średniego zasięgu typu IL-18 lub „Caravelle”. Kraków dysponuje tymczasowym lotniskiem, w Gdańsku mogą lądować tylko niewielkie samoloty, a porty lotnicze Szczecina i Rzeszowa mają trawiaste pasy startowe.

Budowa lotnisk wymaga jednak dużych nakładów finansowych i dokonywać się może stopniowo. Przed wszystkim należałoby zwrócić uwagę na modernizację portów lotniczych w Krakowie i Gdańsku, ze względu na ożywiony ruch lotniczy na trasach łączących te miasta oraz duże znaczenie tych portów lotniczych w obsłudze zagranicznej turystyki. Po Warszawie, Kraków i Gdańsk są miastami cieszącymi się największą popularnością wśród cudzoziemców. Oba lotniska nie posiadają dotąd oświetlenia, w związku z czym samoloty mogą lądować tylko w czasie od wschodu do zachodu słońca. Z zagranicy samoloty „LOTu” przylatują do Warszawy najczęściej wieczorem i cudzoziemcy nie mają możliwości udania się tego samego dnia do Krakowa lub Gdańska. Warunki techniczne portów lotniczych Kraków i Gdańsk nie pozwalają na przyjmowanie większych samolotów (typu IL-18), zapewniających większą wygodę podróżowania i oszczędniejszych w eksploatacji.

Modernizacja portów lotniczych Kraków i Gdańsk umożliwiłaby włączenie ich do międzynarodowej sieci połączeń powietrznych i uruchomienie bezpośrednich regularnych połączeń z krajami skandynawskich do Gdańska oraz z Wiednia, Budapesztu i Pragi do Krakowa. Skreślilihby się znacznie trasy podróży lotniczej do Polski. Obecnie z Sztokholmu do Gdańska podróżuje się przez Warszawę.

Rozwiązanie poruszonych w artykule problemów wymaga czasu. Budowa lotnisk trwa lat kilka, ale

jest to inwestycja trwała, nie ulegająca szybkiemu moralnemu zużyciu, podobnie jak nowoczesne samoloty. Czym wcześniej zapadną decyzje, tym szybciej utworzy się zielone światło dla rozwoju wewnętrznych połączeń „LOTu”.

LEPIEJ WYKORZYSTAĆ NOWY SPRZĘT

Nie są to jedyne problemy krajowych linii lotniczych. W minionym roku na liniach krajowych podróżowało samolotami o 32 proc. więcej osób niż w 1963 r. Rok bieżący zapowiada się również dobrze. Wysokie tempo wzrostu przewozów pasażerskich utrzyma się wówczas, kiedy podróż lotnicza — bardziej kosztowna, będzie również bardziej atrakcyjna. A więc przede wszystkim rzeczywiście dogodny rozkład lotów. Z komunikacji lotniczej korzystają najczęściej osoby, które pragną wykonać podróż w ciągu jednego dnia — odlecieć rano i powrócić wieczorem. Ze względu na ograniczoną dyspozycyjność sprzętu, obecnie samoloty wykorzystywane są w ciągu całego dnia i kursują również w godzinach południowych, kiedy podróży jest stosunkowo najmniej.

W bliskiej przyszłości PLL „LOT” wzbogaci się o dalsze samoloty IL-18 oraz AN-24. Już tego lata PLL „LOT” wznowi komunikację lotniczą na trasie Warszawa—Koszalin. Nowe połączenie wpłynie na aktywizację gospodarczą tego regionu, sprząć będzie wzrostowi przyjazdów turystycznych na środkowo-zachodnią część naszego wybrzeża. Na cieszącą się dobrą frekwencją linią Warszawa—Wrocław będzie można zastąpić 32-osobowy IL-14 samolotami IL-18 dysponującymi 87 miejscami lotniczymi. Samoloty odlatywałyby w godzinach rannych i wieczornych, pasażerowie mieliby więc zapewnioną wygodną podróż w odrobinie różnej im porze dnia. Zwołano na samoloty IL-14 będzie można wykorzystywać na innych trasach.

Mankamentem naszych linii krajowych zwłaszcza w sezonie letnim, jest brak połączeń w niedzielę. Klientami „LOTu” są nie tylko osoby podróżujące służbowo.

Dla osób podróżujących w sprawach prywatnych, turystów, cudzoziemców, dużym udogodnieniem byłoby uruchomienie krajowej komunikacji lotniczej również w niedzielę, przynajmniej na niektórych trasach (Warszawa—Kraków, Wrocław—Gdańsk).

Istotne znaczenie miałyby także zorganizowanie kombinowanych połączeń lotniczo-autokarowych. Samolotem z Warszawy do Krakowa i autokarem prosto z lotniska do Zakopanego lub Krywnicy. Tak samo z Gdańska do Sopotu, ze Szczecina do Międzyzdrojów itp. Podobnie w drodze powrotnej. Zapewniłoby to pasażerom dużą oszczędność czasu.

GOSPODARKA mięsna przeszła w okresie Polski Ludowej wiele faz rozwojowych — od okresu całkowitej dezorganizacji, poprzez wiele etapów pośrednich, aż do chwili obecnej, kiedy to można już mówić o znacznym, a na wielu odcinkach — o pełnym uporządkowaniu rynku mięsnego. Państwo ma realne możliwości oddziaływania i regulowania poszczególnych odcinków tego rynku oraz ich kształtowania zgodnie z ogólnymi potrzebami. Jedynym w zasadzie wyjątkiem jest obecnie tzw. mięsny rynek na wsi, a szczególnie problemy spożycia naturalnego.

OBECNE FORMY ZAOPATRZENIA WSI W MIĘSO

Wielkie zaopatruje się w mięso, podobnie jak w szereg innych artykułów żywnościowych, bądź w sieci handlowej, bądź też bezpośrednio z własnej produkcji. O ile istnieje stosunkowo dokładne materiały o dostawach z handlu spożywczego, to brak jest w zasadzie danych o rozmiarach spożycia naturalnego. Pewnych informacji na ten temat dostarczają zapisy ra-

chunkowości rolnej oraz szacunki GUS dotyczące globalnej produkcji mięsa.

Według wyników rachunkowości rolnej udział zakupów mięsa w handlu w ogólnym jego spożyciu jest nieznaczny i odgrywa jedynie rolę marginesową. Pomimo pewnej poprawy w ostatnich latach udział spożycia naturalnego w pokryciu zapotrzebowania ludności rolniczej na mięso nadal waha się w granicach od 85 do 90 proc.

Tabela 1
Spożycie mięsa przez ludność rolniczą w gospodarstwach prowadzących rachunkowość rolną

Wyszczególnienie	1953/54	1960/61
Spożycie ogółem w kg	26,0	30,9
w tym spożycie naturalne w proc. spożycia ogółem	91,0	87,3

Źródło: Materiały IER

Tak wysoki poziom spożycia naturalnego na wsi wymaga dokonywania znacznych ubojów zwierząt. Szacuje się, że jedno gospodarstwo rolne ubija w ciągu roku 1–2 sztuki trzody chlewnej. Uboj pozostałych rodzajów zwierząt jest znacznie niższy.

Uboje gospodarcze zwierząt rzeźnych		Tabela 2		
Wyszczególnienie				
a — w tys. ton wagi poubojowej		1954—56 ¹⁾	1959—61 ¹⁾	1963
b — w proc. produkcji globalnej				
1. Trzoda chlewna	a	437,0	384,4	371,4
	b	44,8	31,7	33,6
2. Bydło	a	50,8	31,3	31,5
	b	31,9	12,9	8,9
3. Cielęta	a	22,9	35,7	44,8
	b	34,3	49,7	53,3
Ogółem (łącznie z owcami i koźmi)	a	524,4	475,1	476,8

¹⁾ dane średnie roczne.
Źródło: Roczniki Statystyczne GUS.

Szacuje się, że w ostatnich latach uboje gospodarcze zwierząt rzeźnych wahały się w granicach od 450–500 tys. ton w wadze poubojowej. Porównanie tych wielkości z ubojami przemysłowymi wskazuje, że około 1/3 wyprodukowanych zwierząt rzeźnych zostaje poddana ubojowi poza rzeźniami przemysłowymi oraz, że taka ilość mięsa znajduje się poza uspołecznionym aparatem handlowym.

Większość mięsa uzyskana z ubojów gospodarczych przeznaczana jest na pokrycie potrzeb konsumpcyjnych producentów, a tylko nieznaczna część — ulegająca zmianom w zależności od sytuacji rynkowej — jest przedmiotem wymiany na niezorganizowanym rynku mięsnym. Według informacji dostarczanych przez rachunkowość rolną około 7–8 proc. mięsa z ubojów gospodarczych jest przedmiotem wymiany sąsiedziowej. Na zbliżonym poziomie kształtuje się sprzedaż bazarowa mięsa. Tylko bardzo nieznaczna ilość mięsa pochodzącego z ubojów gospodarczych (około 1–2 proc.) przejmują uspołeczniony aparat handlowy w formie tzw. odkupu gospodarczego mięsa.

Uboje gospodarcze zwierząt¹⁾ dokonywane są w prymitywnych warunkach higienicznych — sanitarnych, najczęściej w zagrodzie producenta. Tylko około 8 proc. ubojów gospodarczych dokonywane jest w punktach usługowych CRS lub w rzeźniach komunalnych. Dotyczy to głównie zwierząt, których mięso przeznaczone jest przez producentów rolnych na sprzedaż bazarową. Natomiast przeważająca ilość ubojów gospodarczych dokonywana jest poza nadzorem weterynaryjnym, ma to miejsce głównie w województwach wschodnich.

O ile na terenie całego kraju w roku 1960 około 80 proc. zwierząt nie zostało zbadanych po uboju gospodarczym przez służbę weterynaryjną, to w woj. rzeszowskim i lubelskim aż około 90 proc.

Warunki higieniczno-sanitarne, w jakich dokonywany jest ubój gospodarczy, są źródłem szeregu zachorowań zwłaszcza na włośnicę i zatrut przewodu pokarmowego. W latach 1954–1959 ponad 80 proc. zachorowań na włośnicę było spowodowanych spożyciem mięsa z uboju niekontrolowanego. Również mięso było w latach 1960–1962 w ponad 50 proc. przyczyną zatrutych zborowców o etiologii bakteryjnej.²⁾

Z ubojami gospodarczymi, a zwłaszcza z koncentracją ich w pewnych okresach (święta), są związane z jednej strony duże wahania sezonowe w spożyciu mięsa przez ludność rolniczą, a z drugiej strony — konieczność jego przechowywania nieraz przez długi okres. Produkowane i przechowywane w prymitywnych warunkach mięso znacznie traci na wartości odżywczej i właściwościach smakowych. Powstają w mięsie znaczne ubytki wagowe, a także ubytki substancji białkowych, mineralnych i wyciągowych.

Uboj gospodarczy uniemożliwia ponadto prawidłowe zagospodarowanie odpadków poubojowych, które z reguły są przedmiotem handlu zagranicznego. Według szacunków CRS wartość niezagospodarowanych skór z uboju gospodarczego wynosiła w roku 1960 około 180 mln złotych, a wartość pozostałych odpadków poubojowych (rogowizny, szczerziny, jelit, gruczołów itp.) — ponad 200 mln złotych. Łączne straty z tego tytułu szacu-

je się w jednym tylko roku na około 400 mln zł.

PROPONOWANE KIERUNKI ZMIAN

Wysoki poziom spożycia naturalnego mięsa oraz jego skutki stwarzają konieczność rozwiązania tego problemu. Chodzi tu o znalezienie takiego rozwiązania, które spełniłoby dwa warunki. Przede wszystkim musi być ono akceptowane

przez producenta rolnego, a więc powinno przeciwdziałać czynnikom skłaniającym rolników do spożycia mięsa pochodzącego z ubojów gospodarczych. Po drugie zastosowane rozwiązanie omawianego problemu powinno ponadto opowiadać możliwościom gospodarczym państwa.

Przy poszukiwaniu racjonalnego sposobu rozwiązania problemu zaopatrzenia wsi w mięso należy pamiętać o nieuniknionych przemianach strukturalnych zachodzących w państwowym i spółdzielczym przemyśle mięsnym. Przemiany te polegają na koncentracji produkcji i eliminacji jednostek znajdujących się w złym stanie technicznym i sanitarnym oraz zakładów nierenownych. Spowoduje to oddalenie zakładu ubojowego od rolnika, co ograniczy możliwości wykorzystania ich do ubojów gospodarczych.

Wysuwane są projekty, aby zaopatrzenie ludności wiejskiej w mięso rozwiązać przez zorganizowanie usług ubojowych i przetwórczych. Istnieją przy tym różne warianty rozwiązania problemu usług ubojowych. Aby model usług był prawidłowy, musi on spełniać następujące warunki: znajdować się możliwie blisko gospodarstwa, zabezpieczać właściwy poziom sanitarny uboju, a opłaty za świadczone usługi nie mogą być wygórowane.

Usługi ubojowe według wysuwanych projektów mają być rozwiązywane w ten sposób, że uboje gospodarcze będą wykonywane przez wykwalifikowany personel w specjalnych punktach prowadzonych przez, np. spółdzielczość wiejską. Takie rozwiązanie, aby spełniło swoje podstawowe zadanie, tj. aby znajdowało się w niewielkiej odległości od producenta, wymaga zorganizowania sieci składającej się z około 2300 punktów ubojowych (tj. w przybliżeniu tyle, ile jest gminnych spółdzielni). Dawałoby to średni promień obsługi 3–4 km, a maksymalne oddalenie rolnika od punktu usługowego nie przekraczałoby 7–8 km. W celu uzupełnienia sieci stałej konieczne bę-

dzie zorganizowanie kolumn ubojowych, docierających do producentów rolnych znajdujących się na krańcach rejonu obsługiwanego przez stały punkt ubojowy.

Takie rozwiązanie problemu usług ubojowych wymaga określonych nakładów zarówno inwestycyjnych (ca 920 mln zł), jak i kadrowych (ok. 33 tys. osób). Dla przedstawienia skali tych potrzeb, należy wskazać, że przewidywane nakłady inwestycyjne na działal-

ność usługową są dwukrotnie wyższe od łącznej sumy nakładów poniesionych w latach 1955–1963 na inwestycje i modernizację przemysłu mięsnego spółdzielczości wiejskiej. Natomiast potrzeby kadrowe stanowią połowę obecnego zatrudnienia w państwowym i spółdzielczym przemyśle mięsnym.

NASZA PROPOZYCJA

Mimo że powyższe uwagi krytyczne poddają w wątpliwość celowość organizowania usług ubojowych, to nie podważają jednak całkowicie potrzeby ich zorganizowania przy jednoczesnej konieczności szukania innych sposobów

Jak zaopatrywać wieś w mięso

ŚLAWOMIR DYKA, ROMAN URBAN

ność usługową są dwukrotnie wyższe od łącznej sumy nakładów poniesionych w latach 1955–1963 na inwestycje i modernizację przemysłu mięsnego spółdzielczości wiejskiej. Natomiast potrzeby kadrowe stanowią połowę obecnego zatrudnienia w państwowym i spółdzielczym przemyśle mięsnym.

Jednakże nawet tak znaczna rozbudowa systemu usług nie pozwoli na pokrycie potrzeb. Z powodu dużej sezonowości ubojów gospodarczych punkty ubojowe i personel w nich zatrudniony nie będzie wykorzystany co najmniej przez 3/4 roku, a w pozostałym okresie nie będą one w stanie pokryć popytu ludności na usługi ubojowe. Ruchome kolumny ubojowe mają wprawdzie możliwość dotarcia do zagrody producenta, lecz nie wpłynę to na zmianę obecnych warunków sanitarno-higienicznych ubojów gospodarczych. Ponadto służba weterynaryjna uważa, że mogą być one roznośnikiem chorób zakaźnych zwierząt.

Zorganizowanie usług w oparciu o sieć punktów ubojowych nie zmieni także sposobu żywienia ludności wiejskiej, a zwłaszcza nie przyczyni się do zlagodzenia wahań sezonowych w spożyciu mięsa oraz do zmniejszenia strat wartości odżywczej i właściwości smakowych mięsa. Nie ulegnie bowiem zmianie sposób przechowywania mięsa w gospodarstwie rolnym. Efekty te można będzie osiągnąć dopiero wówczas, gdy równoległe z usługami ubojowymi zostanie rozbudowane chłodnictwo wiejskie (usługowe lub indywidualne), co należy uznać raczej za rzecz odległą.

W celu uniknięcia wysokich nakładów na organizację usług ubojowych wysuwana jest sugestia, aby problem ten rozwiązać poprzez koncesjonowanie prywatnemu rzemieślniczo-mięsnemu na wsi. Pomijając względy polityczno-gospodarcze należy wskazać, że rozwiązanie takie nie wpłynie na usunięcie ujemnych skutków wysokiego spożycia natu-

ralnego, a może wpłynąć na ograniczenie rozmiarów podaży żywności do uspołecznionego aparatu skupu.

Przed wysunięciem odmiennych propozycji należy wyjaśnić przyczyny istnienia naturalnego spożycia mięsa. Wielkość tego spożycia uzależniona jest od szeregu przyczyn, spośród których naszym zdaniem największe znaczenie posiadają:

— poziom dochodów ludności wiejskiej i wielkość marży pośrednictwa na rynku mięsnym, co rzutuje na gotowość producenta rolnego do rezygnowania ze spożycia naturalnego i zastępowania jego spożyciem rynkowym,

— poziom zaopatrzenia wiejskiej sieci handlowej oraz wynikająca stąd gwarancja nabycia mięsa i przetworów przez producentów rolnych w dogodnych dla nich warunkach.

W związku ze znany wzrostem dochodów ludności rolniczej oraz biorąc pod uwagę fakt, że marża pośrednictwa na polskim rynku mięsnym nie jest wysoka³⁾ można przypuszczać, że producenci rolni są skłonni rezygnować ze spożycia naturalnego na rzecz zakupów mięsa w sieci handlowej. Stwierdzone bowiem prawidłowość, że poprawa zaopatrzenia wiejskiej sieci handlowej powoduje znaczne zmniejszenie ubojów gospodarczych. Wskaźnik korelacji (korelowana odchylenia od trendu) pomiędzy udziałem ubojów gospodarczych w produkcji żywności a udziałem dostaw mięsa i tłuszczu na zaopatrzenie wiejskiej sieci detalicznej (CRS) w ogólnych dostawach z produkcji przemysłu mięsnego obliczony za lata 1955–1963 wynosi — 0,88. Tak więc podstawowym warunkiem ograniczenia, a nawet likwidacji spożycia naturalnego jest zagwarantowanie konsumentowi wiejskiemu możliwości zakupu mięsa i przetworów w sieci handlowej.

Przykładów skuteczności takiego postępowania dostarczają sposoby zaopatrzenia wsi w inne artykuły żywnościowe, które po pierwsze wytwarzane są we własnym gospodarstwie, ale przed spożyciem muszą być (podobnie jak mięso) pod-

dane przerobowi, a po drugie — są towaremi deficytowymi. Takim przykładem może tu być wzrost dostaw chleba do wiejskiej sieci detalicznej, który w stosunkowo krótkim czasie doprowadził do poważnego ograniczenia wypieku domowego i zmniejszenia spożycia naturalnego chleba.

Wysunięta wyżej propozycja rozwiązania problemu spożycia naturalnego w drodze zwiększania spożycia rynkowego nie jest propozycją oryginalną. Zwraca się na nią uwagę ze względu na coraz silniejszą tendencję do inwestowania w dziedzinę (usługi), która nie może dać prawidłowego rozwiązania problemu spożycia mięsa na wsi.

Należy zdawać sobie sprawę, że zagadnienie zaopatrzenia wiejskiej sieci handlowej w mięso nie może być rozwiązane w krótkim okresie czasu w skali całego kraju. Nie wszyscy bowiem producenci rolni są już w stanie zrezygnować ze spożycia naturalnego oraz pokrywać marżę pośrednictwa na rynku mięsnym. Także wiejski aparat handlowy nie zawsze jest przygotowany do systematycznego zaopatrywania ludności wiejskiej w świeże mięso. Ponadto powszechne przejście na spożycie rynkowe wymagałoby pewnych rezerw masy towarowej, która nie zawsze będzie mogła znaleźć się w dyspozycji wiejskiego aparatu handlowego. Zdając sobie sprawę, że jest to jedyny słuszny kierunek rozwiązywania problemu zaopatrzenia wsi w mięso i likwidacji wszystkich ujemnych skutków spożycia naturalnego, producentowi rolnemu należy zagwarantować stałe zaopatrzenie w mięso w rejonach, w zasadzie o wyższych dochodach ludności. Można się bowiem spodziewać, że tam właśnie zwiększenie dostaw mięsa i przetworów do sieci detalicznej w stosunkowo krótkim czasie spowoduje ograniczenie spożycia naturalnego i zwiększenie towarowości produkcji żywności rolniczej. W pozostałych rejonach kraju tymczasowo problem spożycia naturalnego może być częściowo rozwiązywany przez organizowanie usług ubojowych, lecz jedynie w oparciu o istniejące zakłady ubojowe, bez ponoszenia dodatkowych wysokich nakładów inwestycyjnych.

¹⁾ GUS dzieli uboje dokonywane przez producentów na: gospodarcze (z których mięso przeznaczone jest do sprzedaży na rynku bazarowym) oraz domowe (z których mięso spożywane jest w zasadzie przez rolników). Jak się wydaje u podłoża tego podziału leży obowiązek weterynaryjnego badania mięsa przeznaczonego na sprzedaż bazarową. W opracowaniu nie stosujemy tego podziału, gdyż ma on znaczenie jedynie ewidencyjne.

²⁾ Cytowane za opracowaniem B. Wardy — Usługi ubojowe i przetwórcze dla ludności wsi. Warszawa 1963, Maszynopis IPiMS.

³⁾ W ostatnich latach marża pośrednictwa dla mięsa nieprzetworzonego wynosiła około 15 proc. ceny detalicznej. W przypadku przetworów mięsnych kształtuje się ona na poziomie wyższym.

Nadszedł czas wolnej sprzedaży

(Artykuł dyskusyjny)

FRANCISZEK NASIŃSKI

Z AOPATRZENIE wsi w opał jest od lat jednym z najbardziej drażliwych i bolesnych tematów. W ostatnim jednak czasie na rynku węglowym nastąpiły dość istotne zmiany i w tej sytuacji warto się zastanowić nad gruntowną rewizją obecnego systemu sprzedaży węgla, zwłaszcza dla wsi. Obecny system jest bowiem przestarzały i niedogodny zarówno dla handlu, jak i dla klientów. Jak można sądzić z dotychczasowych doświadczeń, wprowadzenie zmian w tej dziedzinie nie spowoduje konieczności zwiększenia dostaw węgla dla wsi, a zatem nie grozi naruszenie ogólnokrajowego bilansu paliwo-energetycznego.

Popyt na węgiel na wsi kształtuje się w zależności od wzrostu zużycia na cele produkcyjne, co związane jest z poziomem hodowli, zwłaszcza ze stanem pogłowia trzody chlewnej, a dopiero później od zużycia na cele konsumpcyjne, co z kolei zależy od warunków klimatycznych. Bez ryzyka popełnienia błędów możemy przyjąć, że pomimo wysokiej dynamiki wzrostu pogłowia trzody chlewnej (w pierwszym kwartale br. gospodarstwa chłopskie dostarczyły do punktów skupu 285 tys. ton trzody mięsno-słoninowej i bekoni, wobec 211 tys. ton w analogicznym okresie ubiegłego roku) przewidziane na rok bieżący dostawy w wysokości 6,5 miliona ton węgla pokryją w pełni potrzeby wsi.

Jeśli przyjmiemy, że jeden z wymienionych czynników ulegnie zmianie — mam na myśli warunki klimatyczne — to wówczas może się okazać, że przewidziane dostawy byłyby zbyt małe. Nie mamy jednak potrzeby opierać się na wariacie hipotetycznym. Taką sytuację mieliśmy podczas zimy 1962-63 r.; wówczas oczywiście wzrosło zapotrzebowanie na węgiel na skutek zwiększonego zużycia. Skoro nie zostało to pokryte dostawami z handlu — brakujący węgiel zakupowali rolnicy od osób otrzymujących deputaty. Cena tak zwanego wolnorynkowego węgla sięgała wówczas do 1000 zł za tonę.

Jeśli dostawy węgla dla wsi za pośrednictwem gminnych spółdzielni nie pokryją w pełni faktycznych potrzeb, to muszą być uzupełnione węglem zakupowanym na wolnym rynku. Szacuje się, że w niektórych latach obroty wolnorynkowym węglem sięgały miliona ton.

Można wysunąć następujące twierdzenie: nikt nie każe rolnikom zakupować opału z drugiej ręki, wręcz przeciwnie — milicja nawet próbowała, oczywiście bez rezultatu, zwać wolnorynkowy handel węglem deputatowym. Można dowodzić dalej, że dla rolnika najprostszym sposobem uzyskania węgla jest zwiększona kontraktacja żywa. Można nawet rozumować, że brak węglasłania rolników do podpisywania umów kontraktacyjnych i rozszerzenia hodowli. Ale gdy przyjrzyć się bliżej, okazuje się, że nie odpowiada to ściśle rzeczywistości.

Dostawy węgla dla wsi w ramach planu rocznego ustalane są na każdy kwartał, i to całkiem niezależnie od przebiegu kontraktacji i dostaw żywa do punktów skupu. Wobec tego często zdarzało się, że do GS zgłaszało się więcej uprawnionych do zakupu węgla, aniżeli było go na składzie. Wówczas gminne spółdzielnie „zadłżyły się” rolnikom. Był to okres, wcale nie taki odległy, kiedy to „dług” gminnych spółdzielni w stosunku do rolników sięgał setek tysięcy ton węgla. Oznaczało to, że rolnik-hodowca wypełnił warunki umowy kontraktacyjnej, natomiast druga strona ich nie dotrzymała. A więc można było zgodzić się z umową swinie dostarczyć, a węgla nie otrzymać, i o tym rolnicy doskonale wiedzieli. W tej sytuacji udzielanie rolnikowi rady, że jeśli potrzebny mu węgiel, to niech podpisze umowę kontraktacyjną, można traktować jako niezamierzoną ironię. Warto odnotować, że wszystkie te założeń zostały wyrównane, ostatnie wiosną bieżącego roku.

W rzeczywistości sytuacja wygląda następująco: jeśli mamy sprzyjające warunki atmosferyczne, to znaczy łagodną zimę, a dostawy węgla odpowiadają faktycznemu zapotrzebowaniu wsi na opał; wówczas nawet obecnie obowiązujący system zaopatrywania wsi w węgiel nie jest w stanie doprowadzić do zaległości na rynku. Wystarczy jednak, aby, na skutek ostrej zimy zużycie węgla wzrosło w takim

stopniu, że nie są go w stanie pokryć bieżące dostawy łącznie z zapasami, występujące braki wywołują ograniczenie hodowli chociażby z tego względu, że nikt nie przedkłada losu swini nad swój własny. Spadek ten odnotowany jest z pewnym opóźnieniem, które wyznacza cykl produkcyjny. Między innymi ostry spadek pogłowia trzody chlewnej miał miejsce w 1963 r. po pamiętnej zimie stulecia. Jeśli brakuje węgla w GS, a jest niezbędny dla ugotowania strawy czy ogrzania mieszkania podczas mrozu, to zakupuje się go na wolnym rynku. Kupowali go też, gdyby kosztował jeszcze drożej. Tylko węgla z tego źródła, nabywanego za tak wysoką cenę, żaden hodowca nie przeznaczą na cele produkcyjne. Tak więc dotychczasowy system sprzedaży węgla nie uszczędniał gospodarki przed niepożądanymi wahaniem w hodowli i dalsze jego utrzymywanie nie leży chyba w interesie gospodarki. Kurczowe trzymanie się dotychczasowego systemu sprzedaży trudno pojąć za cnotę, zwłaszcza w aktualnej sytuacji i przy takich jak obecne perspektywach na przyszłość.

Nie ma już narzekań, że dostawy węgla są zbyt skromne. W składach gminnych spółdzielni znajduje się obecnie ok. 1 mln ton węgla. Ponieważ bieżące dostawy nadchodzą zgodnie z planem, nie nie wskazuje na to, aby ta najwyższa po wojnie rezerwa mogła nie oczekiwanie stopnieć. Biorąc to pod uwagę KERM upoważnił Centralę Rolniczą Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” do sprzedania z posiadanych zapasów na wolnym rynku 350 tys. ton węgla. W ciągu jednego miesiąca w województwach: kieleckim, lubelskim, łódzkim, poznańskim i warszawskim wykorzystano połowę przyznanego limitu, natomiast w woj. bydgoskim prawie pełny — co wskazuje, że popyt na węgiel stanowi funkcję rzeczywistych potrzeb i siły nabywczej w poszczególnych regionach kraju. Przebieg tej wolnorynkowej sprzedaży potwierdza, że gospodarstwa chłopskie dysponują już pewnymi zasobami opału, a obecne ceny węgla działają skutecznie jako czynnik zapobiegawczy marnotrawstwa opału i będą zapobiegać zwężeniu równowagi rynkowej.

Ponadto dotychczasowy system jest bardzo skomplikowany, gdyż obok hodowców trzody chlewnej węgiel należy się również producentom bydła rzeźnego, loszek, macior, knurów, prosiąt, kurcząt, kaczek, za mioty prosiąt, na szklarki, na omloty itd. Aktualne przepisy przewidują sprzedaż węgla w różnych okresach w ponad 50 pozycjach rozchodu. Czy potrzeba uzasadniać, jak uciążliwe jest ewidencjonowanie i kontrolowanie tych wszystkich operacji?

Gorzej, że obecny system sprzedaży węgla odcina od źródeł zaopatrzenia w opał wszystkie drobne gospodarstwa rolne, które dysponując rezerwami siły roboczej mogłyby rozszerzać hodowlę. Dostawy węgla dla wsi wzrosły z 3,5 mln ton sprzed 10 laty do 6,5 mln ton obecnie. Wprowadzony wówczas system związanej sprzedaży węgla był przykłą konieczności i skoro tylko pojawia się możliwość odstąpienia od niego, należy z niej skorzystać. Zwiększa to, że zmusza on rolników do utrzymywania wielokierunkowej produkcji, a tym samym stanowi przeszkodę w specjalizacji gospodarstw chłopskich. To jest chyba główny i najpoważniejszy zarzut, jaki nie tylko można, ale trzeba mu postawić.

Życie w ostatnich latach poszło szybko naprzód. Rolnicy coraz powszechniej odstępają od ukształtowanej tradycją metod gospodarowania. Starają się jak najwięcej produkować, aby osiągnąć jak najwyższy dochód. Wystarczy przypomnieć, że w roku ubiegłym rolnicy za trzodę chlewną i bekony dostarczono do punktu skupu zainkasowali łącznie 14,2 mld zł, co stanowi prawie jedną czwartą wszystkich dochodów pieniężnych wsi za wszystkie produkty rolne i hodowlane. Rolnicy nie chcą i nie mogą zrezygnować z tych dochodów. Wręcz przeciwnie — chcą rozszerzać hodowlę. Reglamentowany system sprzedaży węgla bynajmniej nie uchronił nas przed głębokim spadkiem pogłowia w latach 1963 i 1964.

Można więc sądzić, że wprowadzenie zmian w systemie dystrybucji węgla na wsi będzie raczej czynnikiem zachęcającym rolników do zwiększania hodowli, a nie do jej ograniczania. Jedno wydaje się pewne — nadszedł czas, aby sprawom tym poświęcić więcej uwagi i, jeżeli tylko warunki na to pozwolą, wprowadzić wolną sprzedaż węgla na wsi.

W DNIU 1 kwietnia 1964 roku konstytucyjny rząd Brazylii został obalony przez zamach stanu. Utworzenie nowego rządu gruntownie zmieniło dotychczasowy kierunek polityki, prowadzonej przez byłego prezydenta Goularta. W styczniu 1963 r. Joao Goulart, obejmując władzę prezydencką, zatwierdził trzyletni plan gospodarczy (1963—1965), którego podstawowym założeniem było utrzymanie wysokiej stopy wzrostu gospodarczego i zahamowanie inflacji. W cenach stałych (ceny z roku 1940), roczna stopa wzrostu produktu narodowego brutto między rokiem 1947 i 1961 wynosiła 6,1 proc. (3 proc. per capita) i osiągnęła jeden z najwyższych poziomów. Z drugiej strony, proces inflacji narastał z roku na rok. W okresie 1949—1951 stopa inflacji wynosiła 9 proc., a w okresie 1957—1961 — 23,6 proc. W roku 1962 stopa wzrostu zaczęła wyraźnie spadać (2,1 proc. per capita), a proces inflacyjny przybrał galopujące tempo (50,8 proc.). W roku 1963, kiedy powinna była rozpocząć się realizacja Planu Trzyletniego, nastąpił regres (—1,4 proc.), a stopa inflacji osiągnęła 72,8 proc. Za te niepomyślne wyniki nie można jednak winić ani Goularta, ani Planu Trzyletniego po prostu dlatego, że plan ten nie został wprowadzony w życie.

Stopy wzrostu gospodarczego i inflacji od 1959 do 1963.

Rok	Wzrost produktu narodowego brutto w procentach	Wzrost produktu brutto na głowę w procentach	Stopa inflacji w procentach
1959	7,3	4,2	27,2
1960	6,3	3,2	25,4
1961	7,7	4,5	37,1
1962	2,1	2,1	50,8
1963	2,0	—1,4	72,8

Objawjszy władzę w kwietniu 1964, w wyniku zamachu stanu, który obalili rząd Joao Goularta, rząd Castelo Branco przyjął dwuletni plan gospodarczy, mający te same podstawowe założenia, co plan poprzedni. Jednakże jego cele i jego środki działania różnią się ogromnie. Przedstawimy podstawowe punkty planu gospodarczego obecnego rządu i wskażemy niektóre już osiągnięte rezultaty.

WZROST GOSPODARSTWA CZY EKONOMICZNE PODPORZĄDKOWANIE SIĘ?

Polityka gospodarcza obecnego rządu, który kieruje się wytycznymi Międzynarodowego Funduszu Monetarnego, polega na liberalizacji gospodarczej i na powrocie do starej zasady laissez-faire. Ta zasada, stosowana w ciągu dziesięciu lat, wykazywała, że jest sprzeczna ze wzrostem gospodarczym krajów słabo rozwiniętych pod względem ekonomicznym. Na kluczowych stanowiskach w kierownictwie gospodarki narodowej postawieni zostali ludzie tradycyjnemu związani z taką orientacją.

Polityka rozwoju gospodarczego została oparta całkowicie na inwestycjach prywatnych. Ponieważ prywatne oszczędności narodowe są za wystarczające do osiągnięcia rozsądnego rozwoju gospodarczego, jedyną alternatywą byłoby wykorzystanie inwestycji publicznych albo inwestycji zagranicznych. Plan działania ujmuje zagadnienie w następujący sposób: „Istnieją tylko dwie możliwe drogi zwiększenia inwestycji: zwiększyć oszczędności wewnętrzne albo sprowadzić je z zagranicy. Zwiększenie wskaźnika oszczędności wewnętrznych jest niewątpliwie potrzebne, ale w kraju słabo rozwiniętym pod względem gospodarczym oznacza to ciężkie brzemie, jakie się nakłada na ludność, zmuszając ją do wyrzeczenia się części i tak już skromnych środków spożycia. Ten antagonizm — postęp — versus wyrzeczenie się nie istnieje, gdy się sprowadza kapitały z zagranicy. Dlatego właśnie stały dopływ kapitału zagranicznego jest niezwykle korzystny dla kraju słabo rozwiniętego” (str. 32).

Jednym z głównych posunięć w tym kierunku była rewizja w sensie liberalizacji postanowień. Ustawy, która ograniczała wywóz zysków przez przedsiębiorstwa zagraniczne (ustawa nabrała mocy obowiązującej w roku 1963).

Drugie poważne posunięcie dotyczyło przedsiębiorstwa „American Foreign Power”. Poprzednio punktem starcia z inwestorami zagranicznymi (amerykańskimi) był zamiar rządu Goularta przejęcia przez państwo — przy poparcu społeczeństwa — przedsiębiorstwa zagranicznych eksploatujących energię elektryczną (American Foreign Power oraz Bond and Share). W owym czasie, na początku roku 1963, rząd Stanów Zjednoczonych zatwierdził ustawę (Foreign Aid Act), mocą której zabronił udzielania amerykańskiej pomocy finansowej krajom nacjonalizującym przedsiębiorstwa amerykańskie. To stwarzało dla rządu brazylijskiego kłopotliwą sytuację, gdyż przejęcie tej przedsiębiorstwa, wówczas gdy obowiązywał „Foreign Aid Act”, oznaczało utratę amerykańskiej pomocy finansowej zwłaszcza w okresie bolesnego odczuwanego deficytu w brazylijskim bilansie płatniczym. Brazylia ma bowiem do spłacenia Ameryce ogromny dług. Firmy amerykańskie proponowały nabytanie tej przedsiębiorstwa przez rząd brazylijski po cenach bieżących. Oznaczałoby to nabytanie ich za cenę przewyższającą ich wartość rzeczywistą. Taką propozycję przyjął obecny rząd i wykupił koncesję „American Foreign Power” za 300

O polityce gospodarczej Brazylii

JORGE MIGLIOLI

milionów dolarów, włączając w to procenty, z 45-letnim terminem płatności. (Vide „The Economist” z dnia 17.X.64). Stosując taką samą linię postępowania, rząd Castelo Branco postanowił zapłacić gołowi-ką francuskim koncesjonariuszom kolei brazylijskich sumę 10,5 milionów dolarów tytułem odszkodowania. Przewiduje się również, że rząd wykupi i inne przedsiębiorstwa.

Postępując zgodnie ze swą polityką faworyzowania przedsiębiorstw prywatnych, rząd Castelo Branco stara się zmniejszyć udział przedsiębiorstw rządowych w gospodarce narodowej. „Plan działania” (str. 28) stwierdza: „Należy zachęcić sektor prywatny do przejmowania niektórych przedsiębiorstw państwowych”. Chodzi tu o takie przedsiębiorstwa, jak „Elektrobras” (Państwowe Towarzystwo Energii Elektrycznej) oraz „Petrobras” (Państwowe Towarzystwo Naftowe), które ma monopol na wydobywanie i oczyszczanie ropy naftowej, przy czym rząd już rozpoczął rewizję sprawy przejętych (przez rząd Goularta w marcu 1963 r.) ostatnich rafinerii prywatnych, jakie funkcjonowały w Brazylii. Rząd przyznał również północnoamerykańskiej firmie „Hanna Mining Company” prawo do eksploatacji i wywożenia olbrzymich złóż mineralnych, uderzając w ten sposób w interesy towarzystwa państwowego „Companhia Vale do Rio Doce”, co przybrało charakter skandalu na skalę krajową. Prezent ofiarowany firmie Hanna stał się „zachętą do inwestowania obcych kapitałów prywatnych w brazylijskim przemysle górniczym” (New York Times z 26.XII.64 r., artykuł wstępny).

Podjęto również decyzję o obowiązku rewalidacji swych kapitałów. Oznacza to, że wszystkie przedsiębiorstwa będą musiały powiększyć swoje kapitały ze względu na inflację. Liczne przedsiębiorstwa brazylijskie — nie wyłączając przedsiębiorstw wielkich — ze względu na to, że nie dysponują zasobami, ażeby nabyć własne akcje (powstałe wskutek rewalidacji) będą zmuszone wystawić je na sprzedaż; te akcje zostaną bez trudności wykupione przez przedsiębiorstwa zagraniczne, albo przez podstawione przez nie osoby. Takie zarządzenie otworzy podwoje przedsiębiorstw brazylijskich dla kapitału cudzoziemskiego.

Po drugie — wprowadzone przez obecny rząd ograniczenie kredytu również działa w tym kierunku. Nie mając kredytu na rozszerzenie, albo nawet na kontynuowanie swej działalności, wiele przedsiębiorstw będzie weterożowało, albo ogłosi upadłość. Nie grozi to przedsiębiorstwom należącym do kapitału zagranicznego. Jedynym wyjściem dla wielu firm brazylijskich będzie zwrócenie się do przedsiębiorstwami zagranicznymi. Taką sytuacją, bez względu na to czy będzie to chodźdo o upadłość, czy o stowarzyszenie się, stwarza sprzyjające warunki do rozszerzenia dominacji kapitału zagranicznego.

Naród brazylijski nie ma powodu do radości. Zbyt dobrze znane są konsekwencje, jakie pociąga za sobą dla kraju obecne panowanie gospodarcze i finansowe.

Jeżeli się nie kontroluje inwestycji, to kapitał zagraniczny wchodzi do sektorów i działalności bardziej intratnych, a nie do tych, które faktycznie przyczyniałyby się do wzrostu gospodarczego. I to właśnie działa się i nadal się dzieje w Brazylii.

Kapitał zagraniczny, który wpływa w jakimś okresie czasu, wywołany jest w większych sumach w następnych okresach. Według niekórych szacunków, od roku 1950 do roku 1958, wpłynęło ze Stanów Zjednoczonych do Brazylii 4,1 miliardów dolarów, a wywieziono w tym czasie do USA 7,2 miliarda dolarów.

DEFLACJA CZY ZUBOŻENIE?

Zarządzenia państwowe dotyczące inflacji wskazują najwyraźniej na to, że obecna polityka gospodarcza Brazylii podporządkowana jest archaizującym regułom Międzynarodowego Funduszu Monetarnego, który znany jest nie tylko z „szablonu stabilizacji monetarnej”, zastosowanego już z fatalnymi skutkami wobec różnych krajów, lecz również z tego, że służy interesom międzynarodowego kapitału finansowego.

Obecna polityka „antyinflacyjna” rządu brazylijskiego, idąca po linii „szablonu” MFM, opiera się wyłącznie na posunięciach w zakresie monetarnym.

Głównym celem rządu było i nadal jest zlikwidowanie albo zmniejszenie deficytów budżetowych. Jednym z głównych środków zaradczych, jaki się obecnie stosuje, ażeby zwiększyć dochody budżetowe, jest zmiana różnych ustaw podatkowych. Jednakże nowe ustawy, mimo że zwiększą dochody rządu (chodzi tu szczególnie o ustawy dotyczące podatku od konsumpcji i podatku dochodowego) przyczynią się głównie, jeśli nie wyłącznie, do

pogorszenia stopy życiowej pracowników najemnych.

M. in. ustawa o podatku dochodowym ustala minimalną granicę dochodu podlegającego opodatkowaniu i podnosi stawkę procentową podatku, a jednocześnie zmniejsza stawkę w stosunku do grup osiągających największe dochody. Tak więc, gdy według poprzedniej ustawy minimalna granica wynosiła niewiele ponad milion kruczejów) rocznie, to według nowej ustawy granica ta zostaje przesunięta do 600 tysięcy kruczejów rocznie. To faworyzowanie grup o wysokich dochodach nazywane jest przez planistów i obrońców obecnej polityki **zachętą do inwestowania**, podczas gdy w rzeczywistości jest to bodziec do konsumpcji artykułów luksusowych.

Wydaje się, że autorzy tych ustaw mają jeszcze jeden cel na względzie: spadek zdolności nabywczej mas ludowych, co pociągnie za sobą efektywne zmniejszenie zapotrzebowania; zapewni większą równowagę między popytem i podażą, a co za tym idzie — zahamuje zwykłą tendencję cen.

Jeśli chodzi o podatki, to rząd stara się usprawnić ich ściąganie i na tym polu osiąga już pozytywne rezultaty. Przykład: tylko w miesiącu wrześniu, w stanie Sao Paulo, zdołano zwiększyć o 20 miliardów kruczejów wpływy z podatków dochodowych, z podatków od konsumpcji i z opłat skarbowych. Wydaje się jednak, że ten wysiłek rządu wykorzystywany jest jako broń polityczna. Wśród wysokich osobistości oskarżonych o ukrywanie swych dochodów, widzimy tylko nazwiska przeciwników politycznych obecnego rządu, między innymi nazwisko przewodniczącego Senatu i Izby Deputowanych. Rzecz godna zastanowienia, że dotychczas żadne przedsiębiorstwo zagraniczne nie zostało oskarżone o uchylanie się od płacenia podatków, chociaż powszechnie wiadomo, że to one konsekwentnie ukrywają swoje dochody.

Inny sposób zdobywania przez rząd pieniędzy — to wypuszczenie na giełdzie pieniężnej obligacji skarbu państwa na sumę 700 miliardów kruczejów. Część tej sumy stanowią obligacje mające charakter przymusowy. Zobowiązują one przedsiębiorstwa do potrącania 3 proc. z listy plac swych pracowników i przeznaczania potrąconej kwoty na obligacje skarbu państwa. Mimo że te przymusowe obligacje są teoretycznie oprocentowane, to jednak faktycznie stanowią podatek pobierany od przedsiębiorstw. Pozostałe obligacje nie przedstawiają żadnej wartości, bo któż je kupi?

Ażeby zmniejszyć swoje wydatki rząd ucieka się do różnych środków. Jednym z nich — zastosowanie w pierwszej kolejności — było cofnięcie subsydjów na import ropy naftowej, pszenicy i papieru gazetowego. Inne posunięcie, to zahamowanie zwykłych cen na kawę. Następnie, w celu redukcji deficytów — obcięto o około 30 proc. stałe wydatki budżetu federalnego w roku 1964. Jest to bardzo poważne zmniejszenie inwestycji państwowych. Dalsze posunięcie — to zamrożenie wynagrodzeń i plac cywilnych pracowników państwowych. Jeśli natomiast chodzi o personel wojskowy, to pierwszym krokiem obecnego rządu było znaczne podwyższenie plac. Jest to zrozumiałe, ponieważ obecny rząd został narzucony narodowi przez siły zbrojne i na siłach zbrojnych opiera swoje istnienie.

REZULTAT: DEPRESJA I INFLACJA

Wiele skutków obecnej brazylijskiej polityki gospodarczej przejawia się po dłuższym okresie, chociaż ich symptomy można już zaobserwować, inne nie kazaly na siebie czekać. Główną trudnością uniemożliwiającą sprawdzenie tych skutków, są istniejące dane statystyczne, nie tylko ze względu na to, że są one niekompletne i niedokładne, ale także wskutek umyślnego ich fałszowania.

Jeśli chodzi o wzrost gospodarczy, to perspektywy są dość pesymistyczne. W zakresie inwestycji liczone głównie — albo niemal wyłącznie — na kapitał zagraniczny. Chociaż rządowi udało się w wielu przypadkach osiągnąć „pomoc” z zagranicy, to jednak okazała się ona mniejsza niż oczekiwano, szczególnie jeśli się weźmie pod uwagę udzielone przez rząd koncesje zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i w dziedzinie politycznej (zwłaszcza polityki międzynarodowej). Należy zwrócić uwagę na fakt, że nawet Międzynarodowy Fundusz Monetarny, patronujący obecnej brazylijskiej polityce gospodarczej, nie zdecydował się jeszcze udzielić pożyczki, o którą rząd brazylijski prosił, a to dlatego, że kierownictwo MFM nie godzi się na przyjęcie przez rząd plan „istopniowego” zwalczania inflacji (to jest w ciągu dwóch lat, lecz domaga się zastosowania „gwałtownych środków”).

Poza tym należy stwierdzić, że lwia część „pomocy” z zagranicy przeznaczana jest na spłatę i amortyzację poprzednich zadłużeń, a reszta na inwestycje nieproduktywne.

Co się tyczy prywatnych inwestycji zagranicznych, to należy się spodziewać, że: 1) mimo udzielania wszelkich koncesji, dopływ kapitału będzie mniejszy, niżby tego rząd pragnął, a to dlatego, że w obecnej fazie ostrego kryzysu gospodarczego, społecznego i politycznego, jaki przechodzi Brazylija, inwestorzy zagraniczni narażeni byłiby na wielkie ryzyko; 2) kapitał zagraniczny wybiera przeważnie dziedzinę gospodarczą najbardziej lukratywną, które na ogół nie mają istotnego znaczenia dla wzrostu gospodarczego; 3) dzięki istniejącym obecnie szerokim ułatwieniom umożliwiający manewrowanie kapitałem oraz z uwagi na brak stabilizacji w Brazylii, wywóz kapitałów osiągnie jeszcze większe rozmiary.

Jeśli chodzi o kapitał krajowy, to przewidziania są nie mniej pesymistyczne. Po pierwsze — w sektorze publicznym inwestycje zostały bardzo poważnie zredukowane wskutek polityki polegającej na ograniczeniu wydatków państwowych; po drugie — zrealizowane inwestycje w dużej części zostały zużyte na wykonanie planów nieproduktywnych, jako rezultat polityki likwidowania państwowych zakładów przemysłowych. Sektor prywatny znajduje się w bardzo trudnych warunkach na skutek rewalidacji swych aktywów, przymusowych pożyczek, podniesienia podatków, a przede wszystkim z powodu drastycznych ograniczeń kredytowych. Do tych problemów należy dodać sprawę unieruchomienia zapasów towarowych ze względu na spadek zapotrzebowania, głównie w branży towarów trwałej konsumpcji. Wobec zamrożenia nominalnych plac oraz podważenia ich siły nabywczej przez inflację, dającą jeszcze do tego ogólny spadek zatrudnienia, zapotrzebowanie na towary konsumpcyjne zostało bardzo poważnie zmniejszone. Spadek sprzedaży, a w konsekwencji i produkcji przemysłowych dóbr konsumpcyjnych — wywrze wkrocie swój wpływ na inne dziedziny gospodarki.

Zdając sobie sprawę z fiasko swej polityki w dziedzinie wzrostu gospodarczego, jej mentorzy oświadczają, że rok 1964 był zasadniczo rokiem zwalczania inflacji. Spójrzmy więc na rezultaty ich polityki antyinflacyjnej. Według danych Fundacji Getulio Vargas stopa inflacji w roku 1964 wyniosła 86,6 proc., czyli że była o 14 proc. wyższa niż w roku 1963. W rzeczywistości stopa ta była prawdopodobnie daleko wyższa.

Jakie są tego przyczyny? Przede wszystkim spośród celów, jakie sobie rząd wytyczył, a więc zahamowanie procesu inflacji, ograniczenie kredytów i zamrożenie plac — tylko ten ostatni cel został uwieczniony powodzeniem. Jeśli chodzi o powstrzymanie rosnącego deficytu budżetowego, a co za tym idzie emisji pieniądza, to przewidziania rządu również zawiodły. Ostatecznym celem było ograniczenie emisji pieniądza do sumy 300 miliardów kruczejów. Mimo to jednak emisja osiągnęła podwójną sumę, to jest 600 miliardów (w porównaniu z latami ubiegłymi stanowiło to jednak pewną poprawę).

Poza tym nie zdołano zlikwidować zasadniczej przyczyny inflacji. Plan rządu ograniczył się do zwalczania mechanizmu szerzącej się inflacji, nie sięgając do jej źródeł — niedostatecznej produkcji rolnej. Nawet tak głośno propagowana „reforma rolna”, jaką rząd miał zamiar przeprowadzić, ażeby odnowić strukturę produkcji rolnej — okazała się w rezultacie zwykłym chwyt demagogicznym.

W ramach alternatywy: podniesienie produkcji rolnej albo zahamowanie rozwoju przemysłowego — obecna brazylijska polityka gospodarcza wybrała tę drugą drogę. W związku z tym, być może, w ciągu kilku lat uda się przezwyciężyć inflację, ale to spowoduje stagnację gospodarki i ogólne zubożenie narodu brazylijskiego.

1) Trzyletni Plan Rozwoju Gospodarczego i Społecznego (1963—1965), Biuro Prezydenta Republiki, 1963.

2) Dane z Instytutu Gospodarki Fundacji Getulio Vargas.

3) Plan Działania w dziedzinie Gospodarczej Rządu Rewolucyjnego, Gabinet Ministra Nadzwyczajnego do spraw planowania gospodarczego i koordynacji, 1964.

4) Warto tu przytoczyć informację ogłoszoną w czasopiśmie amerykańskim „Hanson's Latin American Letter”: Organizacja Międzynarodowego Rozwoju Rządu Stanów Zjednoczonych (USAID) zakomunikowała, że „w ostatnim kwartale trzeciego roku istnienia Sojuszu dla Postępu, 39 proc. kapitałów amerykańskich przeznaczonych na pomoc dla Ameryki Łacińskiej oddano reżymom wojskowym, które obaliły legalnie utworzone rządy”. I stwierdza dalej, że „w ostatnim miesiącu trzeciego roku istnienia Sojuszu 51 proc. wszystkich kapitałów przeznaczonych dla Ameryki Łacińskiej oddano na pomoc reżymom wojskowym” (tytuł zamieszczony w „Correio da Manhã” z 18.X.64 r. przez Hermanno Alvesa).

5) Obecnie stosunek kruczejra do dolara wynosi 1 dol. = około 1.800 kruczejów.

Reforma cen przemysłowych w NRD

HELMUT MANN

W Niemieckiej Republice Demokratycznej przeprowadza się stopniową reformę cen przemysłowych.

Nowe ceny zostały ustalone na podstawie społecznie koniecznych kosztów własnych 1967 roku. W ten sposób uwzględniono w nich już obecnie wyższy rozwój nakładów. Jednakże w nowych cenach środków produkcji zawarta jest tylko ta część dodatkowego produktu, która potrzebna jest do sfinansowania rozszerzonej reprodukcji. W obecnych warunkach nie istniałyby jeszcze możliwości całkowitego dostosowania cen do poziomu światowego.

Ceny będą dostosowane do społecznie koniecznych nakładów w NRD. Poprzez usunięcie subwencji dla produkcji materiałów podstawowych stworzono jeszcze większy bodziec, by przez staranną pracę oszczędzać surowce i inne materiały.

Nowe ustalenie poziomu cen przemysłowych związane jest z zasadniczą poprawą relacji cen. Odnosi się to np. do relacji cen między węglem, gazem, energią elektryczną i ropą naftową, jak również między metalami nieżelaznymi i plastykami, prefabrykowanymi elementami betonowymi, cegłą i drzewem. Regulacja cen dotyczy tylko przemysłu. Należy zaznaczyć przy tym, że żaden zakład nie może pod pretekstem reformy cen przemysłowych, podnieść cen detalicznych na własną rękę.

W szczególności ustalono, że:

1. Zabronione jest wszystkim zakładom podniesienie cen zarówno dóbr konsumpcyjnych, jak i usług dla ludności.
2. Bez specjalnego zezwolenia nie wolno ograniczać lub wstrzymać produkcji.
3. Własna odpowiedzialność za kalkulację cen, która istniała w niektórych branżach, zostaje zniesiona.

W przypadkach, w których na skutek koniecznego wzrostu kosztów nie jest możliwa dalsza rentowność produkcji, pałci się dotacje.

5. Wszyscy odbiorcy, szczególnie organy handlowe, są zobowiązane do kontroli zachowania obowiązującego poziomu cen.

W stosunku do gospodarki rolnej nie nastąpią zasadnicze zmiany cen.

Ważnym warunkiem powodzenia reformy cen przemysłowych jest precyzyjne ustalenie jednolitej wyceny środków trwałych w roku 1949 nastąpiły zasadnicze zmiany tak, że ich księgową wartość, jak również dokonywane w kalkulacjach odpisy, już nie odpowiadają właściwym nakładom. Aby wykluczyć nieuzasadnione zwiększenie rentowności w poszczególnych gałęziach przemysłu i zakładach, ustalono, że nowe stawki odpisów zastosuje się tylko w tym stopniu, w jakim zostaną wprowadzone nowe ceny.

Reforma cen przemysłowych zostanie przeprowadzona w trzech etapach. Ponieważ korekta cen materiałów podstawowych była najbardziej pilna, została ona podjęta jako pierwsza.

Korzyść stopniowego wprowadzenia nowych cen leży w tym, że za każdym razem można się skoncentrować na odpowiednich gałęziach wytwórczości.

Ceny pierwszego etapu reformy cen przemysłowych zostały wprowadzone z dniem 1 kwietnia lub 1 lip-

ca 1964 r. dla następujących wyrobów: węgiel brunatny, brykiety z węgla brunatnego, węgiel kamienny, energia elektryczna, gaz, para, wyroby ogniotrwałe, potas i sole, rudy, metale nieżelazne, surowka, wyroby stalowe i walcowane, wyroby odlewnicze, złom, podstawowe chemikalia, jak również zmieniono taryfę przewozową dla tych towarów.

Wprowadzenie nowych cen węgla i energii było szczególnie konieczne przy produkcji przemysłowej, aby wzbudzić u odbiorców zainteresowanie w oszczędnym ich zużyciu. Zmiana relacji cen przyniosła już widoczne, pozytywne rezultaty.

Ceny drugiego etapu reformy przemysłowej weszły w życie z dniem 1 stycznia 1965 r. Reforma objęła następującą grupę towarów: drewno surowe, tarciec, fornir, tekturę i papier, skóry surowe i futra, skóry, materiały budowlane, wyroby chemiczne, wodę, jak również taryfę przewozową dla tych towarów. Jednocześnie ustalono, że wprowadzone z dniem 1 kwietnia 1964 r. ceny dla metali nieżelaznych będą od tego terminu obowiązywały wszystkich odbiorców (aby ich zachęcić do oszczędności).

Podczas, gdy pierwszy etap wymagał częściowo znacznego podniesienia cen celem usunięcia subwencji, zakres koniecznego podniesienia cen w drugim etapie był znacznie mniejszy i wynikał często ze wzrostu cen pierwszego etapu.

Drugi etap reformy przemysłowej stawiał przed państwowymi organami kierowniczymi znacznie większe zadania niż pierwszy. Choćby zarejestrowana objętość produkcji towarowej była mniejsza niż w pierwszym etapie, to ilość objętych wyrobów i zakładów, które otrzymały nowe ceny, była znacznie większa. Do tego należy dodać, że II etap reformy cen przemysłowych objął również wiele zakładów państwowych i prywatnych, których rentowność ma pozostać w zasadzie niezmienną. Zasadnicze ekonomiczne impulsy, wynikające z cen drugiego etapu reformy cen przemysłowych są widoczne w dwóch dziedzinach: w zastosowaniu drewna i wyrobów przetwórstwa drzewnego, jak również metali nieżelaznych i wyrobów metalowych. W obydwu tych dziedzinach konieczna była zmiana struktury ich zużycia na korzyść innych wyrobów. Osiągnięto to poprzez stworzenie nowego systemu bodźców materialnego zainteresowania.

Reforma cen przemysłowych będzie zakończona w trzecim etapie z dniem 1 stycznia 1966 r. W tym terminie objęte nią zostaną przede wszystkim wszystkie wyroby przemysłu maszynowego, przemysłu lekkiego i żywnościowego przy utrzymaniu dotychczasowych cen detalicznych. Jednak niektóre z nowych cen w tych grupach zostaną wprowadzone już 1 października 1965 r.

produkcji 1 mln gallonów wody dziennie każdy.

Wydaje się jednak, że przyszłość należy będzie raczej do nowej metody amerykańskiej opartej na zastosowaniu energii termojądrowej. Badania w tej dziedzinie przeprowadzone w południowej Kalifornii na zlecenie Departamentu Spraw Wewnętrznych USA i Komisji Energii Atomowej przez Bechtel Corporation z San Francisco wykazały, że przy zastosowaniu energii termojądrowej koszt odosolenia 1000 gallonów wody może obniżyć do 22-30 centów, czyli mniej więcej do poziomu normalnych kosztów dostawy wody w Anglii.

Dziesięć lat temu koszty odosolenia 1000 gallonów wody morskiej wynosiły przeszło 10 dol.

Toteż w kołach rządowych USA została już przesądzona sprawa budowy w południowej Kalifornii wielkich zakładów do odosolenia wody morskiej o zdolności produkcyjnej 150 mln gallonów dziennie. Jest to ilość wystarczająca do zaspokojenia zapotrzebowania na wodę przez miasto o 750 tys. mieszkańców. Koszt budowy zakładów oblicza się na 300 mln dol.

Nowe zakłady uzupełnią będą braki w wodzie na obszarze południowej Kalifornii.

(M. P.)

ŻYCIE 11
GOSPODARSTWO

Nr 31 (730) — 12.IX.1965 r.

Zobaczyć Francję po 15 latach, to nie tylko wielka przyjemność, to również możliwość porównania okresu powojennego z obecnym, dwóch okresów nie tylko różnych ilościowo, lecz również i jakościowo.

Wjeżdżając do Francji od strony północnej. Za oknami pędzącego ekspresu migają kolejno przemysłowe miejscowości, zakłady pracy, małe osiedla, rzeki i mosty. Na tle starych budynków fabrycznych raz po raz pojawiały się nowe zakłady pracy o nowoczesnej konstrukcji. Nadal jednak pozostało sporo starych fabryk pamiętających jeszcze początek naszego stulecia. Również to samo można powiedzieć o miastach. Dopiero w miarę zbliżania się do Paryża zaczęły przeważać nowoczesne osiedla o kulkunastopiętrowych blokach.

RODAN NAFTĄ PEŁNĄCY

Podobne wrażenie (ścierania się starego z nowym) odniosłem jadąc dalej na południe wzdłuż osi Paryż — Marsylia. Jednakże w tej części Francji bardziej wyraźnie zwyciężało nowe w postaci nowoczesnych zakładów przemysłowych (głównie przemysłu petrochemicznego) i budownictwa mieszkaniowego.

Od południa do Francji wtargnęła ropa naftowa i gaz ziemny. Tam gdzie płyną ich strumienie, ujęte w sieć ropociągów i gazociągów, okręgi rozkwitają bogactwem nowoczesnego przemysłu i osiedli. Pod naporem tych dwu strumieni zmienia się struktura francuskiego przemysłu i jego rozmieszczenia. Stare ośrodki przemysłowe, przede wszystkim węglowe, biednieją. Bogactwo przenosi się na nowe tereny.

W starych ośrodkach przemysłowych zmiany idą w różnych kierunkach. Np. na północy przemysł zmienia swą strukturę i przechwytuje część robotników z górnictwa. Natomiast tam, gdzie proces ten, z tych czy innych przyczyn, nie dokonał się, stare ośrodki liże bieda. Widziałem takie miasteczko w środkowej Francji — La Bastide St. Laurent — gdzie obok starych sztybów kopalnianych wszystko jest już bardzo zniszczone. Symbol świetności, olbrzymi budynek hotelowy, z dużym, już zblakłym napisem straszyl pustymi oczodolami rozpoczynającej się ruiny. Gwoli rzetelności trzeba rzec, że było to dość daleko od innych centrów przemysłowych, w górach masywu centralnego, oddzieltych nieco od pozostałych części kraju. Pytałem potem, czy nie można w tym starym okręgu górniczym budować przemysłu przetwórczego ratując go od regresu.

Odpowiedź była prosta. Taniej można budować gdzie indziej, gdyż transport kosztuje coraz drożej.

Kontrasty są typowe dla Francji lat obecných. Bogactwo, w ślad za zmieniającą się techniką wytworzenia, opuszcza niektóre stare ośrodki i wędruje do nowych. Rzecz się ono w oczy w okolicach Lyonu aż do Marsylii, wzdłuż przepięknej doliny Rodanu. Nowoczesna chemia przeniosła się do tych rejonów, mając do dyspozycji ropę naftową dostarczaną z portów południa i znaczne zapasy wody potężnej rzeki. Mówiono mi, że podobne przemiany cechują również większość pozostałych regionów przemysłowych Francji. W jednym występuje regres, w innych tętni nowe życie. W jednych, dla władz lokalnych powstaje problem budownictwa mieszkaniowego, rozwoju komunikacji i budowy osiedli satelickich wokół dużych miast, w innych rejonach, gdzie brak perspektyw rozwoju, władze lokalne i centralne trapi problem bezrobocia i niedopuszczenia do znacznego spadku stopy życiowej ludności.

POWOJENNY START

Francja przed drugą wojną światową była krajem wysoko rozwiniętego przemysłu i rolnictwa. Trudności ekonomiczne lat międzywojennych, w tym wielki kryzys lat 1929-33, mimo że ogarniały również Francję, nie pozostawiały większych śladów na jej ekonomice. Metropolia mogła przetrwać skutki złej koniunktury na liczne kolonie.

Druga wojna światowa, zajęcie Francji przez Niemcy, odciecie jej od kolonii, podporządkowanie gospodarki interesom niemieckiego kapitału i niemieckiej maszyny wojennej zburzyły starą strukturę. Początkowa klęska na polach bitewnych stała się w swym następstwie potężnym hamulcem rozwoju ekonomicznego.

Regres ekonomiczny sprzął się z regresem demograficznym. W 1938 roku Francja liczyła 42 mln ludności, a podczas wspinułości w 1946 roku stan jej wyniósł 40,1 mln. Wojna wyniszczyła najbardziej produktywną część ludności. W wyniku demograficznej stagnacji jaka występowała przed wojną i strat wojennych liczba ludności po jej zakończeniu była niższa niż w 1914 roku. (W 1914 roku w aktualnych granicach Francja liczyła 41,7 mln ludności). Regres demograficzny stał się drugim hamulcem rozwoju Francji.

Po wojnie Francja stanęła więc wobec poważnego problemu gospodarczo-socjalnego. W tych warunkach jej start powojenny był bardzo trudny. Jej siła konkurencyjna w stosunku do jej europejskich i zamorskich partnerów znacznie zmalała. Szczególnie zmalała ona (wbrew pozorom) w stosunku do wschodniego sąsiada Francji — kapitalistycznych Niemiec. Jeżeli wojna dla Francji przyniosła poważne zahamowanie jej rozwoju ogólnego, a przede wszystkim gospodarczego, to w Niemczech rozwój przemysłu w czasie wojny dokonał się w tak znacznej skali, że jego przewaga nad francuskim utrzymała się po dzień dzisiejszy.

Dokonując ogólnych szacunków i porównując potencjał gospodarczy Francji i NRF z lat 1949 ze stanem z 1938 roku (lub 1939 r.), można stwierdzić, że potencjał gospodarczy NRF wzrósł (biorąc pod uwagę obszar gospodarczy w aktualnych granicach) o jedną trzecią, podczas gdy potencjał francuski znacznie zmalał. Z Francji oprócz znacznych sum ściągniętych w czasie okupacji, wywieziono, podobnie jak z Polski, znaczną ilość nowoczesnych maszyn. Jeżeli stan produkcji przemysłowej z 1938 roku przyjmujemy za 100, to w 1944 r. produkcja przemysłowa w NRF wyniosła 140, a Francji — tylko 30. Nawet jeżeli

FRANCUSKIE KONTRASTY

MIROSLAW DYNER

odliczymy z potencjału niemieckiego z 1944 roku straty jakie nastąpiły w wyniku bombardowań alianckich i powojennego demontażu, to mimo to w 1949 roku park przetwórczy, a w szczególności maszynowy, był w NRF w kilkakrotnie lepszym stanie niż we Francji.

Po drugie, podczas gdy we Francji ludność w stosunku do 1939 r. uległa zmniejszeniu, to w NRF wystąpił znaczny jej wzrost, z 39,3 mln do 43,7 mln w 1946 r. (znaczny napływ uciekinierów i przesiedleńców).

Nowe zaczęło się od zmian w polityce socjalnej. W pierwszych powojennych latach, w znacznej mierze pod naciskiem lewicy, zmienił się polityki ludnościowej. Wprowadzono znaczne dodatki dla rodzin mających więcej niż jedno dziecko. W nowych frankach, proporcje przedstawiały się np. w 1963 r. następująco: dodatek za dwoje dzieci — 68 franków, za troje — 171 franków, za czworo — 273 franki, gdy matka pracowała. Gdy nie pracowała dodatek wynosił za dwoje — 146 franków, za troje — 268, za czworo — 370 franków. (Wartość około 5 franków odpowiada 1 dol. USA).

Nowa polityka w tej dziedzinie przyniosła pozytywne rezultaty. Podczas gdy poprzednio od 1935 roku do 1945 liczba zgonów rocznie była stale większa niż ilość urodzin, to poczynając od 1946 r. sytuacja się odwróciła. W 1954 r. Francja liczyła już 42,8 mln obywateli, czyli więcej niż w 1938 roku. Do tego dołączyła się fala ludności powracającej z kolonii. W 1964 r. stan ludności we Francji przekroczył 48 mln, z czego ponad 21 mln stanowiła ludność zawodowo aktywna. W ten sposób pokonano jedną z ważniejszych przeszkód w ekonomicznym rozwoju kraju.

DZIS

GOSPODARKI FRANCUSKIEJ

W Ośrodku Informacji Patronatu Przemysłu Francuskiego wszystkie moje pytania były nacełowane na jeden temat. W jakim stopniu gospodarka francuska, a przede wszystkim przemysł przetwórczy swoje zapóźnienie spowodowane skutkami wojny i przyczynami demograficznymi? W jakich gałęziach postęp techniczny dorównuje światowemu? W których wyrobach przemysł nie tylko pod względem jakości i techniki, lecz również pod względem ceny jest konkurencyjny na światowych rynkach?

O tych sprawach naszego tradycyjnego francuskiego sojusznika i partnera wie się u nas w Polsce stosunkowo niewiele. Znamy każdą nowość teatrów francuskich, francuskiej literatury i filmu. Z dziedziny przemysłu szerszy ogół o nowych modelach samochodów. Muszę przyznać, że i ja nie na wszystkie pytania mogłem uzyskać wystarczającą odpowiedź. Znałem stan przemysłu i gospodarki francuskiej sprzed 15-17 laty. Cechował ją wówczas stosunkowo niski stan koncentracji, a w związku z tym brak siły konkurencyjnej w stosunku do przemysłu niemieckiego, angielskiego, nie mówiąc już o amerykańskim. Podobny stan rozdrobnienia istniał w obsłudze obrotów rynku wewnętrznego. Potężne domy towarowe we Francji, poza Paryżem, były rzadkością.

Zapoznać się z aktualnym stanem gospodarki w ciągu jednego tygodnia było fizycznie niemożliwością. Niemniej można chyba stwierdzić, że pokonywanie trudności gospodarczych we Francji (jakie się spieętrzyły po wojnie) nie było łatwe, tym bardziej, że przez długi okres prowadzono wojny w koloniach (Indochiny, Północna Afryka).

Wojna kolonialna nie tylko pochłaniała znaczne sumy, które należało skierować na inwestycje produkcyjne, lecz również odciągała z rynku pracy spora ilość młodych ludzi. Jeżeli dziś, z perspektywy kilku już lat oceniamy decyzję przerwania wojny kolonialnej, podjętej przez gen. de Gaulle'a i doprowadzenia do normalizacji stosunków z krajami Afryki i Azji, to pozytywny rezultat jej można stwierdzić w wielu dziedzinach, w tym i w dziedzinie gospodarczej.

Obecnie Francja kieruje swój główny wysiłek na rozwój gospo-

darczy i naukowy, na podniesienie swej zdolności konkurencyjnej na rynkach światowych (w stosunku do swych głównych rywali w handlu zagranicznym). Na tej drodze poczyniono już istotne postępy.

Rząd francuski, chcąc pełnić rolę aktywnego czynnika w życiu gospodarczym kraju, zbudował instytucję, którą możemy przyrównać w pewnym sensie, do naszej Komisji Planowania. Podjął on również (przy pomocy dostępnych środków) szeroką ingerencję w stymulowanie kierunków rozwoju nowoczesnych gałęzi przemysłu i badań naukowo-technicznych. Wzmacnia się również formy obrony przed inwa-

zją obcego, głównie amerykańskiego, kapitału.

Obserwując okres ostatnich dziesięciu lat, możemy mówić o odzyskaniu vitalności przez gospodarkę francuską. W porównaniu z okresem 1938 roku produkcja prawie się potroiła. Przyspieszenie tempa rozwoju występuje szczególnie od 1955 r. Jeżeli wielkość produkcji przemysłowej tego roku przyjąć za 100, to w 1964 r. wskaźnik jej osiągnął 161 punktów (ustępując nieco wskaźnikowi NRF wynoszącemu 175 punktów). Rolnictwo francuskie w stosunku do okresu przedwojennego podniosło swą produkcję o około 40%, obniżając jednocześnie jej koszty. Szczególnie osiągnięcia w

PRODUKCJA NIEKTÓRYCH WYROBÓW

	1938	1961	1964
Węgiel w mln t	47,5	55,0	55,2
ropa naftowa mln t	0,1	2,2	2,8
gaz ziemny mid m sześć.	—	6,1	7,5
ropa rafinowana mln t	7,0	37,1	53,2
energia elektryczna mid kWh	18,8	76,5	94,0
rudy żelaza mln t	33,2	66,6	61,5
boksytów mln t	0,6	2,2	2,4
stal mln t	6,2	17,6	19,6
aluminium tys. t	50,8	324,4	366,4
cement mln t	3,6	15,5	21,5
samochody tys. szt.	227,0	1200,0	1390,0
traktozy dla rolnictwa tys. szt.	1,7	67,1	74,0
kwas siarkowy mln t	1,3	2,2	2,7
siarka mln t	—	1,1	1,6

Czecho-słowacja przed Zjazdem K P Cz.

Jak donosi czechosłowacka agencja prasowa CTK, w ostatnim dniu sierpnia br. odbyło się plenum KC KPCz, na którym podjęto uchwałę o zwolnieniu w dniu 24 maja 1968 roku XIII zjazdu partii. Jak wynika z referatu wygłoszonego przez A. Novotnego, zjazd m. in. rozpatrzył problemy rozwoju gospodarczego Czechosłowacji w latach 1966-1970 i perspektywy dalszych kierunków rozwoju po 1970 roku.

Dla przygotowań do zjazdu KC KPCz postanowił powołać następującą komisję: do spraw polityczno-organizacyjnych, ekonomicznych, rolnych, stopy życiowej, nadbudowy i ideologii, spraw międzynarodowych. Wynika z tego, że sprawy gospodarcze będą centralnym punktem dyskusji przedzjazdowej, skoro do ich rozpatrzenia powołano aż trzy komisje. Na uwagę zasługuje również fakt, że powołano specjalną komisję do spraw stopy życiowej, warunków pracy i warunków bytowych.

Również — jak wynika z referatu — w dyskusji przedzjazdowej szczególna uwaga zostanie poświęcona sprawom rozwoju rolnictwa, produkcji rolnej i społecznego rozwoju wsi. W referacie wysunęto również tezę, że dalszy rozwój sił wytwórczych wiąże się nierozdzielnie z pogłębianiem współpracy z krajami socjalistycznymi.

W drugim referacie wygłoszonym na plenium KC KPCz J. Lenart przedstawił obecną sytuację gospodarczą Czechosłowacji i sposoby wprowadzania nowego systemu planowania i zarządzania. Zakończono, aczkolwiek z pewnym opóźnieniem, pierwszy etap prac w tej dziedzinie. Zbudowano nowy system organizacji bazy produkcyjnej oraz

opracowano i zatwierdzono wszystkie zasadnicze przepisy i normatywy, jakie wejdą w życie z dniem 1 stycznia 1968 roku. Pozostaje zakończenie prac nad uporządkowaniem problematyki centralnych organów zarządzania. W dyskusji uznano, że obecnie w tej dziedzinie podstawowym zadaniem jest zwrocenie głównej uwagi na realizację nowych zasad zarządzania w samych przedsiębiorstwach.

J. Lenart stwierdził, że zadania planu na rok bieżący są pomyślnie wypełniane. Wystąpiło również znacznego ilościowego przekraczania planu. Obserwuje się stabilizację gospodarczą w wielu dziedzinach. Jednak w dalszym ciągu odczuwa się skutki poprzedniego okresu, które objawiają się w braku zapotrzenia rynku wewnętrznego w niektóre rodzaje artykułów powszechnego użytku.

Również budownictwo inwestycyjne nadal nie dotrzymuje terminów. Występują też niedociągnięcia w dziedzinie handlu zagranicznego, wynikające głównie z niedostatecznie szybkiego doskonałania poziomu technicznego i jakości produkcji. W zakładach pracy nadal utrzymuje się tradycja żądań zwiększania zatrudnienia, gromadzenia surowców i materiałów do produkcji oraz domaganie się nowych środków inwestycyjnych.

W dyskusji wskazano na konieczność szybkiego usunięcia dysproporcji w budownictwie inwestycyjnym oraz na konieczność zwiększenia dostaw na rynek wewnętrzny i zagraniczny. (d)

ze świata

WZROST AKCJI POŻYCZKOWEJ ŚWIATOWEGO BANKU O 25 PROC.

ciągu 1964-65 roku finansowego, koniecznego się w czerwcu, Światowy Bank Odbudowy i Rozwoju udzielił 38 pożyczek dla 26 krajów na ogólną sumę 1023 mln dol. wobec 810 mln dol. w roku poprzednim.

Od czasu powstania Banku ilość udzielonych pożyczek wynosi 424 na sumę 8554 mln dol.

Dochody Banku brutto wyniosły w roku ubiegłym 267 mln dol. (o 46 mln dol. więcej niż w roku poprzednim), a wydatki — 130 mln dol., w tym 167 mln dol. wypłaconych tytułem odsetek od zaciągniętych przez Bank pożyczek. Czyśty zysk zatem osiągnął kwotę 137 mln dol., z czego 63 mln dol. przeznaczono na uzupełnienie rezerw stanowiących ochronę przeciwko ewentualnym stratom z tytułu udzielonych pożyczek, a pozostałe 75 mln dol. przekazano do IDA (International Development Association) — Międzynarodowe Stowarzyszenie Rozwoju na pomoc dla krajów rozwijających się.

Ogółem rezerwy Banku wzrosły do 557 mln dol. — stwierdza sprawozdanie Dyrekcji za rok ubiegły. (MP)

300 MLN DOL. NA ZAKŁAD ODSALANIA WODY W KALIFORNI

Wobec występującego na naszym globie coraz bardziej braku słodkiej wody w USA, Izraelu i niektórych innych krajach, prowadzone są intensywne badania nad sposobami odsalania wody morskiej. W roku ubiegłym w Mediolanie odbyło się międzynarodowe sympozjum poświęcone temu zagadnieniu.

Podczas obrad mediolańskich dokonano przeglądu metod stosowanych przy odsalaniu wody i m. in. stwierdzono, że odsolenie tysiąca gallonów wody (gallon angielski równa się 4,54 litra) metodą destylacji kosztuje 15 sh. metoda elektrycznej analizy — 9 sh, w drodze zamrażania (frazel) — 11 sh 6 pensów, metoda Weir-Westgarth — od 7 do 10 sh, podczas gdy w Anglii normalny koszt tysiąca gallonów wody wynosi 2 sh 3 pensy.

Jak dotychczas, najbardziej rozpowszechnioną metodą stosowaną przez firmę angielską Weir-Westgarth, specjalizującą się w budowie zakładów odsalających, w chwili obecnej np. — jak podaje „Financial Times” — wynimiona firma buduje w Kuwejcie 5 wielkich zakładów odsalających o zdolności

